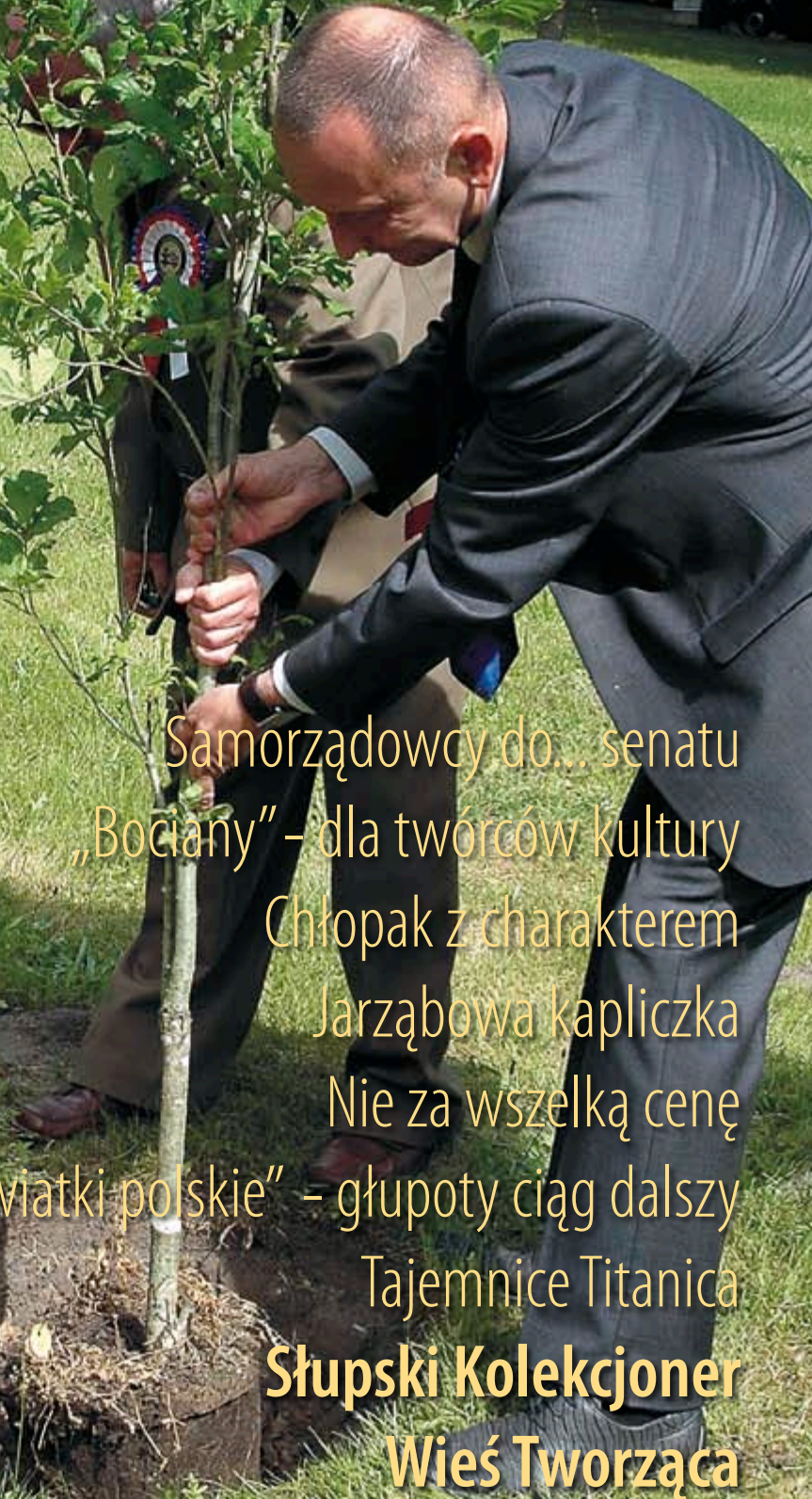


Powiat



Nr 5-6 (123-124), Maj-Czerwiec 2011
Rok XI * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI



Samorządowcy do... senatu
„Bociany” – dla twórców kultury
Chłopak z charakterem
Jarząbowa kapliczka
Nie za wszelką cenę
„Kwiatki polskie” – głupoty ciąg dalszy
Tajemnice Titanica
Słupski Kolekcjoner
Wieś Tworząca



10 LAT PARTNERSTWA POWIATU SŁUPSKIEGO I HERZOGTUM LAUENBURG
SŁUPSK / LUBUCZEWO / WARCINO, 10-11 CZERWCA 2011

Zdjęcia: J. Maziejuk



Drodzy Czytelnicy!

Mam dobrą wiadomość. Jedyny w Polsce, profesjonalnie wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt medyczny ambulans wodny będzie od 17 czerwca br. czuwał nad bezpieczeństwem turystów wypoczywających na bałtyckich plażach w powiecie słupskim. Wodny ambulans będzie mógł dotrzeć tam, gdzie czasami nie mogła dojechać zwykła karetka pogotowia.

Uroczyste uruchomienie Wodnego Zespołu Ratownictwa Medycznego odbyło się w Ustce. Po okolicznościowych wystąpieniach i poświęceniu chętni mogli wejść na pokład i zobaczyć wyposażenie medyczne, które zrobiło na wszystkich ogromne wrażenie. Oczywiście lepiej, gdyby ambulans w ogóle nie musiał wypływać, ale jeśli już będzie taka potrzeba, to oby robił to jak najrzadziej. Wypoczywający nad morzem w Ustce będą mieli naprawdę zapewnione bezpieczeństwo na bardzo dobrym poziomie.

Zadaniem ambulansu będzie obsługa plaż w Ustce, Rowach i Poddąbiu. Będzie on strzegł je od 17 czerwca do 15 września br. w godzinach od ósmej rano do dwudziestej wieczorem. Został zakupiony i zamontowany w części za fundusze pozyskane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a w części za środki powiatu, gminy Ustka, miasta Ustki i Stacji Pogotowia Ratunkowego w Słupsku. Kosztował 1.353.480 złotych. Powiat i samorządy gminne dołożyły po 100 tysięcy złotych. Prawie 440 tysięcy złotych dołożyła Stacja Pogotowia Ratunkowego, a reszta środków pochodziła z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Wodny Zespół Ratownictwa Medycznego będzie stacjonował w pomieszczeniach tzw. Czerwonej Szopy w Ustce, które zostały zaadaptowane na potrzeby siedziby ratownictwa wodnego. Przy Nabrzeżu Kołobrzeskim zamontowany został specjalny żuraw wyciągowy do podnoszenia noszy. Ambulans nosi nazwę MW POGOTOWIE, ma dziesięć metrów długości, ponad trzy metry szerokości, dwa silniki spalinowe STEYR MOTORS o mocy 170 kW. Jego właścicielem jest powiat słupski, a armatorem Stacja Pogotowia Ratunkowego w Słupsku.

Poza tym, że jest to jedyny w Polsce, profesjonalnie wyposażony ambulans wodny, to jest to też jedyny w Polsce prototyp wykonany na potrzeby wodnego zespołu ratownictwa medycznego w pasie przybrzeżnym - na zlecenie powiatu słupskiego.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 842 54 17, fax 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: OPTIMA s.c., ul. Orańska 6a, 81-533 Gdynia. Na okładkach: Sadzenie dębu 10-lecia przed zabytkowym pałacem Bismarcka w Warcinie; scena z musicalu „Serenada” według S. Mrożka.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Samorządowcy do... senatu	4
Dobry stan sanitarny	4
Przebudowa drogi i termomodernizacja	5
Mogli podpatrzeć jak skutecznie uzyskiwać dobre smaki	6
Pomagają niepełnosprawnym	6
Mieszkańcy ich wybrali...	8
„Mała ojczyzna” w Żelazie	9
Polka Roku 2011	9
Partnerstwo, które owocuje	10
„Bociany” - dla twórców kultury.	10
Tablica dla śp. K. Kaliszewskiej	12
Firmy z Pomorza powinny się liczniej prezentować	14
Sklepy nie tylko dla biednych	15
Jarząbowa kapliczka	16
Chłopak z charakterem	17
Nie za wszelką cenę	18
Kolejne sto lat, pani Mario!	20
Umiał cieszyć się życiem	20
Indeksy mają już w kieszeni	22
U generała	23
Ośrodek czy zakład?	24
Wracając, kochamy Polskę jeszcze bardziej	26
„Kwiatki” polskie, czyli blagi - banału - głupoty ciąg dalszy	27
Śladami papieża Jana Pawła II po Rzymie	29
Max Pechstein w Rowach i „Madonna Orędowniczka” z Łeby	30
U krańca wędrówek znad Tagu po obrzeżach Europy	32
Tajemnice Titanica	34
Pozostał trwały ślad	36
Współpraca z organizacjami pozarządowymi	38



z obrad sesji rady powiatu

Dobry stan sanitarny

Powiatowy Lekarz Weterynarii zwrócił uwagę na brak w powiecie słupskim schroniska dla zwierząt oraz dyżurujących lecznic. Poprosił starostę i radnych o pomoc

Fot. J. Maziejuk
- Zajmujemy się tym tematem i będziemy chcieli w niedługim czasie stworzyć ośrodek rehabilitacji zwierząt, natomiast organizacja schronisk dla zwierząt, głównie dla psów, należy do kompetencji gmin - wyjaśnił starosta słupski Sławomir Ziemianowicz.

Państwowy Inspektorat Sanitarny w Słupsku, oceniając stan bezpieczeństwa sanitarno-epidemiologicznego w powiecie słupskim uznał, iż jest on dobry. - Podjęmowane działania, wynikające z zapobiegawczego i bieżącego nadzoru, przy-

Samorządowcy do... senatu

Prezydent Komorowski chce, aby samorządowcy zasiadali w senacie, który mógłby być przekształcony w Izbę Regionów

II Ogólnopolski Kongres Regionów, który odbył się w dniach 10-12 maja w Świdnicy - był największym w Polsce spotkaniem samorządowców z przedstawicielami świata polityki i biznesu. Dyskutowano na nim o przyszłości samorządów, inwestycjach i rozwoju. Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz odebrał dyplomy i statuetki przyznane powiatowi słupskiemu za zajęcie wysokich miejsc w rankingach organizowanych przez Związek Powiatów Polskich. W rankingu powiatów i gmin w 2010 roku, w kategorii powiatów ziemskich powiat słupski zajął drugie miejsce. (Wśród gmin wiejskich na pierwszym miejscu uplasowała się Kobylnica, a na szóstym - gmina Ustka.) W rankingu energii odnawialnej w 2010 roku powiat słupski zajął pierwsze miejsce. Doceniono nas za różnorodne inicjatywy i inwestycje, m.in. za farmy wiatrowe, kolektory słoneczne, instalacje ciepłe na biomasę, stare obiekty hydrotechniczne.

Organizatorzy przygotowali ponad pięćdziesiąt paneli dyskusyjnych. Do rozmów, które podzielono na kilka ścieżek tematycznych (polityka, ustrój samorządowy, relacje rząd - samorząd, gospodarka,



noszą oczekiwane rezultaty. W bieżącym roku i w roku ubiegłym nie odnotowano zbiorowych zatrąć pokarmowych. Prowadzony jest skuteczny nadzór w przypadkach chorób stanowiących zagrożenie dla zdrowia publicznego. Analiza danych z monitoringów, badań i przeprowadzonych kontroli wykazała, że prowadzone działania zapobiegawcze, naprawcze i informacyjno-edukacyjne przyczyniają się do poprawy bezpieczeństwa sanitarno-epidemiologicznego oraz zwiększenia świadomości i odpowiedzialności obywateli w zakresie zdrowia własnego i publicznego.

Większość zgłoszonych interpelacji związana była ze stanem i remontami dróg powiatowych. Ten temat zdominował również podejmowane uchwały - sześć dotyczyła umów w sprawie wspólnego finansowania przez powiat i gminy przebudowy dróg. Przebudowane będą drogi powiatowe nr 1122G, 1118G, 1121G, 1124G w gminie Smołdzino, nr 1177G, 1130G w gminie Słupsk, nr 1140G w gminie Damnica, nr 1136G w gminie Dębница Kaszubska i nr 1103G w gminie Ustka. **(M.M.)**

biznes, urząd - obywatel, drogi i motoryzacja) zaproszono przedstawicieli samorządów, biznesu, administracji publicznej oraz ekspertów. Według prezydenta Świdnicy Wojciecha Murdzka, taki kongres to jedyne wydarzenie w Polsce, które skupia wszystkie samorządy - od gmin przez powiaty po województwa. W tym roku przebiegał on pod hasłem „Bezpieczeństwo i rozwój”.

Drugiego dnia gościem honorowym kongresu był prezydent RP Bronisław Komorowski. Opowiedział się on za umożliwieniu samorządowcom równoległego funkcjonowania na krajowej scenie politycznej. Wystąpieniem tym otworzył sesję plenarną nt. „Władza centralna, a władza samorządowa. Jak jest naprawdę”.

Prezydent chce, aby samorządowcy zasiadali w senacie, który mógłby być przekształcony w Izbę Regionów. Obiecał, że zostanie to zapisane w projekcie ustawy. Z kolei prezydencki minister, Olgierd Dziekoński, odpowiedzialny za ustawę samorządową, zapewnił, że projekt zawierający zapisy o możliwości kandydowania samorządowców do senatu trafi do laski marszałkowskiej jeszcze w tej kadencji.

Prezydent zaznaczył, że Polska jest w ważnym momencie dyskusji o przyszłości samorządu. Bo, choć reforma z 1998 roku należy do jednej z najbardziej udanych i trwale zdecentralizowała kraj, dostrzega się problemy, które powinny być rozwiązane. Wymienił wśród nich niezdrową konkurencję i „brak współdziałania” pomiędzy poszczególnymi szczeblami samorządu oraz alienację władz lokalnych.

Maria Matuszewska

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

Od majowej sesji odbyły się cztery posiedzenia Zarządu Powiatu Słupskiego. Zarząd opracował i przedłożył komisjom trzynastcie projektów uchwał Rady Powiatu, które były szczegółowo omawiane na posiedzeniach komisji

Przebudowa drogi i termomodernizacja

Uchwały te dotyczyły zatwierdzenia sprawozdania finansowego Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego S.P. Z.O.Z. w Słupsku i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie za 2010 rok, zmiany uchwały Rady Powiatu Słupskiego Nr V/38/2011 z dnia 29 marca 2011 roku w sprawie określenia zadań, na które przeznaczają się środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych; wyrażenia opinii do projektu uchwały Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego w sprawie likwidacji Portowego Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej; powierzenia gminie Smołdzino zadania powiatu z zakresu edukacji publicznej polegającego na prowadzeniu sezonowych szkolnych schronisk młodzieżowych w Gardnie Wielkiej i Smołdzinie.

Pozostałe projekty uchwał dotyczyły wysokości opłat za usunięcie i przechowywanie pojazdu usuniętego z drogi oraz wysokości kosztów powstałych w razie odstąpienia od usunięcia pojazdu; upoważnienia Zarządu Powiatu Słupskiego do złożenia w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wniosku o dotację i pożyczkę na termomodernizację budynków użyteczności publicznej; zmiany uchwały Nr VII/56/2011 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 31 maja 2011 roku w sprawie umowy pomiędzy powiatem słupskim a gminą Dębница Kaszubska dotyczącej realizacji zadania polegającego na przebudowie drogi powiatowej nr 1136G; wystąpienia ze Związku Celowego Powiatów Lęborskiego i Słupskiego Województwa Pomorskiego; zmian w wieloletniej prognozie finansowej powiatu słupskiego na lata 2011-2020; zmian w budżecie powiatu słupskiego na 2011 rok, a także zatwierdzenia do realizacji projektu systemowego pn. „Wyższe kwalifikacje zawodowe - większe możliwości na rynku pracy” w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013.

Zarząd Powiatu podjął też dziewięć uchwał własnych. Trzema dokonano zmian w budżecie powiatu na 2011 rok. Polegały one na przeniesieniu wydatków między paragrafami oraz przeniesieniu planowanych wydatków dokonywanych przez kierowników jednostek organizacyjnych. Ponadto zwiększono wydatki o 74.000,00 zł na przebudowę drogi powiatowej nr 1170G Kwakowo-Lubuń w gminie Kobylnica. Wydatki na termomodernizację Domu Pomocy Społecznej w Machowinku zostały podzielone na zakupy, które będzie realizowała sama jednostka i na pozostałe - ponoszone przez starostwo. Całkowita wartość zadania nie ulegnie jednak zmianie i wynosi 198.770,00 złotych.

Zarząd Powiatu wydał pozytywną opinię w sprawie pozbawienia drogi nr 1308G od Komaszewa do drogi wojewódzkiej nr 213 o długości 1.350 km oraz drogi nr 1323 od Krępkowic do drogi powiatowej nr 2320 o długości 800 metrów kategorii drogi powiatowej w związku z zaliczeniem do kategorii dróg gminnych. Przedłużył powierzenie Jolancie Kamińskiej stanowiska dyrektora Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku na pięć lat, a Marianie Matias stanowiska dyrektora Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku - na dwa lata.

Zarząd ustalił też procedury i zasady płatności za wydzierżawienie i wynajmowanie nieruchomości będących własnością powiatu oraz wysokość stawek czynszu z tego tytułu. Starostę Sławomira Ziemiłowicza oraz wicestarostę Andrzeja Burego upoważnił do podpisania umowy na kredyt długoterminowy w wysokości 1.849.155,00 zł na sfinansowanie planowanego deficytu oraz na spłatę zobowiązań z tytułu wcześniej zaciągniętych kredytów. Spłata kredytu nastąpi do 2020 roku.

Grażyna Śniadała
Wydział Organizacyjny

Mogli podpatrzyć jak skutecznie

III Powiatowy Konkurs Profilaktyczny odbył się tradycyjnie pod hasłem: „Zdrowie mam tylko jedno”



Pomagają niepełni

Statuetki „Daję Radość” otrzymali: Stowarzyszenie „Bank Żywności” w Słupsku, Irena Klein - prezes Banku Spółdzielczego w Ustce, Sławomir Bronicki - właściciel firmy „Odzież Skórzana” ze Słupska i Małgorzata Makuch ze Stowarzyszenia „Promyk” w Damnicy

Fot. J. Maziejuk



Uroczystość, która odbyła się 26 maja br. przygotowała wyłonione w drodze konkursu Stowarzyszenie Przyjaciół Niepełnosprawnych „Dajmy im Radość”. Otwarto wystawę fotogramów przygotowaną przez Tomasza Kelera. W programie artystycznym pt. „Szkoła Babci” wystąpili niepełnosprawni wolontariusze z Klubu Wolontariusza oraz pensjonariusze Domu Pomocy Społecznej „Leśna Oaza” ze Słupska.

O statuetki ubiegało się 10 kandydatów. Kapituła

kapituła wskazała laureatów

nie uzyskiwać dobre smaki

W tegorocznej edycji konkursu rozegranego w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie wzięło udział 33 uczestników, wyłonionych w eliminacjach szkolnych i gminnych z dziesięciu gmin powiatu słupskiego. Uczniowie rozwiązywali test. Najwięcej punktów zdobyła Anna Jakubowska ze Szkoły Podstawowej w Kobylnicy. Drugie miejsce zajęła Zuzanna Miller ze Szkoły Podstawowej w Smołdzinie, III - Oliwia Basiak ze Szkoły Podstawowej w Żelkowie. Wyróżnienia otrzymali - Kamil Pałubicki ze Społecznej Szkoły Podstawowej w Niepołędziu oraz Bartosz Kowalczyk ze Szkoły Podstawowej w Smołdzinie.

Uczestnicy konkursu, ich opiekunowie, koordynatorzy i zaproszeni goście

mieli możliwość uczestniczenia w pokazie sztuki kulinarnej, prowadzonym przez Tomasza Rusika z firmy Unilever z Gdyni. Mogli podpatrzeć, jak skutecznie łączyć składniki, aby uzyskać odpowiednie walory smakowe i odżywcze potraw. Atrakcją okazał się też spektakl teatralny pt. „W królestwie zdrowka” w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej z Warcina.

Konkurs cyklicznie organizują: Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, Starostwo Powiatowe, Powiatowa Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Słupsku. W tym roku do tego grona dołączył Urząd Miasta i Gminy Kępice. Konkurs „Zdrowie mam tylko jedno” adresowany jest do uczniów klas IV-VI szkół podstawowych z powiatu słupskiego. (D.R.)



Fot. H. Wilk

Fot. H. Wilk

niepełnosprawnym



Fot. J. Maziejuk

pod przewodnictwem ks. Jerzego Wyrzykowskiego z Duninowa do głównych wyróżnień wytypowała czterech.

Stowarzyszenie „Bank Żywności” w Słupsku od wielu lat bezinteresownie i nieodpłatnie niesie pomoc osobom niepełnosprawnym w powiecie słupskim. Przekazuje wielu ośrodkom produkty żywnościowe, dzięki którym mogą wzbogacać codzienną dietę swoim pensjonariuszom. Pomaga również będącym w trudnej sytuacji rodzinom osób niepełnosprawnych.

Irena Klein z Ustki w 1998 roku z własnej inicjatywy podjęła współpracę ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym w Damnicy. Wówczas swoim szczególnym zainteresowaniem i troską otoczyła uczniów, ówczesnej klasy I Szkoły Podstawowej. Swoista „kuratela” trwa do dziś.

Przez wszystkie lata - wraz z pracownikami banku - cyklicznie organizowała spotkania z dziećmi niepełnosprawnymi z okazji Mi-

kołajek i Dnia Dziecka. Systematycznie interesuje się losami swoich podopiecznych, często także ich rodzinami.

Sławomir Bronicki ze Słupska w 2010 roku zasponsorował grupie wychowanków ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy wycieczkę do Centrum Zabawy „Planeta” w Słupsku. Dostarcza dzieciom odzież, przekazuje paczki ze słodyczami.

Małgorzata Makuch mieszka w Strzyżynie i od jedenastu lat stara się budować środowisko przyjazne niepełnosprawnym. Jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia „Promyk”. Uczestniczy we wszystkich działaniach podejmowanych przez to stowarzyszenie. Od wielu lat jest inicjatorką i współorganizatorką zabaw integracyjnych oraz wyjazdów plenerowych. Dzięki niej dzieci z gminy Damnica wyjeżdżały do Teatru Muzycznego w Gdyni, Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku, Zoo, Parku Jurajskiego.

Tomasz Jusiewicz
Wydział Polityki Społecznej



Fot. J. Maziejuk

Mieszkańcy ich wybrali...

BOGUMIŁA LENARD

Fot. Archiwum



Pochodzę... z uroczego miasteczka nad Morzem Bałtyckim, w którym się urodziłam, wychowałam, zdobyłam wykształcenie i pracuję zawodowo. To

najpiękniejsze miejsce na ziemi - Ustka.

Wiek... nie liczę godzin i lat. Upływającego czasu nie mierzy mi kalendarz, lecz nurt życia.

Wykształcenie... z zamiłowania i wykształcenia jestem nauczycielem geografii.

Pracuję w... uesteckiej „Alma Mater” - Szkole Podstawowej nr 1, którą kieruję od dwudziestu jeden lat.

Moja rodzina... to bliscy, którzy dają mi poczucie bezpieczeństwa, są ze mną na dobre i na złe.

Z samorządem jestem związana od... listopada 2010 roku.

Zostałam radnym, bo... to kolejny etap spełnienia życiowych zamierzeń. Uważam, że posiadam predyspozycje zawodowe i osobiste, aby w sprawach

oświatowych, społecznych naszego regionu „zabrzmiał” mój głos.

Realizuję się w pracach komisji... Polityki Społecznej.

Dobry samorządowiec to... człowiek, który podejmuje wyzwania, rozpoznaje problemy i potrzeby środowiska, stara się je rozwiązać, ma dobry kontakt z wyborcami.

Atutem powiatu słupskiego jest... dynamiczny rozwój regionu, dobry gospodarz, nadmorskie położenie, dobra współpraca z gminami.

Gościom najczęściej pokazuję... uroczę zakątki Ustki, Krainę w Kratę i Słowiński Park Narodowy.

W ludziach cenię... pracowitość, uczciwość, szczerłość, radość życia, pasję życiową.

Najbardziej nie lubię... ludzi, którzy niszczą dorobek poprzedników, kierowców - piratów, dziur w drogach i... szpinaku.

Moja największa zaleta i wada... zaleta - cierpliwość; wada - zbyt duża ufność.

Ulubione miejsce na wypoczynek... tajemnicze miejsce nad jeziorem na Kaszubach.

Mój największy sukces... umiejętność godzenia pracy zawodowej, społecznej z życiem rodzinnym bez uszczerbku dla każdej z tych sfer.

Największe marzenie... największe marzenia mają to do siebie, że ich nie wypowiadamy głośno.

Motto życiowe... Nie zadaję się z ludźmi, którzy psują mi charakter.

WELENTYNA MAŁEK

Fot. Archiwum



Pochodzę... z gminy Potęgowo.

Wiek... urodziłam się w 1951 roku w gminie Potęgowo i mieszkałam tam wiele lat. Na krótki okres wyjechałam do sąsiedniej Damnicy, gdzie pracowałam z mężem w gospodarstwie rolnym. Wróciłam jednak do Potęgowa, w swoje rodzinne strony i od dwudziestu trzech lat jestem znowu mieszkanką tej gminy.

Wykształcenie... edukację rozpoczęłam w rodzimym Potęgowie, do liceum uczęszczałam w Słupsku, a Studium Bibliotekarskie ukończyłam w Warszawie.

Pracuję w... od piętnastu lat jestem dyrektorem oddziału Fa-

bryki Mebli w Potęgowie, produkujemy meble na rynku skandynawskie.

Moja rodzina... to mąż, trzech dorosłych synów, trzy synowe i czworo wnucząt.

Z samorządem jestem związana od... 1994 roku, przez osiem lat byłam radną Rady Gminy Potęgowo i członkiem zarządu. W okresie tym udało się m.in. wybudować okazałą szkołę w Potęgowie z piękną salą gimnastyczną oraz składowisko odpadów komunalnych.

Zostałam radną, bo... widziałam więcej niż inni, chciałam uczestniczyć w budowaniu i rozwoju gminy, a w tej chwili powiatu. Zawsze interesowałam się polityką, sprawami gospodarczymi i to w jakimś sensie jest moją pasją.

Realizuję się w pracach komisji... jestem członkiem Zarządu Powiatu oraz pracuję w dwóch komisjach - Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu, a także Polityki Społecznej. Szczególnie pasjonuje mnie praca w tej ostatniej, gdyż jest się blisko ludzi i ich problemów. Można się w niej wykazać i coś konkretnego zrobić.

Dobry samorządowiec to... taki człowiek, który widzi więcej niż inni, dostrzega problemy ludzkie na każdym kroku -

idąc ulicą, rozmawiając z ludźmi, czy zaglądając do ogródka sąsiadki. Powinien się interesować wszystkim w swojej gminie, a przede wszystkim jej rozwojem.

Atutem powiatu słupskiego jest... położenie, czyli pas nadmorski. Nasz region to jednak nie tylko piaszczyste plaże i morze, ale także piękno krajobrazów, malownicze wzgórza, lasy oraz liczne jeziora i rzeki. Dzięki temu możemy przyjmować turystów nie tylko na letni wypoczynek, ale o każdej porze roku.

Gościom najczęściej pokazuję... Ustkę i piękne plaże nad Bałtykiem. Często też zabieram gości na wycieczki po powiecie słupskim, podczas których zwiedzamy liczne pałacyki i uroczę kościółki.

W ludziach cenię... prawdomówność, uczciwość i miłość dla drugiej osoby. Człowiek powinien być dobry dla siebie i dla innych.

Najbardziej nie lubię... bufonów, ludzi zadufanych w sobie, ordynarnych. Zawsze wychodzę do ludzi z pomocą oraz życzliwością i tego samego od nich oczekuję.

Moja największa zaleta i wada... jak każdy człowiek mam swoje zalety i wady, jednak staram się, aby bilans był z prze-

wagą zalet. Cały czas oceniają mnie ludzie i rodzina, więc to oni mogliby powiedzieć coś o mnie. Ja natomiast wiem, że mam w sobie więcej rzeczy dobrych.

Ulubione miejsce na wypoczynek... od wielu już lat lubię jeździć do sanatorium, głównie rekreacyjnie i wypoczynkowo. Parę tygodni tylko dla siebie pozwala mi odpocząć, podreperować zdrowie i zadbać o swoją kondycję.

Mój największy sukces... udało mi się stworzyć Zakład Meblowy w Potęgowie, który obecnie bardzo dobrze prosperuje. Na bazie bardzo małego, 500-metrowego zakładu powstała duża firma o powierzchni czterech tysięcy metrów kwadratowych, obecna od wielu lat ze swoimi produktami na rynkach skandynawskich.

Największe marzenie... wyjazd do Meksyku, do mojego wnuka. W tym roku został on wiceministrem Meksyku w czwórkach kajakowych, z czego bardzo się cieszę. Dla 16-latka to wielki sukces i dlatego chciałabym osobiście mu pogratulować.

Motto życiowe... Idź zawsze do przodu, nie oglądaj się na innych.

Zanotowała: Maria Matuszewska

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

„Mała ojczyzna” w Żelazie

W Żelazie odbył się piknik biesiadny



Imprezę zorganizowano dla dwóch sąsiadujących ze sobą sołectw - Żelazo i Wierzchocino. Oprócz aspektów czysto terytorialnych i geograficznych, łączy je też wspólna historia oraz rolniczy charakter.

Do Żelaza przybyli także mieszkańcy z całej gminy Smołdzino oraz politycy i samorządowcy ziemi słupskiej. Wśród wielu atrakcji, można było usłyszeć opowieść o „Małej ojczyźnie” i obejrzeć niezwykle spektakl Sławomira Mrożka „Serenada”, przygotowany przez Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Dorosłym „Przystań” z Niestkowa.

Odbył się konkurs o powiecie słupskim, konkurs wiedzy o Unii Europejskiej. Najmłodszy chętnie uczestniczyli w różnych grach i zabawach. Amatorzy aktywnego wypoczynku wzięli udział w marszu Nordic Walking.

Piknik zorganizowało z gminą Smołdzino Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej „Razem zrobimy wiele”. (M.M.)

Polka Roku 2011

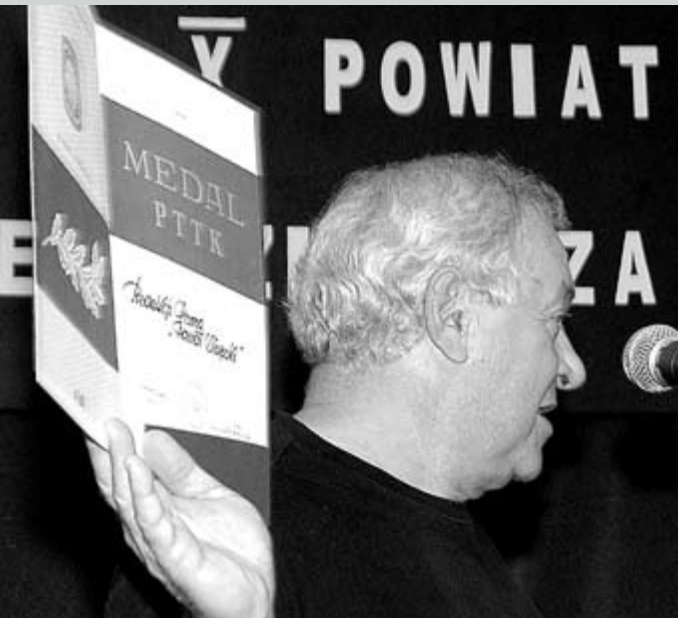
Grażyna Auguścik, światowej sławy wokalistka jazzowa, nasza kochana krajanka i koleżanka, została uhonorowana w Chicago nagrodą POLKA ROKU 2011

Tytuł ten przyznawany jest w konkursie fundacji TERAZ POLSKA. Głównym celem konkursu jest kreowanie pozytywnego wizerunku Polaków mieszkających na całym świecie, pokazanie ich dokonań oraz wyróżnienie i promo-

cja osób, które potrafiły odnieść sukces poza granicami kraju.

Regulamin w kategorii „kultura”, w której została wyróżniona G. Auguścik pochodząca z Bruskowa Wielkiego, zakłada udział twórców działają-

cych na rzecz promocji kultury polskiej w kraju swojego zamieszkania, utrzymujących stałe kontakty z Polską, sławiących walory naszej Ojczyzny podczas organizowanych imprez i koncertów. (L.K.)



Redakcja naszego pisma została uhonorowana przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warszawie Medalem PTTK za Pomoc i Współpracę. Serdecznie dziękujemy! (z)

Partnerstwo, któ

10 i 11 czerwca br. obchodzone 10-lecie współpracy powiatu słupskiego z niemieckim powiatem Herzogtum Lauenburg. Konferencje zorganizowaną z tej okazji w starostwie uświetnił chór Iuventus Cantas z Akademii Pomorskiej w Słupsku, pod dyrekcją Ryszarda Strzeleckiego



Młodzi artyści wykonali pieśni polskich kompozytorów. Gości z Niemiec powitał starosta słupski Sławomir Ziemianowicz. - W ciągu dziesięciu lat udało się zrobić bardzo wiele, nasza współpraca obejmowała m.in. gospodarkę, kulturę oraz wymianę grup młodzieżowych - powiedział

starosta. Jakby zupełnie oddzielnym torebegła współpraca między strażą pożarną, pszczelarzami, lekarzami i szkołami. Rozwijała się ona intensywnie i niezwykle owocnie. Na przykład w Runowie zbudowano „Wioskę Dyla”, w której „pracowały”, bawiły się i wypoczywały dzieci z Polski i Niemiec.

KALENDARZ WSPÓŁPRACY

28 czerwca 2000 r. starosta słupski Stanisław Kądziała przesłał list do Helgi Hinz - prezydenta powiatu Herzogtum Lauenburg z propozycją współpracy.

17 lutego 2001 r. starosta słupski Stanisław Kądziała, przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego - Tomasz Wszółkowski złożyli wizytę w starostwie w Ratzeburgu. Zostali przyjęci przez Helgę Hinz i starostę Güntera Kröpelina.

1 marca 2001 r. parlament Powiatu Herzogtum Lauenburg przyjął uchwałę o współpracy z powiatem słupskim.

23 kwietnia 2001 r. Rada Powiatu Słupskiego przyjęła uchwałę o nawiązaniu partnerskiej współpracy z powiatem Herzogtum Lauenburg.

11 maja 2001 roku w starostwie słupskim umowę o współpracy podpisali: Tomasz Wszółkowski i Stanisław Kądziała oraz Helga Hinz i Günter Kröpelin.

29 czerwca 2001 r. delegacja powiatu słupskiego wzięła udział w uroczystym posiedzeniu Rady Powiatu Herzogtum Lauenburg z okazji 125-lecia jej istnienia.

3-5 maja 2002 roku zorganizowano „Dni Powiatu Herzogtum Lauenburg” w powiecie słupskim. Przybyła 200-osobowa delegacja z Niemiec. Uroczystości odbyły się w Słupsku, Klukach, Ustce i Damnicy.

2 sierpnia 2002 r. przewodnicząca Rady Powiatu Herzogtum Lauenburg - Helga Hinz wzięła udział w uroczystościach pogrzebowych nagle zmarłego starosty Stanisława Kądziała.

5-6 grudnia 2002 r. delegacja ze starostwa w Ratzeburgu uczestniczy w VII Konferencji Kaszubsko-Pomorskiej pt. „Obrazy Ziemi Słupskiej - Społeczeństwo - Administracja - Kultura” zorganizowanej w Słupsku.

13-15 kwietnia 2003 r. do powiatu słupskiego przybyła 14-osobowa grupa niemieckich rolników.

20-22 czerwca 2003 r. odbyły się Dni Powiatu Słupskiego w powiecie Herzogtum Lauenburg. Do Ratzeburga pojechało z powiatu słupskiego 130 osób.

6-8 lutego 2004 r. w powiecie słupskim przebywają Gerd Krämer - starosta

i Meinhard Füllner - nowo wybrany przewodniczący Rady Powiatu Herzogtum Lauenburg.

14-16 maja 2004 r. delegacja powiatu Herzogtum Lauenburg wzięła udział w konferencji w Ratzeburgu na temat umacniania partnerskiej współpracy.

12 września 2004 r. delegacja z powiatu Herzogtum Lauenburg uczestniczy w powiatowych dożynkach w Potęgowie.

19-28 lipca 2005 r. - dzieci z Damnicy i Jezierzyc uczestniczą „Zabawie w miasto” w Mölln.

9-11 września 2005 r. delegacja z Niemiec bierze udział w powiatowych dożynkach w Głównycach.

9-11 czerwca 2006 r. 30-osobowa delegacja z powiatu słupskiego bierze udział w obchodach 5-lecia współpracy partnerskiej między powiatami oraz w IX Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Mölln.

21-30 lipca 2007 r. dzieci z gmin: Kępice, Głównyce i Dębica Kaszubska biorą udział w „Zabawie w miasto” w Mölln.

28-30 września 2007 r. w Warcinie odbywa się wspólna debata nt. stosunków polsko-niemieckich w ramach Unii Eu-

re owocuje



Fot. J. Maziejuk

Ciekawym projektem był musical „Konferencja zwierząt” oraz „Pippi Langstrumpf całkiem duża”. Organizowano wystawy malarzy z obu powiatów, polskie zespoły wokально-taneczne występowały na różnych imprezach w Kreis Herzogtum Lauenburg, niemieckie - na ziemi słupskiej.

Meinhard Füllner, przewodniczący Rady Powiatu Herzogtum Lauenburg zwrócił uwagę na ciepłe i miłe stosunki łączące obu partnerów. Wzajemne wizyty były spotkaniami przyjaciół. Dziękował za serdeczne przyjęcie. Staroście przekazał dyplom partnerstwa oraz kosz z produktami ze swojego powiatu. „To partnerstwo stało się platformą wzajemnej wymiany informacji oraz poglądów i przyczyniło się do rozwoju wzajemnego zrozumienia. Stało się ważnym pomostem wielorakich kontaktów pomiędzy różnymi organizacjami i politykami wszystkich szczebli. Przede wszystkim jednak stworzyło młodzieży możliwość poznania się i przekonania, że ta przyjaźń we wspólnej Europie ma dobrą i pokojową przyszłość. Naszym życzeniem jest kontynuacja tej drogi w przyszłości” - napisali Niemcy na dyplomie.

Starosta i Ryszard Stus - przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego wręczyli gościom z Niemiec okazjonalną statuetkę upamiętniającą 10-lecie partnerstwa oraz album ze zdjęciami, dokumentującymi współpracę.

Miłym akcentem było wspólne dzielenie się okazjonalnym tortem. O współpracy z pszczelarzami opowiedział Leszek Onisiewicz - prezes Rejonowego Koła Pszczelarzy w Słupsku. Krzysztof Gawroński, kierownik Niepublicznego Specjalistycznego Psychiatrycznego Zakładu

Opieki Zdrowotnej SON w Słupsku przybliżył kontakty z niemieckimi lekarzami i pacjentami. Współpracę partnerów, obejmującą wymianę młodzieży w całym dziesięcioleciu omówiła Małgorzata Hausmann ze starostwa w Ratzeburgu.

Ważnym punktem obchodów było otwarcie na pierwszym i drugim piętrze starostwa wystawy pt. „10 lat partnerstwa Powiatu Słupskiego i Kreis Herzogtum Lauenburg”. Goście z ciekawością oglądali zdjęcia z różnych spotkań, w sali reprezentacyjnej mieli okazję zobaczyć pamiątki, które znaleziono w czasie remontu starostwa i kamienicy przy ulicy Sienkiewicza 20. Podziwiali mechanizm zabytkowego zegara i widoki z odremontowanej wieży zegarowej starostwa.

Po południu odbył się festyn na terenach Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. Młodzi wykonawcy z zespołu „G-Break Dance” oraz „Samba Zamba” rozgrzali serca obecnych. Powiat słupski na scenie reprezentowali: solistki Adriana Kuczun i Aleksandra Zawada, kapela „Zgoda”, duet muzyczny Klemens Rudowski i Piotr Pendzich, Słupska Grupa Baletowa „Arabeska”.

W sobotę odbyło się spotkanie w Warcinie. Goście z Niemiec wysłuchali koncertu Sygnalistów. Starosta Sławomir Ziemiannowicz i przewodniczący Meinhard Füllner wspólnie posadzili przed zabytkowym pałacem DĄB 10 - LECIA. Wszyscy zwiedzili pałac i drugą część zorganizowanej tu wystawy pt. „10 lat partnerstwa”.

Obchody zakończono wspólnym ogniskiem. Uznano, że tematem najbliższych spotkań będą sprawy oświaty, opieki zdrowotnej i kwestie historyczne.

Maria Matuszewska

Fot. J. Maziejuk

ropejskiej. Poprowadził ją eurodeputowany Janusz Lewandowski.

11-12 lipca 2008 r. 70-osobowa delegacja z powiatu słupskiego bierze udział w inauguracji „Lata kulturalnego nad kanałem” w Ratzeburgu.

8-11 maja 2009 r. delegacja z powiatu Herzogtum Lauenburg prezentuje na spotkaniu w Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. w Słupsku działalność Centrum Innowacyjno-Technologicznego w Gesthacht.

27 lipca 2009 r. przedstawiciele samorządu powiatu słupskiego odwiedzają namiotowe miasteczko Tillhausen w Mölln, w którym uczestniczy 15 dzieci z powiatu słupskiego.

22-30 lipca 2010 r. w Runowie realizowana jest polska edycja „Zabawy w Miasto” z udziałem dzieci z Niemiec.

26 lipca 2010 r. dwudziestoosobowa delegacja z Niemiec odwiedza namiotowe miasteczko „Wioska Dyla” w Runowie.

17-20 września 2010 r. Słupska Kapela „Zgoda” i Zespół Pieśni i Tańca „Fidżel” biorą udział w VII Świątce Smoków w Ratzeburgu.



„Bociany” - dla twórców kultury. Tablica dla śp. K. Kaliszewskiej

16 czerwca na uroczystościach w Bierkowie ogłoszeni zostali laureaci „Białego Bociana 2011” - najwyższych wyróżnień w kulturze przyznawanych w powiecie słupskim

W tym roku do nagrody Starosty Słupskiego zgłoszono 16 kandydatur. Komisja konkursowa, obradująca 6 czerwca, rekomendowała Zarządowi Powiatu Słupskiego pięć kandydatur - trzy do nagrody głównej i dwie do nagrody pieniężnej. Zarząd na posiedzeniu 9 czerwca zatwierdził te kandydatury. I tak tegorocznymi laureatami „Białego Bociana” oraz nagrody finansowej w maksymalnej wysokości 1500 zł każda brutto, otrzymali: Anna Chodyna-Erbel - piosenkarka z Ustki, Aldona M. Peplińska - poetka i animatorka kultury z Motarzyna oraz Kępicka Orkiestra Dęta.

Anna Chodyna-Erbel jest absolwentką Policealnego Studium Piosenkarskiego w Poznaniu i Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku na kierunku wychowanie muzyczne. Poważnie zajęła się śpiewaniem, gdy miała 16 lat. Swoją artystyczną przygodę rozpoczęła w Miejskim Domu Kultury w Ustce pod kierunkiem ówczesnego dyrektora - Adama Wrońskiego. Śpiewała na wyspie Bahrajn w Zatoce Perskiej, w Niemczech na Bawarii. Od 1996 roku jest zatrudniona jako instruktor kulturalno-artystyczny Klubie Garnizonowym w Ustce. Śpiewa i uczy śpiewać innych. Jest laureatką nagrody dziennikarzy na Festiwalu w Zielonej Górze w 1989 roku, Złotego Samowara w Zielonej Górze w 1990 roku. Brała udział w programie telewizyjnym Zbigniewa Górnego oraz w konkursie „Debiuty” w Opolu w 1991 roku. W 2001 rozpoczęła współpracę z Orkiestrą Koncertową Wojska Polskiego. Występowała w Musi-

calu Rockowym „Miasto” w Krakowie, z zespołem PERFECT, w Studiu Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, brała udział w programie TVN „Droga do gwiazd”, „Jaka to melodia”, w „Szansie na sukces”. Jest lau-

Aldona Magdalena Peplińska aktywnie angażuje się w życie społeczne i kulturalne Motarzyna, Kotowa, Budowa i innych wsi w gminie Dębica Kaszubska. Od ponad czterech lat pracuje społecznie z dzieć-



Fot. J. Maziejuk

reatką konkursu piosenki wojskowej. Trzy lata temu ukazała się jej pierwsza płyta z piosenkami Agnieszki Osieckiej, a druga - z kolędami.

mi i młodzieżą w świetlicy środowiskowej w Motarzynie. Jest prezesem Niezrzeszonego Stowarzyszenia „Integracja pod lipą”. W ubiegłym roku wydała autorski tomik

poezji „Dziś mandarynki straciły twarz”, a na swoim koncercie ma jeszcze dwa inne tomiki („Łzy toczą wstążkę na mej twarzy”, „I uszatkę bałwan dostał” - ten drugi to wspólny projekt). Jest dwukrotną stypendystką starosty słupskiego, autorką hymnu Szkoły im. Leśników Polskich w Motarzynie oraz pieśni „Dziękuję Ci Ojczyści Świąty”, która zdobyła czołowe miejsce na Przeglądzie Pieśni Religijnych w Smołdzinie. Jej anioły z masy solnej są znane w całej Polsce i za granicami kraju. Jest społecznym kustoszem Izby Regionalnej w Motarzynie. Pisuje do „Motarzyńskich Wieści” i „Powiatu Słupskiego”. Publikuje wiersze we „Wsi Tworzącej”. Prowadzi Dziecięcą Grupę Teatralną „Uśmiechnij się” oraz kabaret „Babeczki”, który za swój program zdobył I miejsce w Powiatowym Przeglądzie Kabaretów Wszelakich „Obciach” w Kobylnicy, a ona - nagrodę indywidualną za kreację aktorską.

Kępicka Orkiestra Dęta liczy 15 osób i powstała w 2004 roku z inicjatywy Jana Pawlickiego. Działała już w latach osiemdziesiątych, ale po upadku w 1998 roku macierzystego zakładu - rozwiązała się. Siedem lat temu wspomniany Jan Pawlicki, po rozmowie z komendantem miejsko-gminnym Ochotniczych Straży Pożarnych w Kępicach, postanowił reaktywować orkiestrę. Straż dała mundury, a instrumenty przekazał dyrektor Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie - bo tam trafiły po rozwiązaniu orkiestry zakładowej. Dziś występuje „pod skrzydłami” Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, jest jedyną orkiestrą dętą w powiecie słupskim. Jest chlubą gminy i powiatu.

Nagrody pieniężne, każda w wysokości 700 zł brutto otrzymali: Zofia Stodoła z Niestkowa, prezes Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Dorosłym „Przystań” z siedzibą w Niestkowie - za musical „Serenada” wg Sławomira Mrożka oraz Piotr Rachwański z Wrzącej, prezes Stowarzyszenia Użyteczności Publicznej AKTYWNE POMORZE - za zrealizowany w 2010 roku Festiwal Muzyki Alternatywnej „GAROCIN 2010 w Kwakowie oraz za Objazdowe - Odjazdowe - Odlotowe Przedszkole „Wesoły Autobus”.

Musical „Serenada” współfinansowany był ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Wystąpili w nim mieszkańcy Niestkowa i Charnowa. Okazał się ogromnym sukcesem artystycznym i już wiele zmienił w sposobie życia i myślenia mieszkańców obu wsi. Realizują oni nowe programy, stworzyli chór kościelny, a przede wszystkim nieodpłatnie, w wolnym czasie koncertują z „Serenadą”. Pojawiła się nawet szansa występu na scenie Słupskiej Filharmonii.

Festiwal Muzyki Alternatywnej GAROCIN 2010 odbył się w dniach 25-26 czerwca w Kwakowie i przyciągnął ponad 3000 uczestników. Pokazał, że również na prowincji można zorganizować dużą i ciekawą imprezę, prezentującą alternatywne

nurty muzyczne. Przyciągnął młodzież z całej Polski.

„Wesoły Autobus”, czyli objazdowy dom kultury dotarł do jedenastu miejscowości powiatu słupskiego (Objazdy, Dębnicy Kaszubskiej, Łabiszewska, Malczkowska, Zaleskich, Drzeżewska, Będzichowska, Wieszyńska, Korzybia, Grąszyna, Osowa). Wyruszył 2 października, a zakończył objazd po powiecie 6 listopada. Z jego oferty skorzystało ok. 900 dzieci. Oferował zajęcia plastyczne, fotograficzne, filmowe, spontaniczną animację. Każdy wyjazd gwarantował sześć godzin dobrej rozrywki i zabawy. Ożywionych zostało dziesięć świetlic wiejskich w powiecie słupskim.

Przed uroczystościami głównymi w Bierkowie, podczas których z najwyższej klasy koncertem wystąpili muzycy z zespołu „Ostatnie takie Trio + Goście” ze Słupska,

okres adaptacji w nowym gospodarstwie i odchowania ósemki swoich dzieci. Znalazła też nabywcę na swoje prace - Cepelię prowadzoną przez Zrzeszenie Artystów Art - Region w Koszalinie. Zrzeszenie to opiekowało się artystką, odkupując od niej prace, przyznając nagrody, organizując wystawy podczas rozmaitych targów i imprez. Od 1974 roku czynnie uczestniczyła w organizowanych przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku konkursach Twórczości Ludowej i Rękodzieła Artystycznego. W 1974 roku za szczególne osiągnięcia w dziedzinie haftu otrzymała nagrodę Prezydenta Miasta Słupska. W konkursach twórczości ludowej otrzymała I nagrody, przyznane przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, w latach: 1974, 1976, 1978, 1980, 1982, 1986. Otrzymała też nagrody za pierwsze miejsca, przyznane przez Wojewodę Słup-



w Siemianicach odsłonięta została na budynku rodzinnym tablica poświęcona Katarzynie Kaliszewskiej, nieżyjącej od dziesięciu lat artystce ludowej, zajmującej się haftem kurpiowskim. Urodziła się ona 21 września 1918 roku we wsi Cieńsza w dawnym powiecie pułtuskim, w województwie mazowieckim. Uprawiała haft kurpiowski, który oparty był na motywach okolic Puszczy Białej. Sztuki tej nauczyła się od swojej babki i matki. Po raz pierwszy jako młoda dziewczyna otrzymała za swoje prace nagrodę w Warszawie. Na początku głównie zajmowała się haftowaniem mankietów i kołnierzyków do bluzek kobiecych. Po II wojnie światowej przyjechała ze swoją rodziną na Pomorze i zamieszkała w Siemianicach. W nowym miejscu nie od razu podjęła się pracy hafciarskiej. Powróciła do niej dopiero w 1958 roku, dzięki sprzyjającym okolicznościom. Miała już za sobą trudny

skiego, w latach - 1990, 1992, 1994, 1996, 1998. W 1990 roku otrzymała Złoty Medal za Szczególne Zasługi dla Obronności Kraju od Ministra Obrony Narodowej.

Uznana została za artystkę ludową przez Ministra Kultury i Sztuki, co dało jej uprawnienia do świadczenia emerytalnego. Będąc na emeryturze, dalej pracowała i brała udział w licznych wystawach i konkursach. Przeżyła 83 lata, zmarła 20 sierpnia 2001 roku i została pochowana na Starym Cmentarzu w Słupsku.

Na tym cmentarzu grób artystki odwiedziło licznie zgromadzenie wiejskich poetów, którzy ze starostą słupskim Sławomirem Ziemanowiczem złożyli na nim kwiaty i recytowali swoje wiersze. W ten sposób swój najwyższy hołd oddali też artystce przy odsłonięciu poświęconej jej tablicy pamiątkowej.

Zbigniew Babiarz-Zych

Firmy z Pomorza po się liczniej prezent



Fot. K. Jutrzenka

Niezwykle ważne dla naszego zdrowia jest to, jak się odżywiamy. Ta fundamentalna prawda, znana zresztą od wieków, nadal jest mało doceniana przez wielu Polaków

Te niekorzystne trendy starają się zmienić organizatorzy Międzynarodowych Targów Żywności, Produktów i Techniki Ekologicznych EKOĞALA w Rzeszowie. W tym roku Marszałek Województwa Podkarpackiego wspólnie z Podkarpacką Izbą Rolnictwa Ekologicznego organizował je po raz piąty. Zaprezentowało się na nich ponad stu czterdziestu wystawców nie tylko z Polski, ale również z Ukrainy, Czech i Słowacji. Ważne jest, jak podkreślał jeden z organizatorów, by klienci zaczęli zwracać uwagę, nie tylko na cenę, ale i na jakość tego co jedzą.

Moją uwagę przyciągnęła Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska z Jasienicy Rosielnej, która jako jedna z nielicznych w kraju przetwarza mleko, produkuje twarogi i masło z surowca zakupionego w gospodarstwach ekologicznych. Tej firmie przypadła nagroda Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w konkursie Polski Specjał Ekologiczny za masło extra - ekologiczne osełkowe.

Z czystego Podlasia przybyła znana nie tylko w kraju firma Dary Natury, oferująca zioła i herbaty, oczywiście ekologiczne, na liczne współczesne dolegliwości. Jako ciekawostkę tej firmy należy wymienić Ekologiczne Gospodarstwo Agroturystyczne ZIOŁOWY ZAKĄTEK. Organizuje ono z powodzeniem warsztaty zielarskie dla zainteresowanych.

Inna firma z Lubelszczyzny HYPERCA NATURA mogła zainteresować panie herbatką wspomagającą kurację przeciwcellulitową, a także składającą się z wielu znanych afrodyzjaków, takich jak: lubczyk,

żeńszeń i koper włoski, które dodają partnerom sił witalnych i fantazji...

Z kolei firma AWB udowodniła, jak szeroką produkcję suszu owocowego warzywnego i ziołowego można prowadzić w oparciu o świeże surowce pochodzące z krajowych upraw ekologicznych. Przy okazji prowadzi też ona agroturystykę w prawie stuletnim drewnianym domku.

Nasi południowi sąsiedzi, choć nieliczni, mieli bardzo ciekawe wyroby. Wśród nich znalazł się „słowacki kołaczek”, bez którego nie może się obejść żadne wesele. Jednak największą furorę zrobił staroczeski miódownik. To delikatny tort miodowy według receptury sięgającej XIV wieku. Wykonuje się go ręcznie w określonej wadze z udziałem miodu i orzechów. Co ważne, można kupić go również w Polsce.

Innym ciekawym produktem z Czech był bio-budyń znanej spółki AMYŁON nawiązującej do tradycji sprzed blisko 100 lat.

Została też podjęta próba pobicia rekordu świata na największy tort. Wykonawcą czekoladowych filarów do niego był cukiernik ze Starogardu Gdańskiego.

Cieszy fakt, że kolejny raz na EKOĞALI było stoisko Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. Znalazła się na nim firma FUNGOPOL z Brus znana ze skupu i przetwórstwa runa leśnego. Przy padł jej w udziale brązowy medal za Naj-



Fot. K. Jutrzenka

owinny ować

lepszy Produkt Ekologiczny - za borówkę z gruszką eko. Uczestniczyła też EKO „Szkoła Życia” w Wandzinie wyróżniona nagrodą Marszałka Województwa Podkarpackiego Mirosława Karapyty.

Targom towarzyszyły degustacje na licznych stoiskach oraz prezentacje firm turystycznych, uzdrowisk krajowych i zagranicznych. Zainteresowani mogli skorzystać z porad w zakresie żywienia, agroturystyki, a nawet energii odnawialnej. Ciekawe były zwłaszcza oferty firm proponujących solary.

Jak co roku w EKO GALI biorą udział niektóre szkoły zawodowe z terenu Podkarpacia. Jedną z nich zainteresowanym proponowała ciekawe przepisy kulinarne.

Sporo zwiedzających miało szansę otrzymać wydawnictwa i broszury „Jak zdrowo żyć? Najciekawszy był chyba Kodeks Zdrowego Życia napisany w formie komiksu... ze słowem wstępnym prof. Witolda Zatońskiego.

Rzeszowska EKO GALA to impreza, na której warto być. Myślę, że firmy i gospodarstwa agroturystyczne z terenu Pomorza winny liczniej się prezentować. Mają ku temu wszelkie warunki, które koniecznie trzeba wykorzystać. Czas pomyśleć o tym już dzisiaj.

Kazimierz Jutrzenka
Słupsk



Sklepy nie tylko dla biednych

Rozmowa z Krzysztofem i Małgorzatą Podlewskimi z Ustki

- Proszę powiedzieć, czym się zajmujecie?

- Jesteśmy młodym małżeństwem, z zaledwie 7-miesięcznym stażem. Oboje posiadamy dzieci z poprzednich związków, o dużej rozpiętości wiekowej, od siedmiolatka aż po nastolatki. Wiemy, co znaczy ubrać się modnie i oryginalnie, niewielkim kosztem finansowym. Razem z żoną interesujemy się najnowszymi trendami w modzie, wybierając to, co nam najbliższe i najbardziej korzystniejsze dla sylwetki.

Prowadzimy sklepy z używaną odzieżą, które są alternatywą dla ludzi lubiących się ubrać modnie, oryginalnie, a zarazem nie zrujnować się finansowo. Dawno minęły czasy kojarzenia tego typu punktów z miejscami dla ludzi biednych, których nie stać na to, by kupić sobie ubrania w sklepach z nową, markową odzieżą. Dziś klienci „secondhandów” to prawie cały przekrój naszego społeczeństwa - od najzamożniejszych aż po tych, dla których cena jest jedynym wskaźnikiem. Uważamy, że jest miejsce dla takich sklepów na rynku. Ubrania z takich sklepów mają, oprócz niskiej ceny, dobrą jakość i przede wszystkim są pojedynczymi egzemplarzami...

- Marzycie o sieci własnych sklepów z taką odzieżą?

- Marzy nam się sieć sklepów „TANI ARMANI”. Pierwszy taki sklep otworzyliśmy niedawno w Ustce, a półtora miesiąca temu przenieśliśmy się do lokalu położonego w lepszym punkcie. Oprócz odzieży, którą sprowadzamy z Irlandii, sprzedajemy również kosmetyki firmy FM. Sprzedajemy głównie perfumy damskie i męskie, ale FM ma również całą gamę kolorowych kosmetyków i wysokiej jakości produkty chemii gospodarczej. Chcemy poszerzyć asorty-

ment tych produktów. Bazowaliśmy dotychczas na katalogach FM i klienci zamawiali, oczekując na produkty do dwóch dni. Jeżeli klient może na miejscu dotknąć produkt, sprawdzić zapach to sprzedaż jest dużo większa. Marzy nam się duża przeszklona witryna z całym asortymentem produktów tej firmy.

- Czy trzeba mieć jakieś specjalne przygotowanie do tej pracy?

- Ja ukończyłam kurs wizażu i stylizacji, który bardzo pomaga mi przy wyborze i doradzaniu klientom ubrań. Wykorzystuję umiejętności nabyte na kursie i klienci, szczególnie panie mają już do mnie zaufanie. Wiedzą, że dobrze im doradzam i podpowiem, w czym będą wyglądać korzystnie. Mąż ma sporo talentu dyplomatycznego, „dobre oko” i mamy sporo klientek, które przy zachęcie zawsze kupują odzież. Mamy dokładną wizję, jak nasze sklepy powinny funkcjonować, jakich ludzi chcielibyśmy zatrudnić i obsługiwać. Chcemy stworzyć nowe miejsca pracy i pozyskać pracowników do dłuższej współpracy. Zamierzamy otworzyć kolejny sklep w Słupsku, następnie w Gdyni, Gdańsku. Z uwagi na to, że mieszkamy w Ustce, a w przeszłości prowadziliśmy podobny sklep w Pruszczu Gdańskim, rynek słupski i trójmiejski jest nam znany. Dlatego naszym celem jest zdobycie funduszy na otwarcie nowych sklepów. Mamy już swój biznes plan, wiemy, jak ma w przyszłości wyglądać nasza działalność. Kochamy to, co robimy, jesteśmy ludźmi otwartymi i wrażliwymi. Widzimy, że czasy są ciężkie, niemal codziennie dostrzegamy smutek i przygnębienie w oczach ludzi, którzy chcieliby żyć lepiej, a nie stać ich na to.

Rozmawiała: Edyta Mielewczyk-Wilga
Głównyzyce

Fot. E. Mielewczyk-Wilga

Do Pana Boga stąd bliżej niż do ludzi. Jedziemy najpierw asfaltową szosą, później szutrową drogą, wreszcie polną ścieżką. Dobrze, że samochód wytrzymałością przypomina karawan, bo inaczej utknęlibyśmy gdzieś na pewno

Jarząbowa kapliczka



Fot. J. Maziejuk

Docieramy do rozstajów. Ponad bzo-we zarośla wyrasta ciemny krzyż, niżej bryła figurki zwróconej przodem w kierunku zabudowań po prawej. Osadzona na cementowym kręgu, takim, jakim cembrowano studnie, wnękę na figurę też ma z cementowych kolumnienek. Nadbudowa w kształcie sześcianu z płaskim dachem z osadzonym nad nim kutym krzyżem wydaje się być z innego projektu. Całość pomalowana była kiedyś błękitną farbą. Nie jest

to dzieło artysty, wykonano ją z tego, co było w chłopskiej zagrodzie. Kapliczka na rozstaju dróg niczym punkt graniczny stoi na skraju gruntów należących do fundatora, projektanta i wykonawcy, czyli Piotra Jarząba. Po latach przekazał gospodarstwo synowi Leszkowi, razem z kapliczką - biedną, opuszczoną, która trzyma się właściwie dzięki Bożej opiece, bo ludzką troską przez lata było wyżywienie rodziny, praca na ziemi i przy inwentarzu. Czasem ktoś położy przed szkaplerzem zerwany przy drodze kwiat. Gospodarz nawet o swoje zdrowie nie ma czasu zadbać.

Wszędzie stąd było i jest daleko. Teraz wieś leży na granicy gmin Smółdzino i Głównicy. Dzieci chodzą do szkoły w Zelkowie, ale trzeba dojść do oddalonej o półtora kilometra szosy, gdzie dojeżdża szkolny autobus. Dla Witkowa, maleńkiej i poukładanej w polach wsi parafia jest we Wrześciu, urząd gminy i ośrodek zdrowia w Smółdzinie. Trzeba dobrej orientacji, by pozatławić wszystkie ludzkie sprawy. Tylko droga do Pana Boga prosta i jednakowa dla wszystkich. Wystarczy wznieść oczy. Urok witkowskich krajobrazów w sąsiedztwie Słowińskiego Parku Narodowego oczarował niejednego, stąd coraz więcej mieszczuchów zainteresowa-

nych jest działkami w tej okolicy. Pewnie byłoby łatwiej, gdyby wieś miała wodociąg, ale upłynie jeszcze nieco wody w okolicznych rzeczkach nim woda będzie w domu i oborze.

Pan Leszek Jarząb ojcowskie gospodarstwo zmienia powoli, z rozwagą i świadomością historycznej wartości starych sprzętów. W drewnianej szachulcowej stodołę stoi jeszcze poniemiecka wialnia, młocarnia i inne drobne sprzęty rolnicze. Łatwo byłoby się ich pozbyć, jednak mają wartość sentymalną. Obok, na zewnątrz, nowoczesny, klimatyzowany kombajn zaświadcza o zachodzących zmianach. Unijne rekompensaty finansowe do trudnej ekologicznej uprawy pozwalają na inwestowanie w maszyny ułatwiające pracę. Wszystkim się to opłaca, bo ochrona środowiska jest ważną sprawą.

Ojciec Piotr Jarząb przybył do Witkowa w 1945 po doświadczeniach pracy przymusowej w winnicy w pobliżu miasteczka Hameln w Niemczech. Najpierw, jak często się zdarzało na Pomorzu, mieszkali razem z szykującą się do wyjazdu niemiecką rodziną. Rolnicze sprzęty zaświadcza o krótkiej wspólnej pracy. Dwudziestoosmioletni Piotr Jarząb w sierpniu 1948 roku pojął za żonę Antoninę, pannę spod Hrubieszowa, którą poznał w Niemczech w czasie wojennych wędrówek. Ślub odbył się w Gardnie Wielkiej, wówczas siedzibie władz gminnych (1945-1954), a związek pobłogosławił ksiądz kanonik Jan Nowak. Przynależność Witkowa do administracji gminnej i wojewódzkiej zmieniała się kilka razy. Tylko powiat zawsze był ten sam - słupski.

Kiedy w 1953 roku zdesperowany Piotr Jarząb podjął decyzję o postawieniu kapliczki, sprawa nie była łatwa. Może gdyby chciał wykonać pracę artysty, szukałby pięknego materiału, choćby drewna lub kamienia. Może zastanawiałby się nad kształtem swego dzieła, szukał artystycznego wyrazu. Jednak jego intencja była prosta, sprawa pilna, więc kleił kapliczkę z tego, co było w gospodarstwie. Jego kapliczka była modlitwą o zdrowie żony, która zapadła na ciężką chorobę. Chłopskie gospodarstwo bez gospodyni, troje dzieci bez matki, jakby dał sobie radę? Nie myślał o kon-

sekwencjach politycznych, choć mogły go spotkać. Rolnik indywidualny w tamtych czasach był z natury osobą podejrzaną, bo nie poddał się kolektywizacji, choćby w spółdzielni produkcyjnej. Rolnicy i ich rodziny nie mieli bezpłatnej opieki zdrowotnej, chociaż w latach 1945-1989 stworzono w Polsce rozwinięty system ochrony zdrowia, który odrzucił niektóre aspekty modelu radzieckiego. Przykładem mogą być prywatne praktyki lekarskie. Dostęp do opieki zdrowotnej na wsi poprawił się w 1972 roku, kiedy ubezpieczenie zostało rozszerzone na rolników. Wtedy jednak, w 1953 roku za pobyt w szpitalu trzeba było płacić, dlatego rolnicy rzadko korzystali z opieki zdrowotnej, nie wspominając o stomatologicznej. Kiedy dziecko skarżyło się na ból zęba, uśmierzano ból wacikiem nasączonym spirytusem lub innymi pożałowania godnymi środkami. Może stąd i obecnie dorośli rzadko odwiedzają gabinety stomatologiczne. Zresztą, teraz też trudno spotkać dentystę w wiejskim ośrodku zdrowia.

W rodzinnej legendzie Jarzębów historia kapliczki wiąże się z cudownym ozdrowieniem pani Antoniny. Oboje rodzice pana Leszka Jarząba odeszli na wieczny odpoczynek. Stara kapliczka jest częścią rodzinnej historii. Czy i ona pozostanie tylko w legendzie jak kapliczki, figury, krzyże przydrożne, które znikają stopniowo z polskiego krajobrazu. Stanowią coraz rzadszy element pejzażu wsi. Budzą ciekawość, ponieważ w sposób oryginalny informują o swoistym folklorze wiejskim, zawsze wpisanym w kulturę ludową, której są znakiem. Bogatsze wsie zmieniają stare kapliczki na nowe, najczęściej z klinkowej cegły i sztucznymi kwiatami, pozostawiając lokalizację. Wszystkie stają się do siebie podobne jak te w Objeździe, Dębinie, Rowach.

Formę kaplicy spotykamy w architekturze wielu kultur. W tradycji chrześcijańskiej można wyróżnić kaplice kościelne, zamkowe, cmentarne, grobowe, szpitalne, kalwaryjskie, Kapliczki przydrożne, stanowiące często miniatury świątyń, są szczególnym rodzajem obiektów sakralnych. Najczęściej są to podziękowania za przywrócenie do zdrowia oraz za otrzymaną łaskę. Czasem są to wota błagalne. Wszystkie są symbolem głębokiej wiary ich fundatorów i budowniczych.

Wracamy z Witkowa po serdecznej rozmowie z gospodarzami, których życzliwość zjednał nam doradca rolny z Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Strzelinie, od wielu lat współpracujący z rolnikami i instytucjami gminy Smołdzino. Mijamy okazały krzyż wystawiony na nowej posesji. Przejeżdżamy obok kapliczek w Żelazie, Gardnie Wielkiej, Gardnie Małej, Czystem, Gąbinie. Każda ma swoją historię. Warto je zapisać, bo z takich wiejskich opowieści składa się opis naszego wrastania w pomorską ziemię.

Czesława Długoszek, Objazda

Chłopak z charakterem

Uczył się zawodu mechanika samochodowego. Często jednak odwiedzał sąsiadów w wiosce, którzy swoje gospodarstwa prowadzili już na przyzwoitym poziomie. Zaczęło mu się to podobać



Jest koniec wojny, rok 1945. Umilkły frontowe działa. Pora wracać do domu. Dla Mariana Olszewskiego, który przeszedł szlak bojowy od granic Wileńszczyzny do niemieckiej granicy na Odrze, to chwila do zastanowienia. Wracać do rodzinnych stron w okolicy Wilna, gdzie, nie ma się co oszukiwać, nie przelewało się? Z drugiej strony, tęsknota za rodzicami za rodzeństwem, których nie widział od początku wojny... Jednak młodość, koledzy frontowi, chęć przygody, poznanie czegoś nowego, była silniejsza. Spotkanie z rodziną, odłożył na późniejszy czas.

Swoje miejsce na ziemi znalazł w małej wiejskiej wiosce, która jeszcze nazywała się z niemiecka Slohow. Obecnie nazywa się Człuchy. Wieś ta po wojennej zawierusze, wydawała się ostoją ciszy i piękna. Otoczona sosnowymi lasami, nad którymi wznosiło się wzgórze Rowokołu, od północy okolona wstęgą Łupawy, niosącej swe wody do jeziora Gardno, połyskującego w zachodzącym słońcu. W małej chatce, można rzec lepiance, na skraju wioski, urządził się jako tako.

Było też kilka hektarów ziemi, które należały do niego. Pora była pomyśleć o ożenku, jako że samemu nie bardzo było jak gospodarzyć. W sąsiedniej wiosce osiedlali się akurat repatrianci. Z trzech córek pewnej wdowy, jedna szczególnie mu się spodobała. Miała śliczne niebieskie oczy, jasne włosy, a na imię Mela. Po ślubie, młodziutka siedemnastoletnia Melania, zamieszkała razem z mężem w Człuchach. W tej chatce przyszedł na świat ich pierwszy syn, Henryk. Traf chciał, że w tej samej wiosce była piękna posiadłość gospodarska. Solidny dom, jeszcze bardziej solidna obora postawiona z czerwonej cegły, kryta czerwona dachówka, stajnia dla koni, duża stodoła. Marianowi to gospodarstwo spędzało sen z oczu. Och, mieć takie warunki, to można gospodarzyć. Tak się złożyło, że właściciele, dwaj bracia w pogoni za żonami wyjechali do centralnej Polski i tam już pozostali. Marian prawem wojennym, i jako zasłużony działacz społeczny, miał pełne prawo objąć tę posiadłość.

Małżeństwu Mariana i Melanii urodziło się jeszcze troje dzieci. Byli to Jan, Zbi-

gniew i Danuta. W tym czasie sprowadził do siebie swoich rodziców i dwóch braci. Marian prowadził dość dobrze swoje gospodarstwo. Jak wszyscy w tamtych latach, hodował wszystkiego po trochu, bydło, świnia, ziemię obrabiał końmi. Na owe czasy nie posiadał „kokosów”, ale też nie było biedy, czy niespłaconych kredytów w banku. Wszystko było należycie i w czasie obsiane i obsadzone, krowy dawały dużo mleka, które odstawiał do pobliskiej Zlewni w Smołdzinie. Dorabiał też jako wagowy na Skupie Żywca w miejscowym GS-ie. Lata mijaly, i jak to w życiu bywa, różne koleje losu się dzieją. Nie zawsze ten los jest przychylny. Zmarła żona w młodym jeszcze wieku. Córka Danuta, po wyjściu za mąż, wkrótce wyjechała na stałe za granicę. Zbigniew ożenił się, pracował na tzw. posiadzie państwowej, mieszkając w pobliskim Smołdzinie. Syn Jan stracił nogę. Trzeba było myśleć, żeby ziemię przekazać w młodsze ręce. Wybór padł na syna, Henryka.

Kiedy Marian przeniósł się do wieczności, on sam prowadził gospodarstwo. Jednak i Henryk osiągnął wiek emerytalny. Aby uzyskać emeryturę, powinien ziemię przekazać następcy. Nie mając własnych dzieci, ziemię i całe gospodarstwo przekazał Przemysławowi - synowi swego brata, Zbigniewa. Początkowo Przemek nie myślał o prowadzeniu gospodarstwa. Obsie-



Fot. J. Maziejuk

wał pola zbożem, wykaszal łąki, zgodnie z wymogami unijnymi. Uczył się zawodu mechanika samochodowego w słupskiej szkole. Często jednak odwiedzał swoich sąsiadów w wiosce, którzy swoje gospodarstwa prowadzili już na przyzwoitym poziomie. Zaczęło mu się to podobać. Coraz częściej chodził mu po głowie szalone i odważne myśli, żeby samemu spróbować.

Jak na początek, ma wprawdzie niewiele, ale to, co najważniejsze: zapal, ziemię, niezłe budynki gospodarcze, dom mieszkalny. Ale czy sobie poradzi? Zbyt dobrze pamięta dziadka i jego ciężką pracę. Widział, jak stryj Henryk borykał się ze wszystkim. Mimo pomocy rodziny często dopadała go złość i zwątpienie, czasami bezsilność. I oto teraz sam dobrowolnie chce to wszystko wziąć na swoje barki, które nawet nie są barami przysłowiowego niedźwiedzia. Nosił się z tą myślą wiele tygodni, nie mówiąc nic

Nie za wszelką cenę

Mieszkańcy otrzymają prąd, który po uwolnieniu w krótkiej perspektywie cen będzie dwa i pół razy droższy od prądu z elektrowni konwencjonalnych i sześć razy droższy od prądu z elektrowni atomowej

Powodem do napisania tych słów jest artykuł z „Głosu Pomorza”, datowany na Wielki Czwartek 2011 roku, pt. „Ziemia jest tylko jedna”. Sam tytuł napawał optymizmem. Jednak w miarę czytania zacząłem zastanawiać się nad sensem podawania takich informacji. Chodzi bowiem o zasadność lokalizacji siłowni wiatrowych na terenach niektórych gmin powiatu słupskiego. W artykule zawartych jest kilka informacji, z którymi jako specjalista Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego nie mogę się zgodzić. Po pierwsze wg ekologów siłownie wiatrowe o dużej mocy zaliczane są do odnawialnych źródeł energii, jednak nie są to źródła ekologiczne. Na zachodnich terenach gminy Ustka położony jest unikatowy w skali Europy pod względem środowiskowym chroniony prawnie obszar jeziora Modła z przylegającymi doń Bagnami Zaleskimi. Od wsi Możdżanowo aż do morza w pradolinie o długości ponad dziesięć kilometrów znajdują się łąki będące siedliskami przyrodniczymi. Znaczną część gminy Smołdzino i Głównicyce zajmuje Słowiński Park Narodowy.

Gmina Dębica Kaszubska to Dolina Żelazki Słupi, a gmina Kępice to rzeka Wieprza i duże kompleksy leśne. Zarówno zagrożone wyginięciem rośliny wskaźnikowe, jak i ptaki stanowią na tych terenach podstawę do oceny jakości naszego środowiska. Dodatkowo tereny gmin: Ustka, Smołdzino i Głównicyce to kanał o znaczeniu europejskim przelotu ptaków wiosną i jesienią. Nie bez znaczenia jest również fakt gniazdowania na tych terenach ptaków prawnie chronionych, takich jak na przykład orzeł bielik. W każdej wsi tego terenu bytują nietoperze. Ich obecność też nie pozwała na lokalizację siłowni wiatrowych dużej mocy.

Drugi problem to negatywne oddziaływanie takich siłowni na organizm człowieka. Głównie przez niesłyszalne dźwięki niskiej częstotliwości. Z mojej wiedzy wynika, że z tego powodu odległość od siłowni do miejsca zamieszkania powinna wynosić pięć kilometrów. Tymczasem inwestor mówi o wystarczającej odległości dwóch kilometrów, a nawet mniejszej. A przecież decyduje o tym pozwolenie na budowę.

nikomu. Coraz bardziej był gotowy na swoją decyzję. Koledzy wyjeżdżali za granicę do Anglii czy Irlandii, on nie chciał nawet o tym słyszeć. Pewnego dnia oznajmił rodzicom, co postanowił. Oniemieli. Zaczęli odradzać mu. Szczególnie odradzał tata, Zbyszek, który znał bardzo dobrze pracę na roli.

Dzisiaj mówi, że żał mu było Przemka, wiedząc, jaki trud i obowiązek chce wziąć na siebie. Przemek jednak nie ugiął się pod wpływem persfrazji. Rodzice widząc jego upór i zaangażowanie, zmienili front. Wiedzieli, że właśnie w nich będzie miał największe oparcie, radę i pomoc. Za dopłaty unijne zaczął modernizować oborę, zamontował chłodnię mleka na 1000 litrów, wygospodarował pomieszczenie na myjnię i dojkarkę elektryczną. Dziś aż zapiera dech w piersiach, kiedy widzi się jak wszystko lśni czystością, srebrem niklu, świeżością kafelków.

Prowadzi do obory - nowoczesne stanowiska dla zwierząt, każda krowa ma swobodny dostęp do paszy i poidła z wodą. Pod sufitem lśnią nowoczesne lampy neonowe. Obora duża, przestronna, ma w niej szesnaście sztuk bydła - na razie osiem krów mlecznych, od których odstawia mleko do Słupskiej Spółdzielni Producentów Mleka. W przyszłości chce mieć co najmniej piętnaście krów i ma nadzieję, że już w niedługim czasie powiększy swoje stado. Ma

już kilka zacielonych jałowic. Planuje odchowywać od nich cielęta. Ma w planie powiększyć jeszcze oborę, postawić nowoczesną bukaciarnię i cielętnik.

Pierwszą sprawą będzie zamontowanie elektrycznego zgarniacza do obornika i budowa zbiornika na gnojówkę. Ważnym zadaniem jest powiększenie areалу. Obecnie posiada trzydzieści dwa hektary ziemi - przeważają łąki i pastwiska. Sporo gruntów obsiewa kukurydzą na paszę, sieje też zboże na paszę dla bydła. Ziemia to jednak poważna inwestycja, ceny za nią są na razie, jak dla niego, za wysokie. Ale musi mieć jej zdecydowanie więcej. Myśli też o większym ciągniku, na który będzie się musiał zadłużyć w banku. Uzupełnić musi również park maszynowy.

Tych planów ma w głowie więcej niż sztachet w płocie. Gdzie się nie obróci, tam wszystko wymaga pracy, inwestycji i pieniędzy. Na pytanie, czy jest zadowolony z pomocy Unii, odpowiada, że owszem, niektóre przepisy są dobre, ale wiele też zostaje do życzenia. Ot, chociażby zbędna biurokracja, wymogi weterynaryjne nie zawsze uzasadnione, kwestia bezpośrednich dopłat przy zakupie ziemi czy inwentarza w przypadku młodych, początkujących, takich jak on, rolników.

Przemek ma zaledwie dwadzieścia pięć lat, chce założyć rodzinę, która bę-

dzie opierać się na wzajemnej miłości, zrozumieniu i pomocy. Chciałby tak organizować czas, żeby niedziela była zawsze poświęcona rodzinie. Jako praktykujący katolik nie wyobraża sobie niedzieli bez uczestnictwa we mszy świętej. Ta duchowa sprawa jest dla niego bardzo ważna. Myśli, że przy dobrej organizacji pracy stać go będzie na urlop z rodziną, może nawet w egzotycznym kraju. Ma dziewczynę, która chętnie pomaga mu w pracy, tak samo jak on kocha zwierzęta. I nic dziwnego, jej dziadek był wziętym, pierwszej klasy weterynarzem, więc w jej genach na pewno coś z miłości do zwierząt zostało.

Przemek jest lubianym, młodym człowiekiem, ma szacunek we wsi i okolicy. Starsi gospodarze śpieszą mu z pomocą i radą. Jest im bardzo wdzięczny za to, że wspierają go we wszystkim. Wie, że może liczyć na sąsiadów. Kocha swoją pracę i przez to nie wydaje mu się ciężarem. Jest rozważny, zawsze liczy zamiary na siły i możliwości. Korzysta z pomocy komputera i Internetu. Dzisiejsze rolnictwo nie obejdzie się bez tego.

Rodzice są bardzo dumni ze swego syna. Przemek wierzy, że dziadkowie Olszewscy, gdzieś tam w zaświatach, cieszą się, że ich spuścizna trafiła w silne i dobre ręce ich wnuka.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

Po trzecie - zyski. Na pewno jest to inwestycja korzystna dla inwestora. Nieco mniej jest korzystna dla gminy. A to dlatego, że podatek naliczany będzie tylko od wartości fundamentów i wieży, a nie od wartości całej siłowni. Mieszkańcy za to otrzymają prąd, który po uwolnieniu

wa jest przesądzona. Prąd z siłowni wiatrowych jest niestabilny i musi być mieszany z prądem z elektrowni konwencjonalnych. Pod rozważę nie tylko rolnicy, ale również władze gminne i powiatowe powinny wziąć fakt - wynikający z treści podpisywanych umów - dostępu inwestora do hipo-

szą zaliczane przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa do powierzchni gospodarstwa w przypadku starania się o fundusze unijne, na przykład w ramach programów inwestycyjnych. Wartość ziemi w sąsiedztwie siłowni wiatrowych znacznie maleje. Działalność na działkach z podpisaną umową jest ograniczona i zależna od inwestora. Próby uchwał niektórych rad gmin zezwalające na budowę domów w strefie negatywnego oddziaływania to zwykła kpina.

Nasuwa się pytanie - czy my Polacy musimy naszą ziemią poręczać kredyty inwestorom zagranicznym? Co się stanie z ziemią stanowiącą poręczenie w przypadku bankructwa firmy budującej siłownię? Wydaje się, że nie na wszystko powinniśmy się godzić za wszelką cenę. Mamienie mieszkańców przez przedstawicieli firm wiatrakowych o budowie dróg, finansowaniu świetlic wiejskich itp. nasuwa następne pytania. Skąd na to będą pieniądze? Ze sprzedaży prądu? Komu? Nam! To co to za łaska? To w praktyce tylko ukryte opodatkowanie nas i jeszcze odpisane od dochodu - podatku.

Uważam, że siłownie wiatrowe powinny być budowane dopiero po wcześniejszych konsultacjach z lokalną społecznością, popartych pełną informacją o plusach i zagrożeniach z nich płynących.

**Adam Jabłoński
Przewłoka**

w krótkiej perspektywie cen będzie dwa i pół razy droższy od prądu z elektrowni konwencjonalnych i sześć razy droższy od prądu z elektrowni atomowej, której budo-

teki właściciele działek, na których zlokalizowane będą wiatraki. Istnieje obawa, że te działki mogą stanowić poręczenie kredytu - i to w obcych bankach. Działki te nie



czy musimy naszą ziemią poręczać kredyty inwestorom zagranicznym?

Kolejne sto lat, pani Mario!

I czerwca spełniły się w części nasze życzenia sprzed lat: Maria Komarczewska obchodziła setną rocznicę swoich urodzin, tradycyjnym zwyczajem w pobliskim Zespole Szkolno-Przedszkolnym

Fot. Archiwum szkolne



Pod tytułem „Niezwyczajna lekcja... nauczania” w numerze 72-73 (luty-marzec 2007) Biuletynu ukazał się - w skróconej wersji - mój książkowy szkic CV z kategorii wartych upamiętnienia.

Pozwolą Czytelniczki, iż przywołam dziś (ze szczególnych powodów, o których później) kilka jego fragmentów.

Wiek? Dość uzmysłowić sobie, że wcale nie z opowiadań dziadków czy rodziców, a z własnej, dziecięcej wprawdzie autopsji - całkiem wyraziście pamięta przysłowiowy początek końca I wojny światowej, rewolucję na wschód od zabużańskich kresów RP i nieco późniejsze zmagania Odrodzonej w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920.

Gdy piszę te słowa, wkroczy ona - pani Maria Komarczewska z Głównyc - w 96. AD (lub, jak kto woli, jesień życia).

I dalej - krótkie „wypisy” z CV bohaterki szkicu.

Opuszczając w 1931 seminarium nauczycielskie pod rodzimym - z dziada, pradziada - Lwowem, nie myślała, że aż do

Cztery lata temu odszedł w zmiernych znakomity słupek rzeźbiarz Jan Konarski. Miał dopiero 58 lat. Był w wieku, w którym mądrość, talent i doświadczenie osiągają u prawdziwych artystów swoje apogeum, dając światu najdojrzałe w formie i treści dzieła. Nieuleczalna choroba sprawiła, że nie dowiemy się, czym zadziwiłby nas jeszcze mistrz Konarski. Możemy się tylko domyślać, ponieważ Jego imponujący dorobek artystyczny takie tropy pozostawił.

Przyszedł na świat w rodzinie powojennych osiedleńców ze Lwowa 24 lutego 1949 roku w Słupsku. Mama Bożena i tata Michał byli nauczycielami. Pan Michał nauczał w I Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Szarych Szeregów w Słupsku (dawna ulica Bieruta), a Jasiu uczył się tam pod okiem ojca, skąd w 1966 roku powędrował do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecna ASP). W trakcie studiów poznał Basię Gregorczyk, z którą ożenił się w 1970 roku. Po wyróżniającym dyplomie PWSP w 1972 roku wrócił do Słupska i został nauczycielem w II Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Mickiewicza. Po dwóch latach odszedł ze szkoły i całe poświęcił się sztuce, do której miał inklinacje od najmłodszych lat - wszak jego tata miał artystyczną duszę.

Umiał cieszyć się

Jasiu miał w sobie niezgłębione pokłady dobroci i życzliwości. Doświadczyli tego wszyscy, którzy się z Nim zetknęli

Tworzył dużo i często wystawiał swoje prace. Pierwsza indywidualna wystawa odbyła się w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Słupsku, podczas Festiwalu Pianistyki Polskiej, w roku ukończenia studiów. Poza wystawami autorskimi brał udział w kilkunastu ekspozycjach zbiorowych w Polsce i za granicą, uczestniczył w kilkunastu plenerach artystycznych, m.in. w Niemczech i Danii. Poznał w tym czasie wielu wybitnych artystów i sam się dał poznać, wystawiając laurkę sobie, swojemu miastu i krajowi.

Słupsk posiada dużo rzeźb autorstwa Jana Konarskiego. Przy szpitalu na ulicy Obrońców Wybrzeża stoi popiersie Janusza Korczaka Jego dłuta, nieco niżej przy kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego - pomnik ks. Jerzego Popiełuszki. Dla I LO przy ulicy Szarych Szeregów wykonał projekt popiersia Bolesława Krzywoustego

go i tablicę pamiątkową oraz popiersie poczmistrza Heinricha von Stephana. Wcześniej zaprojektował i wykonał fontannę w Ustce pomiędzy ulicą Marynarki Polskiej a ulicą Kosynierów (niestety, została zlikwidowana). Ustecki ratusz eksponuje obecnie na wystawie czasowej dwie rzeźby: „Umysłowy” i „Fizyczny”, będące własnością Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej.

Inne miasta również się chlubią dziełami Konarskiego. W Gdyni stoi pomnik Oficera PMH, w Świerżnie „Monument pojednania polsko-niemieckiego”, w Radzyminie - Wotum Dzięczynne Bitwy Warszawskiej i tamże - popiersie Jana Pawła II, w Nieporęcie Białobrzegach - pomnik „Niezlomnym żołnierzom J. Piłsudskiego”. Warszawa jest dumna z pomnika Józefa Piłsudskiego, który, po rekonstrukcji, posadowił przed Belwederem. Wykonał też wiele elementów

wspomnienia

Fot. Archiwum

wybuchu drugiej wojny światowej i wkroczenia tam 17 września 1939 roku Sowie-
tów będzie bez jakiegokolwiek pracy. Ukraiń-
sko-rosyjska większość na prowincji darzyła
Polaków nieukrywaną antypatią, często
nawet wrogością. Uczyła więc po kryjomu,
choć groziło to surowymi, brutalnymi sank-
cjami. Również - mimo obaw przed łagrem
- w czasie dwuipółmiesięcznej wszechwła-
dzy NKWD we Lwowskiem. Ba! Także - z cza-
sem, rzecz jasna - w Średniej Wsi i Chocze-
wie koło Leska, dokąd współsygnatariusze
paktu Ribbentrop-Mołotow wygnali ją wraz
z rodziną, a gdzie mogła prowadzić sołec-
kie czteroklasówki, z tym że bez obwarowa-
nych restrykcjami karnymi „przedmiotów
politycznych” (historia, geografia, literatura
i... mowa ojczysta). Nadrobiła jednak zale-
głości na tzw. tajnych kompletach.

Wiosną 1947 ściągnęła za „lepszym”
(przez dwie dorastające córki) oraz bez-
pieczniejszym i pewniejszym (?) do Glinek
Mokrych koło Szczecinka. Niezłe się jej w
tych Glinkach, mimo iście pionierskiej ha-
rówki, wiodło. Z biedy wreszcie się otrzą-
snęła, córki - Darię Anastazję i Lidię - wy-
kształciła w wielkopolskim Pedagogicum.
Darii zamarzył się drugi fakultet - farmacja.
Z dyplomem Akademii Medycznej udała
się w roku 1959 do Głowczyc, żeby objąć
w tej sporej wsi między Słupskiem a Lęborkiem
starą, zaprzyjaźniającą aptekę poniemiec-
ką z dużym mieszkaniem i przydomowym
ogrodem. Pani Maria dała się namówić cór-
ce. Podjęła trzecią w swoim bardzo długim

życiu pracę zawodową w szkolnictwie - w
głowczyckiej Szkole Podstawowej, w hołu-
bionych przez siebie od zawsze klasach I -
IV („Kocham, ubóstwiam wręcz paroletnie
dzieci”) i drobnym „okładem” ZPT w „bez-
pańskich” klasach starszych...

- I tak zleciało. - Boże, w jakim tempie
ten czas leci!.. - do emerytury z Roku Pań-
skiego 1971. Jak powiedziałby Federico Fel-
lini, drugie ćwierćwiecze dolce far niente
seniorce głowczyckich pedagogów osiągnie
wkrótce „półmetek”. Owe dolce far niente
(słodkie nicnieróbstwo; mniej frywolnie:
przyjemny odpoczynek w ciszy i spokoju
po trudach długoletniej, wyczerpującej pra-
cy) to zły cytat w odniesieniu do bohaterki
publikacji, biję się w pierś! Maria Komar-
czewska do dzisiaj przecież gości przy róż-
nych okazjach w usytuowanej po sąsiedzku
szkole - teraz podstawówce i gimnazjum.
Prawie co dzień towarzyszy mgr Darii Ma-
ciejczyk w biurowej obsłudze prowadzonej
48 lat (!) apteki „Pod Wagą”. Wspiera córkę,
z wnukami i prawnukami, nawet... w robo-
tach ogrodowych. Non-stop, przy tym peł-
na wigoru, urzekająca wyjątkowo miłym
sposobem bycia i obcowania z ludźmi, kie-
dy się z nią zetkną - spontanicznie wesoła,
uśmiechnięta. Ewement? Hm...

- Może i takie pozorne drobiazgi warto
odnotować - usłyszałam podczas spotka-
nia w Urzędzie Gminy. - Wśród wychowan-
ków jest kilkunastu w sumie dziennikarzy,
sołtysów (m.in. w Glinkach Mokrych!), daw-
nych „notabli” w słupskim Famarolu, Seza-

morze i Scanii-Kapenie oraz ca 35 - tak, tak,
według porzekadła „Jaką bronią walczysz,
od takiej zginiesz” - pedagogów, w tym
pięciu w Głowczycach, ośmiu w grodzie
nad Słupią. I to wzruszająco czułe, szacow-
ne „Dzień dobry” mijanych byłych uczniów
z ich dziećmi i wnuczetami...

Wiele więcej dekad w zdrowiu i po-
godnej jesieni życia, niż Bóg obdarował
niemal 109-letnią głowczycką Bronisławę
Jakutę, Pani Mario!

Zasygnalizowane na wstępie post
scriptum. 1 czerwca spełniły się w części na-
sze życzenia sprzed lat: Maria Komarzew-
ska obchodziła setną rocznicę swoich uro-
dzin, tradycyjnym zwyczajem w pobliskim
Zespole Szkolno-Przedszkolnym. Została
tam zaproszona jako gość specjalny przez
dyrektorkę Danutę Maj z grupami (arty-
stycznymi!) uczniów i wychowanków, przez
liczne grono byłych nauczycieli i absolwen-
tów dawnej Szkoły Podstawowej, jak rów-
nież przez gospodarzy gminy - wójta Te-
resę Florkowską i przewodniczącą Rady
Gminy - Michała Matkowskiego. Wzruszają-
ce spotkanie z Jubilatką trwało kilka godzin
i zwięźczyły je - przy morzu wspomnień z
łezką w oku - prawdziwe góry kwiatów oraz
śpiewy i toasty za „kolejne 100 lat” w zdro-
wiu i nieustającej pogodzie ducha.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

ę życiem

wystroju architektonicznego do Pałacu
Prezydenckiego w Warszawie; niektóre z
nich wykuwał aż w Grecji. W Katedrze Woj-
ska Polskiego przy ulicy Długiej w Warsza-
wie wisi też Jego tablica.



U schyłku życia pracował przy projekcie
Urzędu Miasta Słupska pn. „Szlak Otto Freun-
dlicha”. Tę należną Mu wyliczankę najważniej-
szych dzieł zsumujemy informacją, że był także
autorem licznych tablic pamiątkowych oraz
rzeźb parkowych w Słupsku, Ustce, Lęborku,
Warszawie i Niemczech. To tyle suchych fak-
tów. Kryje się za nimi człowiek nietuzinkowy,
który umiał cieszyć się życiem, a zarazem miał
dystans do siebie i świata. Nie jest to w dzisiej-
szych czasach często spotykana cecha.

Czuł niezwykłą odpowiedzialność za
swoją rodzinę. Obok kreacji artystycznej
imał się różnorodnych zajęć dorywczych w
celu zapewnienia jej bytu i wykształcenia
swoich dzieci. Po śmierci swojej córki zapro-
jektował i wykonał jej nagrobek, stylizowa-
ną kapliczkę z rzeźbą, który jest znakomitym,
indywidualnym dziełem autora. Takich prac,
które ozdabiają okoliczne cmentar-
sze, wykonał więcej.

Jego dzieci wzrastały w artystowskim
klimacie domu i wśród przyjaciół Jasia, a
predyspozycje twórcze odziedziczone po
dziadku i ojcu znalazły ujście w obranych
studiach artystycznych. Syn Michał jest ak-
torem po szkole krakowskiej, grał u Krystia-
na Lupy i Olgi Lipińskiej, teraz można go
zobaczyć w Teatrze „Syrena” w Warszawie.
Córka Kasia jest grafikiem, na pogrzeb ta-
ty przyjechała z Anglii. Bardzo kochał swo-

ją żonę Basię i dzieci. Kiedy opowiadał, co
aktualnie porabiają, biła z niego skrywana
duma. Został też szczęśliwym dziadkiem,
radował się wnukami - dziećmi syna.

Jasiu miał w sobie niezgłębione pokła-
dy dobroci i życzliwości. Doświadczyli tego
wszyscy, którzy się z Nim zetknęli. Szczegól-
nie zaprzyjaźniony był z Szymonem Podhaj-
skim, plastykiem, byłym dyrektorem Młodzie-
żowego Domu Kultury i Jackiem Szmidem,
rzeźbiarzem z Bruskowa Wielkiego. Przeniósł
do niego swoją pracownię po sprzedaży do-
mu przy ulicy Kaszubskiej. Niemal przez ca-
łe życie wspierali się wzajemnie w dobrych i
złych chwilach, byli oni też z Jasiem i rodziną
do ostatniego tchnienia Przyjaciela.

W przeddzień śmierci Jasia, Michał
opowiedział mi, jak godnie jego tata znosi
to umieranie, jakim wspaniałym okazał się
męczczyzną i ojcem rodziny. W obliczu nie-
ogarniętego cierpienia syn wyraził wielką
dumą z tego, że ma tak wspaniałego ojca.

Odszedł w piękne przedpołudnie dru-
giego maja 2007 roku. W dniu pogrzebu,
piątego maja towarzyszyły mu tłumy słupsz-
czan i przyjezdnych artystów. Został pocho-
wany na Starym Cmentarzu w Słupsku, obok
rodziców. Jego ukochana Basia zgasła nagle
kilka miesięcy później; dwudziestego paź-
dziernika, serce nie wytrzymało rozłąki.

Leszek Kreft, Ustka

miął w sobie niezgłębione pokłady dobroci

Indeksy mają już w kieszeni

Uczniowie Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku - Alicja Minda i Grzegorz Pałubicki zdobyli tytuły laureatów XXXV Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, uzyskując tym samym prawo do studiowania na jednej z dziewięciu uczelni przyrodniczych w Polsce

morskim Uniwersytecie Technologicznym w Szczecinie, Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu, Akademii Podlaskiej w Siedlcach i Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym w Bydgoszczy.

Olimpiada Wiedzy i Umiejętności Rolniczych jest jedną z olimpiad, która ma najdłuższą tradycję i sprawdza wiele umiejętności uczestników. W XXXV edycji, na etapie szkolnym wzięło udział 25 tysięcy uczestników, do etapu okręgowego zakwalifikowało się 1430 osób, a do etapu centralnego - 219. Uczestnicy zmagali się w dziewięciu blokach tematycznych. Musieli przejść dwa etapy - teoretyczny (60 pytań) i praktyczny. Nasi laureaci byli w bloku tematycznym Agrobiznes (Grzegorz Pałubicki) oraz Żywnienie Człowieka i Gospodarstwo Domowe (Alicja Minda). Oboje wiążą swoją przyszłość z tymi kierunkami kształcenia.

Grzegorz pochodzi z Niepogłędzia i zamierza wybrać studia rolnicze. Interesuje się nowymi technologiami w uprawie. Jego rodzice posiadają gospodarstwo rolne. Uprawiają zboża na 40 hektarach ziemi, zajmują się też hodowlą krów mlecznych i trzody chlewnej. Grzegorz ma bezpośredni kontakt z gospodarstwem rolnym, jest absolwentem Technikum Agrobiznesu, gdzie również nabył wiele umiejętności rolniczych. W przygotowaniach do olimpiady bardzo pomogły mu Elżbieta Ragan-Chmiel oraz Urszula Szagun.

Alicja mieszka w Żoruchowie i zamierza studiować technologię żywności i żywienie człowieka. Jest absolwentką Technikum Żywnienia i Gospodarstwa Domowego. Interesuje się nowościami w diecie oraz produkcji żywności. W wakacje pracuje w punktach gastronomicznych, gdzie nabywa umiejętności i doświadczenie. Jej rodzice również posiadają gospodarstwo rolne, uprawiają zboża, warzywa, hodują trzodę chlewną i króliki na własne potrzeby. Alicja swój sukces zawdzięcza własnej wiedzy i umiejętnościom praktycznym, ale wiele w przygotowaniu się do olimpiady pomógł jej Jan Perz, który również był kiedyś uczestnikiem olimpiady rolniczej - jednej z pierwszych jej edycji. **(J.P.)**



Fot. J. Maziejuk

Finał olimpiady odbył 3-4 czerwca w Rolniczym Centrum Kształcenia Ustawicznego w Pyrzycach. Jednakże zanim jego uczestnicy tam się znaleźli musieli przejść w październiku eliminacje szkolne, następnie w kwietniu eliminacje okręgowe. Na wszystkich tych etapach pokonali konkurencję, która reprezentowała naprawdę

wysoki w tym roku poziom. Dziś mają prawo studiowania na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie, Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie, Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu, Zachodniopo-

ki na własne potrzeby. Alicja swój sukces zawdzięcza własnej wiedzy i umiejętnościom praktycznym, ale wiele w przygotowaniu się do olimpiady pomógł jej Jan Perz, który również był kiedyś uczestnikiem olimpiady rolniczej - jednej z pierwszych jej edycji. **(J.P.)**

U generała

W chłodny wieczór jechaliśmy pociągiem z Mateuszem, moim synkiem do Warszawy, aby być rano w Centrum Zdrowia Dziecka. W stolicy byliśmy o 7:30 i najpierw udaliśmy się do biura byłego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, generała Wojciecha Jaruzelskiego, bo byliśmy umówieni na spotkanie już wcześniej



Fot. Archiwum

Biuro mieści się w Alejach Jerozolimskich, najdłuższej ulicy w Warszawie. Gdy weszliśmy z Mateuszem do budynku, przywitała nas ochrona i czekaliśmy na panią sekretarz Wojciecha Jaruzelskiego, Grażynę Rogowską-Czermińską. Czekaliśmy aż dwie godziny, ponieważ była ona u generała w szpitalu. Przyszedł po nas zarządca i poszliśmy do sali konferencyjnej, gdzie nas ugoszczono ciepłą herbatą i kawą. Myślami byłam w szpitalu. Była godzina 11.00, gdy przyjechała pani Grażynka. Przeszliśmy do biura generała. Najpierw rozmawialiśmy o stanie jego zdrowia, później przekazałam pani sekretarz portret Wojciecha Jaruzel-

skiego, który namalował na płótnie mój mąż, Wiesław Maruszak.

W biurze rozmawialiśmy też o stanie zdrowia mojego małego Fabianka i Mateusza, o tym, co u nas słychać. Cieszyliśmy się niezmiernie ze spotkania. Generałowi podarowałam na pamiątkę antologię wierszy wiejskich poetów ze Słupska. Przekazałam też najnowszy numer „Powiatu Słupskiego”, który pani Grażynka zaraz przejrzała i bardzo się jej spodobał. Powiedziała, że „jest tyle zawartych w nim ciekawości”. Dostrzegła dodatek literacki „Wieś Tworząca” i zamieszczoną w nim poezję. Była zaskoczona, że starostwo słupskie w taki ciekawy sposób wspiera twórczość wiejskich poetów, a starosta słupski bierze osobiście udział w niektórych spotkaniach literackich.

Pani Grażynka była zachwycona, kiedy przeglądała

antologię, jak pięknie jest wydawana. Prosiła o kolejny tom. Z podziękowaniem za wizytę i tak miłe prezenty oraz niespodzianki, wręczyła mi dwa egzemplarze książki generała Wojciecha Jaruzelskiego pod tytułem „Listy”, wydanej w 2010 roku w Warszawie. Prosiła by jeden trafił do mojej rodziny, a drugi przekazać staroście słupskiemu.

Na koniec spotkania zrobiliśmy sobie zdjęcie. Wychodząc z budynku jeszcze raz podziękowałam pani Grażynie za spotkanie i poszliśmy na autobus, aby dojechać z Mateuszkiem do Centrum Zdrowia Dziecka.

Edyta Maruszak -Wilga, Głównicyce

1 czerwca w Domu Pomocy Społecznej w Machowinku odbył się festyn sportowo-rozrywkowy pn. „Boso przez świat”.

3 czerwca w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku odbyło się VII Słupskie Forum Edukacji Regionalnej „Jeden dom, wiele narodów”.

3 czerwca w Sali lustrzanej damnickiego pałacu odbyła się uroczystość związana z jubileuszem 55-lecia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego.

6 czerwca w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Ustce odbyła się konferencja rozpoczynająca realizację projektu „MOS-T w przyszłość. Wypracowanie nowych form aktywizacji zawodowej dla wychowanków Młodzieżowych Ośrodków Socjoterapii”.

7 czerwca w Nowym Teatrze w Słupsku obchodzono XX-lecie Samorządu Pielęgniarek i Położnych oraz Międzynarodowy Dzień Pielęgniarki i Położnej.

10 czerwca w Wojewódzkim Zespole Szkół Policealnych w Słupsku odbył się Festiwal Klubów Wolontariusza.

11 czerwca w Domu Kultury w Ustce odbyła się Gala VIII Usteckiego Festiwalu Filmów Amatorskich UFF(o)A.

10-11 czerwca obchodzono X-lecie współpracy partnerskiej Powiatu Słupskiego i Kreis Herzogtum Lauenburg.

16 w Siemianicach odsłonięto tablicę upamiętniającą artystyczną działalność śp. Katarzyny Kaliszewskiej. W Bierkowie rozdano „Białe Bociany 2011”.

17 czerwca w Zaleskich obchodzono XXV-lecie gminy Ustka.

17 czerwca w Ustce rozpoczął działalność wodny zespół ratownictwa medycznego.

17 czerwca w Kobylnicy odbyła się Ogólnopolska Pomorska Wakacyjada Taneczna w tańcach latynoamerykańskich i standardowych. (G.Ś.)



Ośrodek czy zakład?

Choć pojęcie integracji funkcjonuje już od dawna, to nadal konieczne jest przetamywanie wielu stereotypów, zmienianie jego nastawienia, uczenie zrozumienia drugiego człowieka

1 września 1955 roku rozpoczął się pierwszy rok szkolny dla Państwowego Zakładu Wychowawczego w Damnicy, pierwszej po wojnie placówce kształcenia specjalnego na terenie Pomorza. W początkowym okresie w skład placówki wchodziła szkoła podstawowa i internat. Największy udział w utworzeniu i zorganizowaniu Zakładu miał pierwszy dyrektor - Stefan Juszczyk (1955-1956). Zakład przyjmował dzieci ze stwierdzonym upośledzeniem w stopniu lekkim, z pograniczem upośledzenia umysłowego i z zaniedbaniami środowiskowymi. Realizując założenia dydaktyczno-wychowawcze, pedagodzy starali się utwierdzać w dzieciach wiarę w siebie i w swoje możliwości. W szkole podstawowej zorganizowano pięć klas: dwie pierwsze oraz drugą, trzecią i czwartą. Urządzono i zaadaptowano pierwsze pomieszczenia na internat. W swojej wieloletniej historii placówka ulegała wielu przeobrażeniom. Zmieniali się także jej dyrektorzy.

W 1984 roku decyzją Kuratora Oświaty i Wychowania Państwowy Zakład Wychowawczy został przekształcony w Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, który w tym okresie obejmuje kompleksową opiekę pedagogiczną dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim. Tworzone są klasy życia uczniów z upośledzeniem umiarkowanym i znacznym. Reforma edukacyjna z 1999 roku wprowadziła trójstopniowy system szkolnictwa, który objął w zakresie kształcenia specjalnego sześciolletnią szkołę podstawową specjalną, trzyletnie gimnazjum specjalne i trzyletnią szkołę zawodową specjalną. W roku 2000, na podstawie Uchwały Rady Powiatu Słupskiego, w Ośrodku objęto obowiązkiem szkolnym dzieci i młodzieży z głębokim upośledzeniem umysłowym. Utworzono dla nich filie przy DPS w Przytocku i DPS w Machowinku. W roku szkol-

nym 2004/2005 powstała Szkoła Specjalna Przystosowująca do Pracy (uzupełnia brakujący dotąd etap edukacji dla młodzieży z głębszą niepełnosprawnością intelektualną) i Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna (o kierunku kształcenia: rolnik).

W sierpniu 2007 roku, w wyniku braku naboru przez dwa lata likwidacji ulega ZSZS. Na podstawie porozumienia ze Starostą Słupskim placówka realizuje wczesne wspomaganie rozwoju dziecka, którego celem jest stymulowanie psychofizycznego rozwoju od czasu wykrycia niepełnosprawności do momentu rozpoczęcia nauki w szkole. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nadal ulega przeobrażeniom, specjalizując się we wspomaganie rozwoju dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną oraz ze sprzężeniami. Odczuwalnym we wszystkich szkołach niż demograficzny oraz polityka oświatowa państwa spowodowały, że nastąpiły istotne zmiany w strukturze poszczególnych szkół i klas, w szczególności w zakresie edukacji ucznia z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim. Ta grupa dzieci i młodzieży z większym lub mniejszym powodzeniem, coraz częściej realizuje ogólną podstawę programową w szkołach macierzystych. Do placówki częściej zaczęły trafiać dzieci z głębszymi stopniami niepełnosprawności oraz ze sprzężeniami. Nie bez znaczenia było zapewnienie specjalistycznego zespołu nauczycieli z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej, w skład którego weszli: psycholog, logopeda, socjoterapeutka oraz - na krótki okres - nauczyciele z uprawnieniami do rehabilitacji ruchu. Ponadto pozyskano specjalistów z zakresu surdopedagogiki, tyflopedagogii, nauczycieli posiadających uprawnienia do pracy metodą integracji sensorycznej, pracy z dzieckiem autystycznym, metodą Marii Montessori, alternatywnych metod wspomaganie komunikacji, wczesnego



Fot. J. Maziejuk

wspomagania rozwoju, gimnastyki korekcyjnej czy też fizjoterapii. W związku z nowym spojrzeniem państwa na rolę rodziny, znacznie zmniejszyła się ilość mieszkańców internatu i dużym wyzwaniem okazało się zorganizowanie dojazdów na zajęcia szkolne oraz zapewnienie opieki świetlicowej dzieciom dojeżdżającym.

Wzorując się na dobrych i bardzo efektywnych doświadczeniach kształcenia specjalnego, dziś Ministerstwo Edukacji Narodowej zwraca, w swoich nowelizacjach prawa oświatowego, szczególną uwagę na indywidualne podejście do dziecka potrzebującego wsparcia w rozwijaniu zdolności i zainteresowań czy pokonywaniu trudności, udzielanego jak najbliższej miejsca edukacji - w jego przedszkolu, szkole lub placówce oraz na zespołową formułę pracy nauczycieli, wychowawców grup wychowawczych i specjalistów, prowadzących zajęcia z uczniami. Ponadto wpisana w dokumenty idea inkluzji nawiązuje do zasady wyrównywania szans osób z niepełnosprawnością, podkreśla równe prawa do uczestnictwa i rozwoju. Jej założenia stanowią jednak ogromną rewolucję humanistyczną pociągającą za sobą zmianę nie tylko w systemie edukacji, ale w całym społeczeństwie polskim. Pociągają za sobą zmianę dotychczasowych przyzwyczajzeń i wartości, która musi zająć w nas wszystkich - nie może zostać narzucona a priori. Pomimo uznania słuszności idei, pedagogom specjalnym towarzyszy niepokój o konsekwencje wprowadzanych zmian. Wiadomo bowiem, że edukacja włączająca nie dostar-

cji. Biorąc pod uwagę szerokie spektrum osób niepełnosprawnych, osoby z upośledzeniem umysłowym są wciąż najbardziej niepopularną i krzywdzoną grupą społecz-

typu pomocami, a niektórzy z nich muszą mieć dodatkowe zajęcia i przedmioty. Wewnątrzszkolna czy wewnątrzklasowa integracja dzieci z upośledzeniem umysłowym



na. Wciąż trudno jest walczyć z uprzedzeniami wobec nich. Wiedza na temat niepełnosprawnych i niepełnosprawności jest często bardzo mała i nierzadko zafałszowana, co budzi antypatię, a nawet wrogość. Integracja osób upośledzonych umysłowo to

nie może być pozoracją tej idei w zakresie wychowania społecznego lub kolejną ich segregacją ze względu na stopień ograniczenia możliwości intelektualnych. W miarę toczących się przemian i przekształcania się szkół masowych, placówki kształcenia



czy niepełnosprawnym „natychmiastowej” przyjaźni wśród rówieśników. Choć samo pojęcie integracji funkcjonuje już od dawna, to nadal konieczne jest przełamywanie wielu stereotypów, zmienianie jego nastawienia, uczenie zrozumienia drugiego człowieka, a przede wszystkim uczenie toleran-

proces bardzo złożony i trudny dla wszystkich zainteresowanych. Kult wysokiej inteligencji sprawia, że między światem ludzi pełnosprawnych i niepełnosprawnych istnieje ogromna przepaść. Niepełnosprawni koledzy wymagają innego typu nauczania, muszą się często posługiwać innego

specjalnego będą jednak przejmować rolę placówek konsultacyjnych, a wraz z nową rolą, będą zobowiązane do udzielania wsparcia merytorycznego nauczycielom szkół masowych oraz rodzicom dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, pomocy pedagogicznej i specjalistycznej indywidual-

Osoby z upośledzeniem umysłowym są wciąż najbardziej niepopularną i krzywdzoną grupą społeczną

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

nym uczniom, dokonywania analizy i oceny trudnych przypadków dzieci włączonych do szkół masowych, opracowania oraz rozpowszechniania metod i materiałów metodycznych z zakresu kształcenia specjalnego, organizowania szkoleń dla nauczycieli i specjalistów, dla rodziców oraz udzielania wsparcia niepełnosprawnym przy wejściu na rynek pracy. Ośrodek w Damnicy - jak przystało na placówkę z 55-letnią historią i doświadczeniem specjalistycznym - od kilku lat ulega tej transformacji i stopniowo przejmując nowe zadania. I tak, dla przykładu: ma zorganizowane doradztwo metodyczne, dysponuje licznym zespołem specjalistów, może pochwalić się wieloma osiągnięciami edukacyjnymi, dobrze radzi sobie ze szczególnie trudnymi przypadkami wychowawczymi. Nauczyciele chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami, spotykają się ze studentami i słuchaczami studiów, czy też kursów kwalifikacyjnych, pokazując swoje warsztaty pracy, analizując i rozwiązując problemy edukacyjne z dzieckiem niepełnosprawnym.

Przez 55 lat wiele się zmieniło, ale jedno pozostało niezmiennie - ogromne zaangażowanie na rzecz dziecka. Przez lata istnienia największym osiągnięciem Ośrodka jest to, że dzieci przebywające tutaj odzyskują wiarę we własne siły i w ludzi, radość życia i nadzieję na lepsze jutro. Każdy jubileusz skłania do refleksji i wspomnień. Wskazuje na potrzebę ukazania rozwoju placówki oraz ocalenia od zapomnienia tych, którzy ją tworzyli, pracowali i pracują dalej dla dobra dzieci i młodzieży. Dziś łatwiej jest mówić o tej najnowszej historii, nie można jednak zapominać o tych, których już nie ma, bo to ich dziedzictwo, ich praca jest kontynuowana, rozwijana i doskonalona, choć oczywiście na inny rachunek. Ośrodek, czy jak kto woli, zakład, bo tak jeszcze nazywają placówkę mieszkańcy Damnicy, to żywa historia kształtowana przez jego wychowanków, nauczycieli, wychowawców, pracowników i przyjaciół. To wszystko było i jest możliwe dzięki nauczycielom oraz pracownikom obsługi i administracji Ośrodka, którzy przez te wszystkie lata tworzyli jego niepowtarzalny klimat, dając swoim uczniom i wychowankom poczucie bezpieczeństwa, okazując szacunek dla ich inności, otwierając im okno na świat, pozwalając im osiągać małe i wielkie sukcesy. To oni starali się stworzyć atmosferę bezpieczeństwa, poczucia wartości i godności. Cierpliwie wspierając, dążyli do tego, aby każdy odnalazł tu dla siebie miejsce w społeczeństwie i mógł się w nim realizować. Wszystkim tym ludziom, na zakończenie 55-letniego etapu działalności placówki, za ich oddanie i rzetelną pracę, za pedagogiczny optymizm, zapał i miłość do dziecka o specjalnych potrzebach edukacyjnych, składam dziś serdeczne podziękowania.

Władysława Hanuszewicz
Dyrektor SOSW w Damnicy

Wracając, kochamy Polskę jeszcze bardziej

Ci ludzie są głodni Polski, czekają na nas, chcą się z nami spotykać, dzielić słowem, i to jest powód, aby tam wracać

Po zakończeniu II wojny światowej władza Polski Ludowej uniemożliwiła wyrażanie poglądów na temat masowych mordów, dokonanych przez Sowietów. Dlatego organizowany jest m.in. Motocyklowy Rajd Katyński.

Patronem międzynarodowego rajdu jest ksiądz ułan, śp. Zdzisław Jastrzębiec-Peszowski. Uczestnikami są księża, nauczyciele, wojskowi, policjanci, historycy oraz pasjonaci historii, dla których wartości i idee są tą drogą, którą powinien zmierzać każdy Polak. Takim człowiekiem jest m.in. Robert Danielkiewicz - na co dzień finansista, wspaniały mąż i ojciec, czytający swoim dzieciom na dobranoc Mickiewicza. W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku dzielił się z młodzieżą swoimi przeżyciami z ostatniego rajdu. W sierpniu ub. roku motocykliści już dziesiąty raz przemierzali szlak polskiego oręża. Jechali na Wschód, aby pochylić głowy nad grobami zamordowanych Polaków, złożyć wieńce na grobach Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i innych narodów, tworzących były Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, zamordowanych w równie okrutny sposób. Uczestnicy rajdu spotykali się z uczniami polskich i rosyjskich szkół, ofiarowali im książki, maskotki, dobre słowa, kawałek Polski i zapewnienie, że będą o nich pamiętać i będą wracać. Takie spotkania przynoszą wiele wzruszeń, dają nadzieję, że nic nie jest w stanie podzielić ludzi.

- Rajd jest wielką przygodą - mówił Robert Danielkiewicz - przemierzamy drogi w słońcu i w deszczu, śpimy zwykle w namiotach, w warunkach polowych, typowo żołnierskich, kolacje jadamy przy ognisku, dyskutujemy pod gołym niebem. Na swoich drogach spotykamy wspaniałych ludzi, którzy zostali wynarodowieni przez system i którzy pamiętają zbrodnie poprzedniego wieku. Zostali w swojej ojczyźnie, bo tam się urodzili, tam są ich korzenie. Ci ludzie przy-



mują nas z entuzjazmem, są głodni Polski, czekają na nas, chcą się z nami spotykać, dzielić słowem, i to jest powód, aby tam wracać. Oni pozostali na swojej rodzinnej ziemi, pielęgnują język polski, stoją na straży grobów naszych ojców. Te spotkania pozostawiają w naszych sercach trwałe ślady.

Rajd Katyński startuje zawsze z Warszawy i tu też się kończy. Trasa najczęściej biegnie przez Litwę, Białoruś, Rosję i Ukrainę. W jednym roku rusza na północny wschód, rozpoczynając od Sokółki, a w innym - na południowy wschód. W każdym roku ustalana jest nowa trasa, niemniej jednak miejscami obowiązkowymi są: Katyń (Smoleńsk), Miednoje (Twer), Kuropaty (Mińsk), Ponary (Wilno), Piatichatki (Charków).

- Nasze rajdy są trudne - dodaje R. Danielkiewicz. - Zazwyczaj startuje około stu motocykli. Dzielimy się na grupy, ale zdarza się, że musimy jechać kolumną. Każdy motocykl oznaczony jest flagą biało-czerwoną. To niezwykle spektakularne. Wiele nocy spędzamy pod gołym niebem. W 2010 roku nocowaliśmy na polu bitwy pod Kluszyńcem, gdzie temperatura spadła do minus trzech stopni Celsjusza. Nas to nie zraża. Palimy ogniska, śpiewamy, dyskutujemy. Bywa, że na swojej drodze spotykamy patrole milicyjne. Wracamy do Polski z bagażem żywej historii, którą pragniemy dzielić się z innymi.

Danuta Sroka, Słupsk

Podobno dobry horror filmowy rozpoczyna się od trzęsienia ziemi, potem dopiero stopniuje się rozwój akcji. W niniejszym felietonie zastosuję też podobną zasadę i powiem: Nie ma prawdy obiektywnej, jest tylko prawda określonej warstwy czy grupy społecznej. W zasadzie, na tym stwierdzeniu powinienem zakończyć, bo ten „kwiatek” najbardziej pasuje do kożucha rzekomej prawdy, co jakiś czas objawianej w literaturze - nazwijmy to - historycznej.

Już sama „historia” dzieli się na: historiografię, historiozofię czy publicystykę historyczną. Na przykład, jakiegokolwiek urodziny dziecka są faktem, który zawsze poprzedza - albo jakaś idea, albo jakiś przypadek.

We wszystkim co człowiek robi, tkwi błąd, gdyż sam jest błędem w tym sensie, że od poczęcia do śmierci jest zaprogramowany. Wszystkie nasze usiłowania zmierzające do opanowania błędu, kończą się wpadnięciem w nowy błąd. „Z błędu w błąd” - oto nasza droga. W dodatku, antyteza wszystkiego ogłupia jednostkę. Każda „strona” ma swoją „przeciwstronę”. Nawet - „im mądrzej - tym głupiej”, ma jakiś sens.

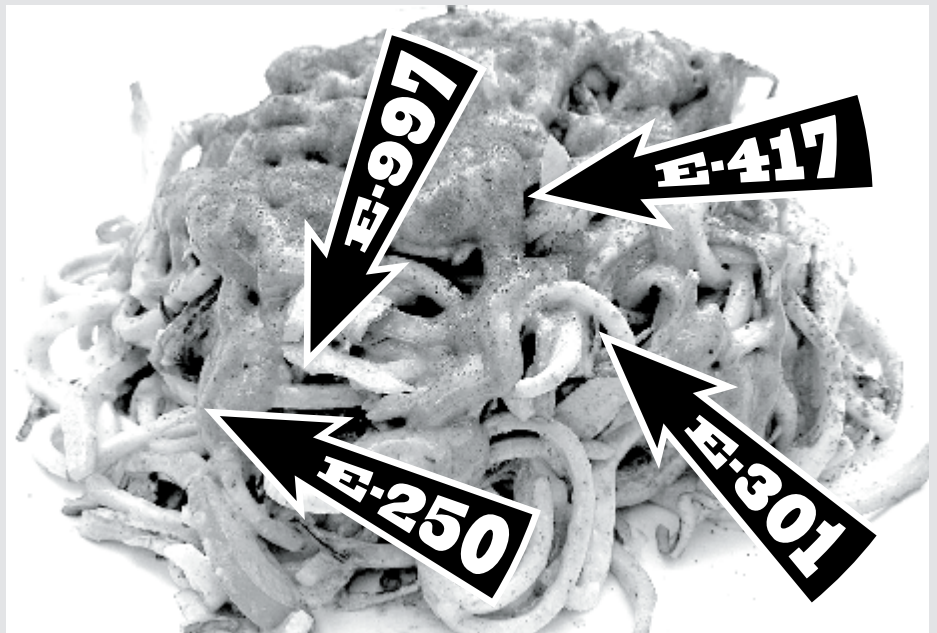
Będąc dysponentem określonej, choć skromnej wiedzy i stanu świadomości, w dalekim mam poważaniu sezonowe deklaracje i prawdy, bo doniosłe fakty w historii świata, Europy, Polski, także jednostkowego życia, są daleko w tyle za ideą, powstałą dużo, dużo wcześniej. Idee zmieniają się od tysięcy lat, bo ludzkość potrzebuje zmiany. Nie można przecież chodzić na pasku jednej tylko ideologii. Zawsze więc trwała walka - o „lejce i bat”. „Woznica” jednak zawsze pamiętał o kształceniu swoich dzieci. Na „śpiew i religię” - nie żałował grosza. Zasada „Bij zadem i idź do przodu” - też potwierdza nasz bliski związek z ewolucyjnym postrzeganiem człowieka (czyt.: Darwin).

Sugerując kiedyś Czytelnikowi, że „radość jest smutna”, dziś zamierzam optymistycznie zaakcentować postrzeganie życia i powiedzieć - „smutek jest wesoły”. (Sugestia ta jest kontynuacją wcześniejszego powiedzenia „goło, ale wesoło”). W jednym i drugim stwierdzeniu jest związek przyczynowy, bo każdy z nas znajdzie tysiące przykładów na dualizm wszystkiego. Szczęście zmienia się w nieszczęście, i - odwrotnie. Prawda zamienia się w nieprawdę, i - odwrotnie. Dualizm wszystkiego, to stała kondycja ludzka. Jedno bez drugiego jest niewyobrażalne. Nie ma dobra bez zła, nieba bez piekła, mądrych bez głupich, jasności bez ciemności, i - odwrotnie.

Kłaniając się jednym - w tym samym czasie - wypinamy d.y na drugich. Im niżej się kłaniamy, tym wyżej eksponujemy owe zamienniki ciała. Okazuje się, że myślenie potrzebami d.y zupełnie niektórym wystarcza. Może to i racja, bo tak naprawdę człowiek nie ma wrogów, ani przyjaciół - ma tylko interesy. Interes nam podpowiada, że kłaniać się należy wyłącznie stano-

Ostrzegam, że jeśli przy moim „grzebowskiu” zjawi się jakiś wyznawca cywilizacji miłości - „homo homini lupus”, w odległości bliższej niż trzy metry i siedemnaście centymetrów - zmartwychwstanę, żeby móc go kopnąć w d...

„Kwiatki” polskie, czyli blagi - banału - głupoty ciąg dalszy



wiskom służbowym, wyższym od naszego. Obdarowany takim służalczym ukłonem wie, że nie jemu kłania się podwładny, tylko jego wyższej pozycji służbowej. Jako ludzie - mają się wzajemnie „poniżej pasa”. Choć smutny to fakt, ale świadomość tego faktu jest - wesoła.

Gdzie pies pogrzebany

Ponieważ potrafimy odróżnić krowę, która ryczy, od takiej, co mleko daje, wróćmy do problemu opieki nad zwierzętami tym razem - po ich śmierci. Trąbi się (czyt. - dysputy) w czasie antenowym PR i TVP o formach pochówku, czy utylizacji naszych „ukochanych” zwierząt. Wprawdzie pies należy do zwierząt stepowych, a kot - do leśnych, pominę milczeniem ich zniewolenie przez tzw. dobrego człowieka. Przyznaję jednak, że człowiek, który krzywdzi

zwierzę, obraża własne człowieczeństwo. Krzywdzi je - owe stepowe i leśne zwierzęta - zmuszając do mieszkania z telewizorem, odkurzaczem, pralką, telefonem itp. Prawdziwe „kino domowe”, bo - jak mawia świeżo upieczona pani magister z pobliskiej wioski - „ludzie to wilcy”. Głosi ona (mgr) też powszechnie, że pies jest największym przyjacielem człowieka. Pewnie że pies, bo „homo homini lupus”! Szukanie przyjaciół wśród zwierząt to bardzo trafny wybór. Efekt tej filozofii jest jeden: do zwierzęcia należy podchodzić po ludzku, do człowieka - po zwierzęcemu.

Nowe zwyczaje upamiętnienia straty naszych czworonożnych „domowników” przejęliśmy od naszych przyjaciół i sojuszników amerykańskich. (Zastanawiam się, dlaczego rodacy tak bardzo pokochali Amerykę, choć niewielu ją na oczy widziało.

Myszę, że za to, że tam ustanowiono Święto Pracy - 1 Maja. No dobrze, też jestem - za! Ale dlaczego większe powodzenie ma święto „Halloween”?)

Uchwałami ministerialnymi zatwierdzone, powstają już cmentarze dla naszych milusińskich zwierząt, zwane „naukowo” - grzebowiskami. Grzebowiska owe noszą znamiona i powagę, która praktykowana była dotychczas wyłącznie dla ludzi zmarłych. Media informowały nas o działającym na Mazowszu od dwudziestu lat takim cmentarzu (grzebowisku), zawierającym elementy charakterystyczne dotychczas cmentarzom komunalnym, czy parafialnym. Są więc tam - pomniki, tablice informacyjne i identyfikacyjne, kwiaty, maskotki i znicze. Nie przeszkadza to niektórym wyznawcom tej ceremonii udać się przy innej okazji rocznicowej, żeby w podobny sposób wyrazić pamięć na grobach swoich rodziców i rodzin, żeby później jeszcze zapalić polityczno-ideologiczne znicze.

Ptaszki, kotki i pieski, które odeszły „do krainy wiecznych łowów” - życzeniem zleceniodawców - towarzyszą teraz zmarłym Apaczom, Siuksom czy Komanczom. „Duszyczki” naszych czworonogów, zastąpią i uzupełnią im brak - kojotów. Wtedy Indianie, którzy odeszli „za wielką wodę” i „do krainy wiecznych łowów” będą na siłę uszczęśliwieni naszą pomysłowością. Do głowy im bowiem nie przyszło, że za kwitnie przyjaźń polsko-amerykańska i w tej sferze metafizyki. W końcu człowiek to „Wielki Inkwizytor”, wie, ile wydzielić wolności innym, nawet w zaświatach. (Określenie „Wielki inkwizytor” nas oczywiście nie dotyczy, ale „papuga narodów” - tak).

Ostrzegam, że jeśli przy moim „grzebowisku” zjawi się jakiś wyznawca cywilizacji miłości - „homo homini lupus”, w odległości bliższej niż trzy metry i siedemnaście centymetrów - zmartwychwstanę, żeby móc go kopnąć w d. Niech go nie zmyli głupia nadzieja, że imię „Klemens” znaczy z łacińskiego - miłosierny, litościwy.

Dziwić mnie nie przestanie, że „okradamy” owieczki z wełny, krówki z mleka, a koniowi dajemy do żłobu tylko po to, żeby mógł pracować na granicy wytrzymałości. Wyeksploatowane, zabijamy i zjadamy. Humanitarnie! Humanistycznie! Septycznie! Nieomal - w białych rękawiczkach. Są i tacy, którzy uważają, że człowiek rodzi się zwierzęciem. Niektórym tylko udaje się zostać człowiekiem. Nie ma też ludzi dobrych. Są tylko - lepsi lub gorsi. (Sąsiad mi podpowiada, że świniom też polepszyły się warunki bytowania. Ja - politycznie - nie zaprzeczam, ale i nie potwierdzam. Czy smutek nie jest wesoły?..)

Smaki polskie

W naszej katolickiej kulturze „modny” stał się zwyczaj nowego postrzegania chleba. Mam tu na myśli - „kokilki” chlebowe, które traktowane są tylko jako na-

czynie. Z tym szatańskim pomysłem spotkałem się gdziekolwiek geograficznie bywałem: od Bałtyku aż po Tatry. Zawartość dania (rozumianego jako „brutto”) stanowi tani żurek (rozumiany jako „netto”). Chleb - niestety - to tylko „tara”!?! Jest on później drobiony i puszczany kanalizacją, żeby nie powiedzieć do kloaki (przepisy). Takiej hezrezji nie wymyśliły - ani Lenin, ani Stalin. Ani Marks, ani Hitler.

Chleb od wieków był symbolem Chrystusa, a więc - świętym. Cena pracy, wysiłek w procesie wyprodukowania chleba był tak ogromny, że jeszcze większy był dla niego szacunek. Niechby ktoś w socjalizmie nie uczynił znaku krzyża przed pokrojeniem! Niechby ktoś nie pocałował kromki nieopatrznie wypadłej z ręki na ziemię! Pokolenie „wcześniej urodzone” wie też, że zapach chleba był i jest najpiękniejszy na świecie!

Po tak oryginalnym zjedzeniu sztucznego żurku i zbeczeszczeniu - dosłownie i w przenośni - chleba, owi konsumenci udadzą się później do domów i kościołów. Będą znów prosić „Chleba naszego powszedniego daj nam Panie”. Potem - w charakterze wolontariuszy - nagabywać będą zgłodniałych klientów w supermarketach do zrzeczenia się części produktów żywnościowych na rzecz ludzi ubogich. Obecne „bananowe pokolenie” swój dobrobyt upatruje w zapachach i dostępie do produktów zawierających egzotyczne pochodzenie: oregano, chili, bazylię itp. itd. „Polskie smaki” produktów żywnościowych wystarczająco uzupełniają im: substancje zagęszczające E-417, przeciwutleniacze E-301, wzmacniacze smaku E-621, substancje konserwujące E-250, oraz inne „miazgi, drzazgi i zmioty”. Przekonany jestem w pełni, że człowiek - w odróżnieniu od zwierzęcia - jest istotą, której potrzebne jest to, co niepotrzebne!

Ideał sięgnął bruku - chciałoby się powiedzieć. Na ewentualne dolegliwości „polskich smaków”, „bananowe pokolenie” ma już modne panaceum - „Aktiwia - regularis” („uwolnij swój brzuch i siebie”). Twórcy reklam bezbłędnie trafiają w upatrzonego odbiorcę.

Nie uogólniam oczywiście, bo większość ludzi zna wartość pracy i szacunek do chleba.

Bitwa na głosy

Podobno człowiek nie powinien się wstydzić za drugiego człowieka. Ponieważ pochodzę „z innej bajki”, nie mogę pozbyć się tego przykrego uczucia. W żaden sposób.

Bywając u siebie z prof. Miodkiem „Ojczyzna - Polszczyzna” (tzn. - On u siebie, i ja u siebie), nadziwić się nie możemy z umniejszenia wymowy polskiej w piosence, na korzyść języka angielskiego. Ten „owczy pęd” widać także w programach „Bitwa na głosy”, „X Faktor”, a nagłaśnianym przez Telewizję Polską! Wykonawcy udowodnili, że znakomicie śpiewają w tym języku, tylko

dużo gorzej mówią. Nie wspomnę już o teledwidzach. Cóż, w miłości nie trzeba słów, więc należy wybaczyć wykonawcom i teledwidzom artykułowanie niezrozumiałych zgłosek. (Niech nie dąsają się na mnie ci, którzy trochę „kumają” z powodu zarobkowej bytności w krajach anglojęzycznych, bo pojechali tam do roboty, a nie studio-wać wokalistykę typu „Shakin Stevens”).

Zwracam jednak uwagę, że podświadoma miłość do anglojęzycznej kultury, objawiła się w polskiej muzyce rozrywkowej już wcześniej. Nasze słynne „Majteczki w kropeczki” śpiewa się wprawdzie po polsku, ale „o, ho, ho, hooo...” - to już czysty angielski. Albo - łzawa piosenka „Biały miś” - też zawiera angielskie teksty. „Hej dziewczyno” - to polski, ale „a, a, a, aaaa...” - już angielski. Dalej - „białego misia” - to polski, ale „a, a, aaaa” - czysty angielski.

Przyznaję ze wstydem, że też uległem fascynacji innych języków. Słynna swego czasu czeska piosenka „Jožik”, pobudziła moją twórczą ambicję do tego stopnia (adekwatnie do poziomu znajomości angielskiego w społeczeństwie), że popisywałem się publicznie hamletowskim „Być albo nie być? Oto jest pytanie!” W moim genialnym tłumaczeniu na czeski brzmi: „Bytko - nie bytko? Oto jest pytanie!”

Ciekawi mnie bardzo, jak w języku angielskim, i w polskim wykonaniu (czyt. „Bitwa na głosy” zabrzmiałaby piosenka do tekstu J. Tuwima „...Spotkali się w święto o piątej przed kinem. Miejskowa idiotka z tułtejszym kretyńcem...”. Może więc lepiej, że potrafimy cieszyć się angielskim znając tylko - zagraniczne zespoły, tytuły piosenek i wykonawców. „The End”. Z trwogą tylko myślę, w jakim języku wykonywane będą ewentualnie polskie pieśni i piosenki żołnierskie? „Nie z żalu pytam, ale - z zamyślenia”.

Wynika z tego, że rozumiem obecne „twórcze artystycznie” pokolenie posługiwania się „obcym językiem”. Miłości nie można bowiem przewidzieć, ale - można ją zlecić. Niestety, jest to miłość nieszczęśliwa, bo jednostronna. Ba, nawet nasze miłosne zaangażowanie wyrażone w obcym języku typu: „zdejmuj majtki, będziemy się całować” - nie zmienią naszej podporządkowanej roli. „Tokowanie” w j. angielskim, francuskim czy niemieckim, niewiele wnosi w życie „bananowego pokolenia”.

Na usprawiedliwienie wyboru takiej drogi ich życia, niech będzie moja osobista wątpliwość i dylemat: Czy człowiek jest pielgrzymem zmierzającym do Boga, czy jest tylko wędrowcem (na zasadzie plemienia Nomadów) przemieszczającym się w poszukiwaniu wyżywienia? Trudny wybór. Nędzna i upokarzająca bywa prawda człowieka. Dominuje w niej - blaga, banał, głu-pota. Pociuszające dla mnie jest jednak to, że w tej „triadzie” najbardziej wiarygodna wydaje się być - Cyganka.

Klemens Rudowski, Słupsk

Śladami papieża Jana Pawła II po Rzymie



Santo Subito stało się rzeczywistością, w przyszłości rozpocznie się proces kanonizacji polskiego papieża. Wędrówka śladami Jana Pawła II - błogostawionego, na trwale zapisuje jego miejsca w Rzymie. Są one charakterystyczne dla kultury antycznej, chrześcijańskiej i współczesnej

Bylem w Wiecznym Mieście wielokrotnie i zawsze mój pobyt był związany z pontyfikatem papieża, Polaka. Teraz, kiedy zabrakło tego wielkiego człowieka na stolicy apostolskiej, odbyłem wędrówkę jego śladami. Po raz pierwszy ksiądz Karol Wojtyła przybył do Rzymu jako 26-letni student Uniwersytetu Angelicum. Wyboru uczelni dokonał sam arcybiskup Sapieha, który delegował na studia swojego protegowanego. Młody ksiądz zamieszkał w 1946 roku w Kolegium Belgijskim przy Via del Quirinale 26, położonym w bezpośrednim sąsiedztwie Kwirynału - siedziby włoskich prezydentów. Stuletnie Kolegium Belgijskie mieściło się w pięknym trzypiętrowym budynku, położonym w ogrodzie, ukrytym za murami i otoczonym drzewami (w 1972 roku budynek został sprzedany, a kolegium zostało przeniesione). Kolegium Belgijskie znajdowało się w odległości niespełna pół kilometra od Angelicum. Ksiądz Wojtyła pokonywał tę odległość pieszo i za każdym razem odwiedzał na Villa Pia jezuicki kościół św. Andrzeja, który został zaprojektowany przez wybitnego architekta Rzymu - Giovanniego Lorenza Berniniego. Jest on również autorem kolumna-

dy na Placu św. Piotra. Świątynia jezuicka miała dla księdza Wojtyły szczególne znaczenie, ponieważ w jej ołtarzu spoczywają relikwie św. Stanisława Kostki, polskiego jezuity, który w czasie nowicjatu w Rzymie zmarł w 1568 roku na malarię. Uniwersytet jest położony na wzgórzu wznoszącym się nad placem i został założony przez Dominikanów w 1557 roku. Nosi obecnie oficjalną nazwę: Pontyficum Athenaeum Internationale Angelicum - Roma Largo Angelicum 1. Budynek uczelni znajdują się w środku wspaniałego ogrodu. Na szczycie wzgórza, po lewej stronie wznosi się biały kościół dominikanów, natomiast po prawej istnieją główne zabudowania uczelni. Jest to miejsce pełne spokoju, a przylegające do Angelicum wąskie uliczki ciągną się do starożytnych ruin. Z okien uczelni roztacza się wspaniały widok na Forum Romanum i kościoły oraz pałace śródmieścia Rzymu.

Karol Wojtyła z obowiązku kardynalskiego często podróżował do Rzymu. Tu uczestniczył aktywnie - jako najmłodszy kardynał w II Soborze Watykańskim. Brał też udział w pogrzebie Jana Pawła I, a następnie w pamiętnym konklawe (było to już jego drugie), na którym został wybra-



Fot. W. Lipczyński

ny papieżem. Zgromadzenie kardynałów 16 października 1978 roku ma znaczenie historyczne - dokonało wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża. Konklawe odbyło się w Kaplicy Sykstyńskiej, uważanej za jeden z piękniejszych budynków świata. Budowę tej kaplicy rozpoczął papież Syk-

duje się wspaniały fresk sufitowy „Stworzenie świata”, również autorstwa Michała Anioła. Jest to postać Boga wyciągającego rękę do Adama - kolejne arcydzieło. Kaplica posiada ściany ozdobione freskami największych artystów XV i XVI wieku, wśród nich Botticelle, Perugin, Ghirlandaio, Ros-

Jedziemy drogą Via Appia Antica - najstarszą drogą Rzymu, a obok jest droga Via Appia Nuova. Każdym razem, kiedy Jan Paweł II udawał się traktem drogowym do Castel Gondolfo - rezydencji letniej, to korzystał z Drogi Appijskiej (Via Appia) zwanej „Królową Drog”. O tej drodze pisze nasz

noblista Henryk Sienkiewicz w „Quo vadis”. Droga starannie wybudowana służyła przede wszystkim jako szlak wojskowy. Wytyczona i zbudowana w 312 roku p.n.e. dla usprawnienia przemieszczania się legionów spieszących ku zagrożonemu punktowi granicznym Cesarstwa Rzymskiego. Via Appia w starożytności była ostatnią drogą Rzymian, tutaj w świetle pochodni bogaty patrycjusz rzymski grzebał swoich zmarłych. Do dzisiaj wzdłuż niej przetrwały ruiny grobowców, a sama droga obsadzona jest cyprysami i sosnami. Pierwszą część Via Appia zbudował cenzor Appiusz Klaudiusz, potem drogę przed-

łużono do portu Benewentu, Tarantu, Brindisi (190 r. p.n.e.). Drogą tą prowadzono pojmanego św. Piotra w roku 56 n.e.

Jan Paweł II pokonując styczną drogę, podziwiał na jej poboczach znajdujące się ruiny grobowców rodzinnych i zbiorowych grobów zwanych kolumbariami. Natomiast pod powierzchnią ziemi przetrwały labirynty katakumb - schronienie pierwszych chrześcijan. Dzisiejsza Via Appia zaczyna się przy portach San Sebastian, a kościół Domine Quo Vadis wzniesiony został w miejscu,



Fot. W. Lipczyński

stus IV w 1483 roku. Jest to niewielki prostokątny budynek przylegający od strony północnej do Bazyliki św. Piotra i wchodzi w skład kompleksu Muzeum Watykańskiego. Bazylika, kaplica, pałac i apartamenty są połączone pasażami. Obok kaplicy znajduje się słynna Biblioteka Watykańska. W Kaplicy Sykstyńskiej odbywają się wybory papieży. Jej ścianę północną, za ołtarzem zdobi „Sąd Ostateczny” Michała Anioła, jedno z najwspanialszych arcydzieł malarzkich wszechczasów, a nad ołtarzem znaj-

selle i Signorelle: „Uratowanie Mojżesza”, „Historia stworzenia”, „Narodziny Chrystusa”, „Ostatnia wieczerza” i wizerunki dwudziestu ośmiu papieży. Tutaj kardynałowie w trzecim dniu konklawe o godz. 18.18 zdecydowali o wyborze na papieża nie Włocha, a Polaka i naruszyli konsekwentną tradycję trwającą 455 lat, że papieżami zawsze byli Włosi. Jan Paweł II został dwięście sześćdziesiątym czwartym papieżem największego kościoła rzymsko-katolickiego.

Max Pechstein w Rowach i „M

Misja artystyczna i być może religijna ma teraz szerszy, historyczny wymiar. Otworzy berlińcykom perspektywę na wspólną z racji sąsiedztwa historię - taką nadzieję mają organizatorzy wystawy

Kiedy latem 1927 roku rybacką łodzią przez jezioro Gardno ze wsi Gardna Wielka do Rowów przyплыł Max Pechstein, znany twórca, członek malarzkiej grupy Die Brücke (Most), miejscowy oberżysta ze zdziwieniem zapytał, czym też będzie się przybysz zajmować. - Będę malować - odpowiedział Pechstein. - Nic z tego, u nas każdy sam sobie radzi - stwierdził oberżysta.

I była to prawda. Rowianie byli biedni, a rybacka wieś wydawała się zapomniana od świata. Rybacy rankiem wypływali małe łodziami na połów, które kobiety z liszkami (koszami) na plecach roznosiły po okolicznych wsiach, przynosząc do domu lichy grosz.

Taką wieś, biedną, ale malarzko inspirującą z pochylonymi płotami przy chatach krytych strzechą zastał znany malarz z Berlina. Wcześniej, bo już w 1921 roku rozkochał się w Łebie, rozkochał metaforycznie

i dosłownie. Pokochał nadmorskie pejzaże i córkę miejscowego restauratora, Martę Möller, dla której rozwiódł się z Charlotte Kaprolat. Z Martą, żoną od 1923 roku, i synem Maksem Konradem od 1927 roku przez sześć kolejnych lat kanikułę spędzał w Rowach. W tym czasie z pewnością był w Objeździe, skąd wysyłał bogato ilustrowaną korespondencję do przyjaciół Ede i Micy Plietschów, od których otrzymywał towary, jakich w żaden sposób na miejscu dostać nie mógł. Takich trunków nie było w gospodzie Kempa ani Döhringa w Rowach. Jednak nie z tego powodu zrezygnował z wakacji u ujścia Łupawy, jak nazwał jedną ze swoich prac (Ujście Łupawy). Rozstanie z Rowami spowodowane było zmianami w osadzie, między innymi elektryfikacją, budową kładki do Rówka, wzrastającą popularnością wsi, do której docierały już motorowe łodzie, a także,

gdzie według legendy uciekający z Rzymu św. Piotr spotkał Chrystusa. Katakumby św. Kaliksta i św. Sebastiana uzupełniają kompleks historyczny zaliczany do najważniejszych zabytków chrześcijaństwa.

W okresie Wielkiego Tygodnia przybliżamy kult Drogi Krzyżowej - Via Crucis, którą w Koloseum prowadził Jan Paweł II. Via Crucis związana z głęboką tradycją chrześcijaństwa wiąże się ze śmiercią tysięcy męczenników. Koloseum stanowi potężną pozostałość po budowlu dla ludu rzymskiego, zwaną Amphiteatrum Flavium. Zostało zbudowane w 70-80 roku p.n.e. i służyło do realizacji hasła „Panem et circensis” - chleba i igrzysk. Jego powstanie zawdzięczamy cesarzowi Wespazjanowi, a zostało ono oddane za panowania Tytusa w 80 r. p.n.e. i było przeznaczone dla cyrkowych przedstawień. Ta gigantyczna budowla mogła pomieścić siedemdziesiąt tysięcy widzów, dla których urządzano walki gladiatorów, polowania na dzikie zwierzęta, a także widowiska, na których w męczarniach ginęli chrześcijanie.

Drogę krzyżową w Wielki Piątek prowadził Jan Paweł II, wielokrotnie przemierzał ruiny Koloseum. Papież dźwigał krzyż na ramionach - symbol cierpienia ludzkiego, niósł na swoich barkach problemy otaczającego świata. Przedstawiał golgotę naszych czasów, częste wojny, cierpienia i ból zadawany człowiekowi.

Idąc śladami Jana Pawła II, schodzimy do Grot Watykańskich. Są to podziemia Bazyliki św. Piotra, które powstały za czasów cesarza Konstantyna. W roku 312 n.e. uznał on swobodę wyznania chrześcijańskiego i kazał wzniesić na zboczach wzgórza watykańskiego wielką bazylikę. Została ona

usytuowana przy zachowaniu w apsydzie istniejącego już grobu - miejsca pochówku Świętego Piotra, czczonego przez chrześcijan. Część podziemi watykańskich, tzw. Groty Nowe rozciągają się pod nawą główną bazyliki. Nazwę zawdzięczają niedawno zakończonym pracom renowacyjnym i przeprowadzonym badaniom archeologicznym. W centralnym miejscu bazyliki, pod baldachimem stoi ołtarz papieski nad położoną w niższym poziomie konfesją św. Piotra. Jest ona oddzielona masywną kratą od znajdującego się pod ołtarzem grobu apostoła. W tym miejscu w podziemiach dokonano ważnego odkrycia - zostały zidentyfikowane relikwie Świętego Piotra. Są to nagrobki dwudziestu papieży, cenne dzieła sztuki i pamiątki starej bazyliki. Do czasu beatyfikacji spoczywała tu trumna z ciałem Jana Pawła II w prostym grobowcu, o głębokości 1,7 m w krypcie Jana XXIII. Grobowiec był przykryty marmurową płytą z napisem „Johannes Paulus II 1920-2005”.

W przededniu uroczystości beatyfikacyjnych trumna została przeniesiona do bazyliki i wystawiona na katafalku w pobliżu konfesji. W czasie uroczystości beatyfikacyjnych papież Benedykt XVI i pielgrzymi modlili się przy trumnie błogosławionego Jana Pawła II. Po ceremonii ciało Ojca Świętego zostało pochowane w Kaplicy św. Sebastiana (tuż za Pietą - rzeźbą Michała Anioła) w Bazylice św. Piotra. Uroczystości beatyfikacyjne zostały poprzedzone wieczornym czuwaniem modlitewnym w Circo Massimo, gdzie zbierają się pielgrzymi. Jest to antyczny stadion nazywany Cyrkiem Wielkim, położony w dużej niecce w dolinie między wzgórzami Palatynu i Awentynu. Tutaj zbierała się młodzież

w 1985 i 2000 roku na spotkaniu z Janem Pawłem II z okazji Świątowych Dni Młodzieży. Teraz wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, wypełniają się ulice i place w pobliżu Watykanu. W ramach modlitewnej, białej nocy z soboty na niedzielę, do dyspozycji pielgrzymów były otwarte kościoły w centrum Rzymu.

Rzymskie statystyki informują o przybyciu półtora miliona pielgrzymów, w tym stu tysięcy Polaków i osiemdziesięciu delegacji reprezentujących poszczególne państwa. Grupy pielgrzymów z różnych stron świata na widok Polaków owacyjnie wołały: „Dziękujemy Ci Polsko za Jana Pawła II”. Proces beatyfikacyjny przy zachowaniu wszystkich procedur był bardzo krótki i trwał 2220 dni od śmierci papieża. Uroczystości ustalono na 1 maja i mają swoją symbolikę, przypadają w niedzielę miłosierdzia bożego - święta ustanowionego przez Jana Pawła II. Beatyfikacji przewodniczył papież Benedykt XVI, który ogłosił: „Naszą władzą apostolską zezwalamy, aby czcigodny sługa Boży Jan Paweł II był od tej chwili nazywany błogosławionym”. Na fasadzie bazyliki został odsłonięty duży wizerunek błogosławionego. Zdjęcie wykonane w sześćdziesiątym dziesiątym roku życia papieża w czasie wizytacji parafii rzymskiej przez Grzegorza Gałązkę - polskiego fotografa mieszkającego w Rzymie. Wzruszenie wśród pielgrzymów wzbudził relikwiarz z krwią Jana Pawła II wykonany w formie zwieńczonych gałązek oliwnych. Przekazywała go papieżowi Benedyktowi XVI siostra Maria Simon - Pierre Francuzka, która została cudownie uzdrowiona z choroby Parkinsona za wstawiennictwem Jana Pawła II.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

„Madonna Orędowniczka” z Łeby



Fot. Archiwum

jak podaje badacz twórczości Pechsteina, prof. Andrzej Czarnik (1935-2005), popularnością narodowo-socjalistycznych haseł w biednej społeczności. Penetrację pomorskiego wybrzeża przyniosły olbrzymi dobroć, który przedstawił na urzędzonej wspólnie z miejscowym środowiskiem artystycznym w 1933 roku w Słupsku wystawie. Do najpiękniejszych prac należy między innymi „Dziki, żółty irys” (1930). O genezie pracy opowiada w zapiskach, jak to w czasie spaceru nad wschodni podmokły brzeg Gardna narwał całe naręcze dzikich irysów, przyniósł je do domu i w uniesieniu malował. Na słupskiej wystawie zaprezentowali się także Otto Priebe (Wystawa w Słupsku także w 1996 r.), Margarita Neuss-Staube, Willi Hardt oraz Paul Kuhfuss obrazami: „Rybacy naprawiający sieci” i „U ujścia Łupawy”. Niektóre prace spopularyzowały wydania pocztówkowe.

W 1937 roku wskutek hitlerowskiego programu czystek Pechsteina usunięto z profesury na berlińskiej uczelni. Wojnę przeżył w Łebie, gdzie dla chleba namalował jedyny obraz religijny - „Madonna Orędowniczka”, pozostający w tamtejszym kościele.

Do pomysłu urządzania plenerów malarskich w ostatnim czasie powróciły usteckie władze samorządowe, ale niewielka poplenerowa prezentacja w miejscowej świetlicy to za mało, by ożywić artystyczne aspiracje ambitnego wczasowiska...

„Madonna Orędowniczka z Łeby” zwana też „Madonną z Morza i Orędowniczką Rybaków” otrzymała marinę w Łebie, w świątyni zbudowanej z inicjatywy protestantów pod koniec XVII wieku i gruntownie wyremontowanej w 1860 roku. Kiedy w sierpniu 1945 roku do miasta przybył obłata o. Mieczysław Cieślak, mieszkańcy

przyjęli go z radością, a w 1946 roku powstała parafia katolicka z proboszczem ojcem Mieczysławem Cieślikiem. To on zlecił przebywającemu w miasteczku artyście namalowanie obrazu Madonny. Max Pechstein, znany ekspresjonista, profesor z Berlina na czas wojny i hitlerowskich prześladowań skrył się w Łebie, gdzie jego teść, pieśczołliwie zwany papą Möllerem, był restauratorem. Wprawdzie w dorobku artysty nie było dotychczas dzieł religijnych, jednak podjął się zlecenia ojca Cieślika, dla chleba. W zapiskach, które prowadził przez całe twórcze życie, malarz zwierza się, że praca sprawiała mu wiele radości i dawała wewnętrzną siłę. Obraz o wymiarach dwa metry wysokości i metr szerokości malował na prześcieradle farbami, jakich rybacy używają do konserwacji łodzi. Później Max Pechstein wrócił do profesury na zachodniobrzezińskiej uczelni. Miejscowi, modląc się przed obrazem „Orędowniczki” w świątyni, która po 425 latach, 19 maja 1946 roku, po nieznacznych przeróbkach dawnego zboru protestanckiego zyskawszy miano Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny stała się kościołem katolickim, zapomnieli historię obrazu. Mimo to już wtedy „Madonna z Morza” łączyła dwa brzegi wojny i pokoju i dwie historie, jakże odległe - tak jak morze i ziemię na obrazie Pechsteina.

Dopiero w 1994 roku odkryto zapomnianą legendę obrazu, która zaintrygowała historyków i na nowo poruszyła serca łebian. „Odpust Madonny z Morza” odbywa się w Kapitanacie Portu w Łebie, dokąd obraz peregrynuje z kościoła, by stanąć gdzie morze styka się z lądem, na ołtarzu pod gołym niebem. Tak będzie i w tym roku, po czym „Madonna Orędowniczka” pojedzie do Berlina na wystawę „Obok. Polska i Niemcy-1000 lat historii w sztuce”. Kuratorem wystawy przewidzianej na czas między wrześniem 2011 i styczniem 2012, na której „Madonna z Łeby” zostanie wystawiona wśród siedmiuset innych obiektów, będzie Anda Rottenberg. Przedsięwzięciem artystycznym opiekuje się polskoniemiecka Rada Programowo-Naukowa z Władysławem Bartoszewskim.

Tymczasem, jak informowały miejscowe gazety, 31 maja Łebę odwiedziła wnuczka słynnego malarza, Julia Pechstein, która opowiadała o żywej w rodzinnej legendzie tęsknocie dziadka za dawną Łebą i rozmowami z rybakami przy fajeczce. Wdzięczni łebianie ustawili przed kościołem ławeczkę w kształcie palety wyrażając w ten sposób swą pamięć o artyście.

„Orędowniczka”, malowana z radością, ale z myślą o codziennym chlebie, idzie własną drogą, jak każde dzieło. Misja artystyczna i być może religijna ma teraz szerszy, historyczny wymiar. Otworzy berlińczykom perspektywę na wspólną z racji sąsiedztwa historię - taką nadzieję mają organizatorzy wystawy.

Czesława Długoszek, Objazda

U krańca wędrówki po obrazie

W 1390 roku do portu w Rowach miał zawinąć - płynąc do Gdańska - przyszły król Anglii Henryk IV



Fot. J. Grabowski

Zapis ten obejmuje najdłuższy przybrzeżny szlak turystyczny w Europie i chyba również daleko poza jej granicami. Ciągnie się bowiem hen, od stolicy Portugalii aż do rosyjskiej części Mierzei Wiślanej. W przełożeniu na konkrety: z górą pięć tysięcy kilometrów, prawie 1/7 obwodu całej kuli ziemskiej. Mówi to - ani chybi - samo za siebie.

Jeśli, parafrazując „Starego człowieka...” Ernesta Hemingway’a, o Lizbonę i morze chodzi: Atlantyk zaczyna się w Lisboa dopiero po piętnastu kilometrach „półmorza” Mar da Palha, przy zetknięciu estuarium Tejo (pol. Tag) z Oceanem. Konia z rzędem temu, kto wskaże zawartość słodkiej i słonej wody u początków, ba! przy końcu rozlewiska Mar da Palha; dlaczego port w Lizbonie cieszy się opinią perły morskiej Iberii; które ze znanych kąpielisk (Estoril, w 50 proc. Almada etc) są raczej atlantyckie niż Tagowi spolegliwe. Z własnych doświadczeń uprzedzam o dia-blo zgubnej grze pozorów...

Mierzeja Wiślana nie wymaga - sędzę - nawet bez porównania zwięźlejszych konotacji wprowadzających. Może tylko jednej: dotyczącej rosyjskiej części. Jest, póki co, niedostępna dla wszędoobyskich turystów. Kaliningradzki „Schengen-bis” ma się jednak przedłużyć wkrótce o 150 kilometrów. Dobre i to na początek (w optymistycznej wersji zdarzeń).

Trakt wędrorny, o którym wyżej, stał się u schyłku minionej dekady przedmiotem bardzo żywych zainteresowań członków Klubu Turystyki Pieszej PTTK Mikołajek w mieście nad Słupią. Do włóczęg wspomnianym szlakiem (z cezurami: I, bordo) przystąpili oni w małej ojczyźnie Kaszubów, ściśle tam, gdzie jej próg - Słowiński Park Narodowy. Tegoroczna, 7-kilometrowa trasa rajdu wiodła przez Dębinę i Dębową Górę do Rowów. Garść ciekawostek na temat każdej z tych osad - letnisk (faktografia: „Słownik historyczny miast i wsi wo-

Fot. J. Grabowski

drówek znad żyznych Europy

jewództwa słupskiego" Alicji Świetlickiej i Elżbiety Wisławskiej).

Dębina. Wieś nieopodal Ustki, w sąsiedztwie - 2 km - jeziora Gardno (gm. smołdzińska!), z 1669 r. (liczyła, non stop, 17 zagród przypominających swoim ukształtowaniem... widły), od początku XX wieku - kąpielisko (coraz popularniejsze). Kurioza dla fanów turystyki i krajoznawstwa: dwa ogromne kamienie i dąb o grubości pniaka 4,75 m przed szczątkowym AD 2011 dworem byłego rezydenta Gneomara Bandemera, resztki cmentarzyska ludności kultury pomorskiej.

Dębowa Góra. Przyrodniczy Eden i... relaks. Jawi się nim (tylko) 33-metrowy wzgórek, całe dwa metry niższy od klifu w Rowach.

Rowy. Najogólniej: duże, rok w rok bardziej znaczące sołectwo rybackie i letniskowe w usteckiej gminie, przy ujściu przepięknej Łupawy do morza, jak Dębina - w zakolu jeziora Gardno, z niezwykle rzadkim i wspaniałym dla oka

zwieńczeniem w postaci klifu tzw. moreny czołowej.

Wioska - od setek lat żywa legenda. Mieli ją założyć rozbitkowie, uciekinierzy z wyspy Wolin, po napaści Wikingów. Jako „przystań morska grodu Gardna Wielka” figuruje w aktach posiadłościowych Mściwoja II z roku 1282. Trochę później tamtejszy rycearz (ze słowiańskim rodowodem) Bartowicz pojawia się w decyzji księcia na temat praw do połowu śledzi w wodach gardneńskich. Dalsze dzieje Rowów znaczą „Blitzkrieg” Prus na tej ziemi z... zamarkowanym przed chwilą korsarstwem w tle. Bałtyk był wtedy (XIV - pocz. XV w.) - przypomnijmy - terenem bezpardonowych walk o dominację „Europejczyków” różnej maści. Wyróżniali się wśród nich tak zwani Bracia Witalijscy - kaprowie i piraci (cyt. artykuł Wojciecha M. Wachniewskiego z numeru 3-4 „PS”), najpierw dostarczający żywność Niemcom oblężonym przez Duńczyków w Sztokholmie, by nieco później dać upust swej „witalności” w korsarstwie. Jeszcze jedna cieka-

wostka z tamtych lat: AD 1390 do portu w Rowach miał zawinąć - płynąc do Gdańska - przyszedł król Anglii Henryk IV.

Kaszubskie korzenie długo przetrwały w pomienionej wiosce. Przykłady? Ot, pierwsze z brzegu „suche fakty”. Kościół katolicki z 1310 oparł się pożarom w 1581, 1844. Do 1799 dla dwudziestu sześciu miejscowych rodzin kapłan z Gardny wieścił Słowo Boże w kaszubskim zamiast języka von Bandemerów, von Schwavenów, von Zitzevitzów, von Stojentinów czy von Kleistów. Żeby postawić przysłowiową kropkę nad „i”... Był nim m.in. pastor Johann Jarcke-Gustkowski(!), dziadek feldmarszałka Yorcka von Wartenburga, który zasłynął w całych Prusach (i dalej na zachód) podczas wojen napoleońskich. Chciałoby się rzec: wbrew pozorom, trudny i równie jak w latach 1939-1941 żałosny „Blitzkrieg” panów Europy, świata...

Warte odnotowania zabytki. Przede wszystkim zbudowany w pięcioleciu 1844-1849 z głazów polodowcowych kościół neoromański i przyległy cmentarz, na którym spoczywają szczątki rozbitków z Morza Bałtyckiego. Nadto szalowany dom letniskowy (zagroda nr 12) i piekarnik z początków XX wieku (zagr. 34), a także filia Muzeum SPN w Smołdzinie. Wszystko, niestety...

No, i bohaterowie: uczestnicy tytułowej eskapady. Piętnaście kiluosobowych grup, które pilotował - jak zwykle - prezes Klubu Jacek Grabowski wespół z Pauliną Kizlich, Natalią Kowalczyk i Karolem Piekacem. Miano najlepszych zyskali uczniowie słupskich Szkół Podstawowych nr 5 (opiekunki Anna Wolikowska, Edyta Romańczuk-Ozdoba), nr 2 (op. Mateusz Pakuła) i nr 3 (op. Barbara Staniszevska) oraz Centrum Kształcenia Praktycznego (kier. Violetta Skipirzepa).

Koszt wycieczki (ze zwiedzaniem Muzeum, konkursami plażowymi, wieczorem gawęd w leśniczówce k. Rowów, ogniskiem i tradycyjnym pieczeniem kielbasek, „nostryfikacją” odznak PTTK itp.) to... 5-8 zł. - Normalka - ucina reporterskie dywagowanie pan Jacek. - Trzeba tylko zjeść sobie życzliwych ludzi, sponsorów i pomocników takich choćby jak pani sołtys Jadwiga Fudala.

Jerzy R. Lissowski
Słupsk



W ostatnim dniu maja br. mięła druga z sześciu setnych rocznic związanych z Titanikiem: stulecie wodowania jego kadłuba. Dwie ostatnie rocznice - zderzenia z górą lodową i zatonięcia statku - przypadną 14 i 15 kwietnia 2012 roku

Tajemnice Titanica

Oto garść mniej znanych szczegółów, dotyczących najslawniejszego ze statków utraconych w ubiegłym stuleciu.

RMS Titanic był dziesiątym wodowanym i największym (46.329 BRT) z jedenastu czterokominowych transatlantyków, zbudowanych przez pięć europejskich stocznii w latach 1897-1914, które w sumie przez pół wieku pełniły pokojową służbę na Starym Szlaku. Jego starsza i mniejsza „siostrzyca” (RMS Olympic) uratowała honor „tercetu z Belfastu”: jako jedyna bowiem, gruntownie przebudowana po tragedii, przesłużyła rzetelnie bez mała ćwierć wieku, m.in. „zaliczając” (to jest taranując w maju 1918 roku na Atlantyku)... niemiecki U-Boot (!) i zdobywając w służbie wojennej zaszczytne miano „Starej Niezawodnej” (Old Reliable). Trzeci i największy z tych statków, ss Gigantic (48.158 BRT) - jedyny z tuzina czterokominowców, który nie zdążył wejść na Szlak - utracił w katastrofie Titanica swoją nazwę, zmienioną po zatonięciu tego ostatniego na ss Britannic.

Omawiając szczegóły dotyczące budowy trzech wielkich transatlantyków typu Olympic, dyrekcja White Star Line rozważała kwestię liczby szalup ratunkowych. Zrezygnowano z wniosku późniejszego dyrektora stoczni Harland and Wolff - Alexandra Carlisle - o zainstalowanie dodatkowego rzędu szalup, jako rozwiązania zbyt kosztownego i zaśmiecającego pokład. Na dyskusję o liczbie szalup poświęcono piętnaście minut, podczas gdy dwie godziny omawiano kwestię ornamentyki dywanów w pomieszczeniach pierwszej klasy.

W okresie budowy Titanica panowały hurraoptymistyczne nastroje co do bezpieczeństwa na morzu. Ostatnim poważniejszym zdarzeniem było wtedy zderzenie innego statku White Star Line - ss Republic w 1906 roku. Ze względu na małe zniszczenia oraz szybką pomoc zdołano uratować wszystkich pasażerów. Wg niektórych źródeł, to właśnie wtedy nadano po raz pierwszy w eter nowy sygnał wzywania pomocy (SOS), a uczynił to radiooficer statku, Jack Binns.

Wodowanie kadłuba Titanica (nr stoczniowy 401) odbyło się bez ceremonii

„chrztu” (scena tego chrztu, pojawiająca się na przykład w filmie „Pamiętna noc”, jest fikcyjna). Nie obyło się za to bez tragedii przy wodowaniu statku - część robotników miała za zadanie pilnować, czy pochylnia, po której ślizga się statek, nie jest zanieczyszczona, część odpowiadała za usunięcie belek, które początkowo zapobiegały zsuwaniu się statku. Jedna z wybitych be-

Dzień przed wypłynięciem w dziewięć rejs, w rejonie piątej kotłowni Titanica, w zasobni tuż przy grodzi wodoszczelnej, zapalił się z nieznanых przyczyn węgiel. Ogień udało się opanować, lecz uszkodził on gródz wodoszczelną, którą potem zasmarowano olejem i przykryto. Wiadomość tę trzymano w ścisłej tajemnicy przed pasażerami z obawy przed ich utra-



lek zmiażdżyła nogę jednemu z robotników stoczni, który mimo szybkiej pomocy wkrótce potem zmarł.

Przed wypłynięciem liniowca w jedyny rejs doszło do roszad w jego obsadzie oficerskiej. Oto wyznaczony na dowódcę statku kapitan Edward J. Smith zabrał ze sobą z Olympica starszego oficera Henry'ego T. Wilde'a. W ten sposób William M. Murdoch i Charles H. Lightoller zostali zdegradowani, każdy o jedno stanowisko, a David Blair, drugi oficer Titanica, został odwołany. To on właśnie schodząc z pokładu, zamknął w szafce w swojej kabinie ową lornetkę, której miało zabraknąć fatalnej nocy obsadzie bocianiego gniazda.

Podczas tonięcia osłabiona gródz pękła na skutek napierania olbrzymich mas wody i spowodowała szybsze zatonięcie statku.

Samo wypłynięcie Titanica z Southampton nie przebiegało bez problemów. Statek o ogromnym kadłubie, płynąc wzdłuż stosunkowo płytkiego kanału portowego, „przyssał” w pewnym momencie inny statek (ss New York) zacumowany przy nabrzeżu i mało co nie doszło do katastrofy. Część pasażerów potraktowała to wydarzenie jako zły omen i wysiadła w irlandzkim porcie Queenstown. Ta decyzja - jak się okazało - prawdopodobnie uratowała im życie. S/s New York pod koniec swego istnienia o mały włos byłby trafił pod... polską banderę handlową!

Innym „złym omenem” był wygląd jednego z palaczy - wychylił się on przez będący atrapą czwarty komin statku, cały umorusany w pył. Wywołało to przerażenie u niektórych pasażerów, którzy również postanowili wysiąść w Queenstown.

Sama katastrofa statku była wyjątkowym zbiegiem nieszczęśliwych decyzji i wypadków. Zmiana choć jednego z ogniw tego łańcucha mogłaby prawdopodobnie ocalić statek. Najlepszym przykładem niech będzie zachowanie I oficera Williama M. Murdocha, który trzymał feralną wachtę. Po dostrzeżeniu przez obserwatorów góry lodowej, Murdoch kazał sternikowi wykonać zwrot w lewo, jednocześnie wydając rozkaz całej wstecz. Gdyby kazał jedynie wykonać zwrot lub przestawić bieg maszyn parowych statku, to Titanic albo ominąłby górę całkowicie, albo też wbiłby się w nią czołowo, nie tonąc jednak, gdyż jego komory wodoszczelne były zaprojektowane właśnie na wypadek zderzenia czołowego.

Góra lodowa została stosunkowo późno dostrzeżona, ponieważ oprócz braku lornetki w bocianim gnieździe dołączyły się trzy inne czynniki - góra niedawno się przewróciła i była pokryta warstwą soli, która rozpraszała padające światło gwiazd („góra lodowa niebieska”, przy której brak jest silnego odbłasku lodu); noc była bezwietrzna i nie utworzyła się przy górze spieniona fala przyboju; nie zostali wystawieni obserwatorzy na pokładzie (przy żegludze przez pola lodowe można wystawić takich obserwatorów z poleceniem obserwacji gwiazd tuż nad horyzontem na wprost dziobu statku - góra lodowa je przysłania).

Wbrew rozpowszechnionemu pogładowi Titanic nie był pierwszym statkiem, z którego nadano sygnał SOS. Sygnał ten został zatwierdzony w 1908 roku, lecz był rzadko używany przez brytyjskich radiooperatorów. Jack (właśc. John G.) Phillips i Harold Bride - radiooperatorzy na Titanicu - początkowo nadawali stary sygnał CQD, aż do momentu, gdy Bride, młodszy radiooperator, zasugerował Phillipsowi, półżartem, by nadał nowy sygnał: „Nadaj SOS; to ten nowy sygnał, a to może być twoja ostatnia okazja, by go wysłać”. Od tego momentu Phillips nadawał na zmianę CQD i SOS. Pierwszym statkiem, który użył sygnału SOS w sytuacji zagrożenia, był liniowiec Cunarda SS Slavonia, który nadał ten sygnał po wpłynięciu na skały u wybrzeży Azorów 10 czerwca 1909 roku.

Oficerowie tonącego statku widzieli na horyzoncie zastopowany statek średniej wielkości, który nie reagował na sygnały świetlne dawane przez IV oficera J. G. Boxhalla być może dlatego, iż rakiety były białe - rakiety ostrzegawcze mają kolor czerwony - więc załoga statku mogła pomyśleć, iż jest to jedna z atrakcji dla pasażerów Titanica. Statek ten to ss Californian armatora Leyland Line. Jego kapitanem był Stanley Lord. Wieloletnie śledztwo po ka-

tastrofie ujawniło, że mógł on pospieszyć z pomocą tonącemu Titanicowi - nie zrobił tego, ignorując zdarzenie i grożąc swojej załodze zemstą w razie ujawnienia tego faktu. Syn kapitana Lorda Walter, który całąmi latami starał się przywrócić swemu ojcu dobre imię, jest autorem „Pamiętnej Nocy”, jednej z najlepiej znanych książek o Titanicu i jego katastrofie.

RMS Titanic istniał przez dwadzieścia cztery i pół miesiąca; przez cały okres swego istnienia tylko jeden raz podniósł wielką galę flagową, ani razu nie zawinął do Liverpoolu, portu swej rejestracji (tj. portu, którego nazwę miał wypisaną na rufie). Nie zdołał też pokonać Atlantyku.

Wrak Titanica odnaleziony został 1 września 1985 roku, po ponad siedemdziesięciu trzech latach od zatonięcia statku, przez ekipę doktora Roberta D. Ballarda z Instytutu Woods Hole (Massachusetts, USA). Stosunkowo mało znany jest fakt, iż zaawansowane urządzenia, użyte podczas akcji poszukiwania wraku statku, opracowane zostały w celach wojskowych.

Zatonięcie Titanica nie było bynajmniej największą katastrofą morską XX wieku. W końcu stycznia 1945 roku radziecki okręt podwodny S-13 zatopił na wysokości Łeby niemiecki motorowiec pasażerski Wilhelm Gustloff (zbud. W 1938 r. w Hamburgu, 25.484 BRT). Dawny wycieczkowiec KdF, straszliwie przeładowany w swym ostatnim rejsie, zatonął po 62 minutach od trafienia trzecią torpedą, w wyniku czego zginęło (wg różnych źródeł) od siedmiu do prawie dziesięciu tysięcy ludzi - przede wszystkim cywilnych uciekinierów. Po drugiej wojnie światowej wystąpiła (m.in. w Niemczech!) tendencja do nazywania wspomnianego wyżej Wilhelma Gustloff'a „Titanikiem Hitlera”. Tendencja ta, z gruntu błędna, jest nadzwyczaj trudna do wykorzenia.

Tuż po katastrofie Titanica irlandzkie plotki donosiły, że doszło do niej jakoby z powodu dziwnego przesłania w numerze seryjnym statku - 390904 - co, czytane w odbiciu lustrzanym daje przy pewnej dozie wyobraźni zwrot NO POPE (Precz z papieżem!) Jednak Titanic nigdy takiego numeru nie miał - zarówno w Brytyjskiej Izbie Handlu, jak i w stoczni Harlanda i Wolffa otrzymał inne numery. Inne plotki mówiły o umieszczonych jakoby na burcie liniowca błuzniczych napisach w stylu „Ani Boga, ani Pana!”

Wyjątkowo długowieczna okazała się legenda o tym, jakoby RMS Titanic uczestniczył był w wyścigu o sławną Błękitną Wstęgę Atlantyku, na co statek od samego początku nie miał najmniejszych szans. Będąc o połowę większym od ówczesnej rekordzistki Oceanu - Cunardowskiej Mauretania (31.938 BRT) Titanic miał o jedną trzecią słabszy od niej napęd.

W 1898 roku (czternaście lat przed katastrofą Titanica) mało znany pisarz Morgan Robertson napisał powieść pt. The Wreck of Titan (Wrak Tytana) o fikcyjnym statku Titan.

Wspomniana powieść pana Robertsona pojawia się w historii literatury pod różnymi tytułami (Próżność, Fatum itp.) Powieściowy statek jest największym, najnowocześniejszym i najbardziej luksusowym parowcem (autor dokładnie opisuje jego budowę, która z grubsza zgadza się z budową Titanica) o tonażu 45000 ton (wydania książki po 1912 r. zmieniły tę liczbę na 70000). Podczas dziewięć podróży przez Atlantyk z Anglii do USA w kwietniu zderza się z górą lodową i tonie (niemal w tym samym miejscu co Titanic) wraz z większością pasażerów, gdyż ma zbyt mało łodzi ratunkowych. Rozbieżności między książką a rzeczywistą katastrofą obejmują m.in. sposób uderzenia w górę i liczbę ocalałych (tylko 13 w powieści).

Za najlepszą niebrytyjską opowieść o tragedii Titanica wciąż uchodzi niemiecka „Tragedia Olbrzyma”, napisana przez Josepha P. von Felinau (1895-1978), w swej pierwszej edycji pełna nieskrywanej Schadenfreude i przesiąknięta niemieckim szowinizmem. Odpowiednio czytana, ujawnia jednak solidną wiedzę autora o statku i jego katastrofie. W latach powojennych J.P. von Felinau zmodyfikował „Tragedię”, czyszcząc ją m.in. ze wspomnianego wyżej szowinizmu. Jednym z głównych bohaterów pierwszej wersji „Tragedii” jest Niemiec, Max-Dittmar Pittmann rodem z Erfurtu, sławna w swoim czasie postać historyczna, jakoby drugi oficer Titanica.

Żaden z czterech uratowanych oficerów statku nigdy nie objął samodzielnego dowództwa na morzu. Drugi oficer Charles H. Lightoller zasłynął, gdy wiosną 1940 roku na swoim prywatnym jachcie Sundowner wziął udział w ewakuacji resztek brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, rozbitego przez oddziały niemieckie podczas przegranej przez Sprzymierzonych kampanii francuskiej. Czwarty oficer Joseph G. Boxhall, który pamiętnej nocy obliczył (jak się okazało - błędnie) ostatnią pozycję liniowca, bronił swego obliczenia do upadłego; zasłynął, jako konsultant przy kręceniu „Pamiętnej nocy”, najlepszego jak dotąd filmu o katastrofie. On też zmarł jako ostatni z całej czwórki w 1967 roku i został pochowany w morzu.

W czasach Titanica radiotelegrafści nie byli członkami załóg statków. Byli pracownikami kompanii telegraficznych wynajmowanymi towarzystwom żeglugowym. Ponadto nie istniał obowiązek pełnienia przez całą dobę nasłuchu radiowego. Zazwyczaj telegrafści pracowali po kilka godzin dziennie i główna część depech to były depeche od pasażerów nadawane na ląd. Niektórzy telegrafści „bawili się” z nudów, usiłując zakłócać korespondencję kolegów z konkurencyjnych firm telegraficznych. Po katastrofie Titanica zmieniono zasady - radiotelegrafści stali się członkami załóg i zostali zobowiązani do całodobowego nasłuchu.

Wojciech M. Wachniewski, Słupsk
Na podstawie materiałów z Internetu i archiwum własnego.

Pod patronatem prezydenta Słupska, Macieja Kobylińskiego oraz starosty słupeckiego, Sławomira Ziemanowicza w dniach 30 maja - 5 czerwca br. odbyły się w Słupsku i powiecie słupeckim Dni Kultury Węgierskiej. Organizatorem i koordynatorem działań była Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku wraz z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej oraz Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką.

W realizację przedsięwzięcia włączyło się szereg partnerów, działających w obszarze kultury: Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Restauracja „Staromiejska” w Słupsku, Młodzieżowe Centrum Kultury (Kino Rejs) w Słupsku, Słupecki Ośrodek Kultury, Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział w Słupsku, Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie, Wydawnictwo Studio EMKA w Warszawie oraz Wydawnictwo MOST w Warszawie.

Biblioteka działając w pojedynkę nie byłaby w stanie stworzyć takich form przekazu, jakie zostały zaprezentowane podczas trwania Dni. Od początku bowiem projekt zakładał organizację wystaw oraz spotkań związanych z literaturą, etnografią, filmem oraz współczesną muzyką węgierską. Nie jest łatwo „spiąć” tak wiele różnorodnych działań bez wsparcia innych instytucji realizujących konkretny cel. Może nie tyle instytucji, co osób tam pracujących. Instytucja to jedynie martwe mury oraz odpowiednia organizacja i zarządzanie, natomiast całość ożywa dzięki kreatywności pojedynczych osób czy zespołów, które szczęśliwym zrzędzeniem losu znalazły się za tymi murami.

Muzyka ludowa

Włączenie szeregu znaczących instytucji w organizację wspomnianego przedsięwzięcia przyniosło wiele korzyści. Współpraca pozwoliła na stworzenie atrakcyjnego wachlarza wydarzeń, w którym każdy zainteresowany kulturą węgierską znalazł coś dla siebie. W Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku zaprosił dr Árpád Joób, muzykolog, jeden z najlepszych współczesnych znawców węgierskiej muzyki ludowej. Przyjechał do Słupska z Debreczyna, aby móc zaprezentować pieśni pasterskie z tamtych okolic. Przez wiele lat kierował Katedrą Muzyki Ludowej w Akademii Muzycznej w Debreczynie i Nyregyháza. Gra między innymi na dudach, lirze korbowej i cytrze. Słyszczanie mieli niepowtarzalną okazję wsłuchania się w pieśni pasterskie, połączone z intrygującym brzmieniem instrumentów ludowych. Słuchaczy zachwycił dźwięk liry korbowej, będącej ludową odmianą starego instrumentu renesansowego, towarzyszącego pasterzom i rozbójnikom. Była ona popularna na południowych kresach Niziny Węgierskiej.

Árpád Joób przekonywał słuchaczy, że muzyka cygańska, z którą często kojarzy-



Fot. J. Maziejuk

Pozostał trwały ślad

W 1960 roku udało mu się przyjechać do Polski na rowerze. Odkrył tu inny świat, tak bardzo różniący się od ponurego Kádárovskiego systemu. W 1962 roku ożenił się z Polką, Krystyną Golińską i zamieszkał w Polsce. We wrześniu 1990 roku został ambasadorem Republiki Węgierskiej w Polsce

Oda do radości

Uroczystość inaugurującą Dni Kultury Węgierskiej rozpoczęto od „Ody do radości” - hymnu zjednoczonej Europy. Młodzież z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Słupsku zadziwiła publiczność niebywałym kunsztem wokalnym, śpiewając piosenki z repertuaru Agnieszki Osieckiej, Krystyny Prońko i Grzegorza Turnaua. Po-

my ludowość Węgrów, jest częścią muzyki węgierskiej, ale nie jest ona ludową muzyką Węgiei. Na fujarce długiej artysta zagrał jedną z prastarych melodii ludowych, zaś „Pieśń wigilijną” wykonał na dudach. Ponadto przybliżył słuchaczom postać wybitnego węgierskiego artysty, grającego na dudach - Józsefa Koósa. Na zakończenie koncertu zaśpiewał przy akompaniamencie własnym „Pieśń żebraćą”.

nadto młodzi artyści prezentowali wybrane fragmenty książki „Tam na Północy. Węgierska pamięć polskiego Września” Csaby Gy. Kissa i Andrzeja Przewoźnika. O książce opowiadał jej wydawca, Andrzej Karczewski z Wydawnictwa MOST w Warszawie oraz Ákos Engelmayer, były ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce. Ukazuje ona obraz sytuacji Polski jesienią 1939 roku. Jest zbiorem artykułów wybitnych węgierskich korespondentów, publicystów i polityków z tamtego okresu. Na okładce widnieje zdjęcie z radzieckiego filmu Dowczenki, przedstawiające polskich jeńców eskortowanych przez żołnierzy Armii Czerwonej.

Podczas imprezy inauguracyjnej została udostępniona wystawa - „Wrzesień '39 w medalierstwie i falerystyce”. Materiały wystawiennicze pochodzą ze zbiorów Ryszarda Klonowskiego i Jana Radkowskiego. Dr Bronisław Nowak przygotował wykład nawiązujący do średniowiecznej historii Polski i Węgier. Odczyty i prezentacje przygotowano w języku polskim, ponieważ język węgierski jest trudny dla Polaków, nie jest on bowiem językiem słowiańskim, należy do grupy ugrofińskiej, a najbliższym do estońskiego i fińskiego. Mimo tych trudności nie odczuwało się barier językowych, bowiem większość Węgrów goszczących w Słupsku doskonale znała język polski. Eugeniusz Durka, prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Słupsku, obiecał naszym węgierskim gościom, że nauczy się chociażby kilku najważniejszych zwrotów po węgiersku, aby móc następnym razem wymienić poglądy, nie tylko w języku polskim.

Hungarika w Słupsku

W Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku zorganizowana została wystawa „Hungarika z kolekcji prywatnej Ákosa Engelmayera”. Zarówno osoby zwiedzające, jak również właściciel kolekcji byli pod ogromnym wrażeniem estetyki ekspozycyjnej. Przez wiele lat właściciel eksponatów kolekcjonował pamiątki rodzinne oraz dokumenty dotyczące Węgier. Ákos Engelmayer to wielka indywidualność, człowiek o ogromnym autorytecie, od wielu lat związany z Polską. Ukończył etnografię na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował jako tłumacz, przewodnik, dziennikarz. Urodził się w roku 1938 w Szeged na Węgrzech. Udział w Węgierskim Październiku 1956 roku uniemożliwił mu studia na Węgrzech. W 1960 roku udało mu się przyjechać do Polski na rowerze. Odkrył tu inny

świat, tak bardzo różniący się od ponurego Kadarowskiego systemu, jazz, malarstwo abstrakcyjne, autostop, kluby studenckie. W 1962 roku ożenił się z Polką, Krystyną Golińską i zamieszkał w Polsce. Był członkiem „Solidarności”, jak sam twierdzi, tej legalnej i nielegalnej. We wrześniu 1990 roku został ambasadorem Republiki Węgierskiej w Polsce i po rozpadzie ZSRR również na Białorusi. Od wielu lat zajmuje się kolekcjonerstwem oraz fotografią. Ekspozycja, która została przygotowana przez słupskich muzealników, zawiera m.in. grafiki z XVI - XX w., obiekty kartograficzne, oznaczenia wojskowe, książki, zdjęcia i wiele innych obiektów historycznych. Przybliży nie tylko dzieje Węgier, ale także Polski.

Historia Polaków i Węgrów

W Słupsku, Ustce i Niepogledziu odbyły się spotkania z Ákosem Engelmayerem i Andrzejem Karczewskim. Prezentowano film w reżyserii Zofii Kunert pt. „Polskie lato, węgierska jesień”. Wzbudził on wiele emocji wśród młodzieży. - Moje świadome zainteresowanie Polską zapoczątkowała demonstracja solidarnościowa 23 października 1956 roku pod pomnikiem Józefa Bema

ze smalcu i o trudnej pracy tłumacza, która wymaga ogromnej wiedzy, zarówno z zakresu języka, jak i tematyki. Nawiązała bezpośredni dialog z Danielem Odiją, który wspominał o swoich doświadczeniach z tłumaczami. Anna Górecka od wielu lat jest redaktorem „Literatury na Świecie” - czołowego polskiego periodyku literackiego. Na język polski przełożyła wiele dzieł literackich. Redaktorka spotkała się w Starostwie Powiatowym z poetami nieprofesjonalnymi z Grupy Wtorkowe Spotkania Literackie oraz z członkami Związku Literatów Polskich. W starostwie gości węgierskich przywitała kapela kaszubska, nie brakowało serdeczności, nastroju literackiego i tabaki. Poeci zaprezentowali swoje wiersze. Grzegorz Chwieduk przygotował krótki recital na tę okazję. Anna Górecka zrecenzowała ostatni tom antologii poezji, która wyszła spod pióra wiejskich poetów.

Rock'n'roll

Od melodii ludowej do rock'n'rolla droga nie była aż tak wyboista. Przekonywał o tym András Asztalos, zadziwiając fenomenalną znajomością historii rocka, ponieważ, jak sam twierdzi - muzyka rockowa jest jego wielką pasją. Przedstawił w Słupsku, Kobylnicy i Warcinie temat związany z



Fot. J. Maziejuk

w Budapeszcie: Wszyscy Węgrzy chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami. To był początek Powstania - trzynaście dni nadziei, które określiły całe moje przyszłe życie - relacjonował Ákos Engelmayer.

Poeta ze smalcu

W Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej odbyło się spotkanie z Anną Górecką, która zaprezentowała twórczość Otó Tolnaiego - pisarza, poety i dramaturga, przedstawiciela mniejszości węgierskiej w Wojwodinie. Mówiła o detalach ukrytych w literaturze, o wyrzeźbionym poecie

brzmieniem organów Hammonda w muzyce rockowej. Niewątpliwie, dla wielu z nas muzyka stanowi esencję codzienności, egzystujemy z nią i dla niej, przekazując kolejnym pokoleniom nasze pasje, wizje, dźwięki przeszłości.

Na węgierskim stole

Każdy kraj wyróżnia indywidualny smak i zapach potraw. Kuchnia węgierska wyróżnia się wśród innych, co w połączeniu z jej charakterystyczną jakością, czyni z niej odrębne zjawisko wśród kuchni świata. Najbardziej znaną jej cechą jest obfite

używanie czerwonej papryki w proszku. W restauracji „Staromiejska” w Słupsku, nad którą pieczę sprawuje Bożena Hołowienko, serwowano dania kuchni węgierskiej. O tym, jak gotować po madziarsku opowiadała licznie przybyłym gościom rodowita Węgierka, Klára Molnár. Wraz z dziennikarzem i hungarystą Tadeuszem Olszańskim wydała bogato ilustrowaną książkę „Na węgierskim stole. Pysznie i domowo”. Od wielu lat zajmuje się popularyzacją kultury węgierskiej, literatury oraz kuchni. Pochodzi z Kaloczy - miasta będącego stolicą papryki, może dlatego marzyła o założeniu w Polsce restauracji węgierskiej. Zrealizowała swoje marzenie, niemniej jednak uległo ono pewnej zmianie. W 1993 roku założyła w Warszawie, wraz z mężem Polakiem, Wydawnictwo Studio EMKA i pisze książki kucharskie.

Wystawy w „Staromiejskiej”

Dopełnieniem kulinarnej całości była wystawa „Na węgierskim stole”. Ekspozycję utworzono ze zbiorów prywatnych Władysława Piotrowicza - założyciela „ÓVÁROSI ÉTTEREM” pierwszej i jedynej

restauracji węgierskiej w Słupsku oraz Andrzeja Ślebiody. Ten pierwszy był również założycielem „Karczmy Słupskiej” w Budapeszcie. Na wystawie umieszczono karty menu z okresu świetności obu restauracji, oryginalne przepisy, bogato haftowane węgierskie kamizelki, które nosili kelnerzy w „ÓVÁROSI”.

Ponadto w restauracji została udostępniona wystawa pt. „Słupskie Klimaty - Europejskie malarstwo współczesne”. Obrazy powstały podczas trwania Międzynarodowego Pleneru Malarskiego 2010, organizowanego przez Słupski Ośrodek Kultury.

Polak - Węgier dwa bratanki

Liczne spotkania, wystawy, koncerty, seanse filmowe, które odbyły się w Słupsku i powiecie słupskim pozostawiły pewien trwały ślad. Miejmy nadzieję, że w przyszłości zaowocuje to szerszą współpracą. Należy podkreślić fakt, że zrealizowany tegoroczny projekt powiązany z działaniami dotyczącymi integracji europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem przewodnictwa w Unii Europejskiej Republiki Węgierskiej i

Rzeczypospolitej Polskiej w 2011 roku. Jesteśmy atrakcyjnym partnerem unijnym i mamy sporo do zaaferowania, dlatego też postanowiliśmy podkreślić ten fakt w naszym regionie. Jesteśmy przekonani, że realizacja projektu zachęciła słupszczan oraz mieszkańców powiatu słupskiego do podjęcia kolejnych działań wspólnotowych oraz do nawiązania dialogu międzynarodowego w kontekście kultury.

Analizując przebieg spotkań oraz zaangażowanie środowisk twórczych z naszego regionu można dojść do wniosku, że nawet najmniejsze inicjatywy lokalne ukierunkowane na działania wspólnotowe, w jakimś znaczeniu przybliżają nas do Europy. Sprawdziło się też znane historyczne przysłowie „Polak-Węgier dwa bratanki... Na uroczystości inauguracyjnej pojawili się nie tylko goście z Polski, którzy bezpośrednio uczestniczyli w obchodach, ale również Węgrzy, którzy przybyli wprost z Budapesztu i Debreczyna, aby móc razem z nami poczuć klimat tych dni w Słupsku i powiecie słupskim. Przy okazji zwiedzili urokliwe miejsca oraz degustowali nasze regionalne przysmaki.

**Danuta Sroka
Słupsk**

Współpraca z organizacjami pozarządowymi

Rada Powiatu Słupskiego przyjęła uchwałą Nr XXXIX/294/2009 z dnia 29 grudnia 2009 roku do realizacji Program współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na 2010 rok. Uchwalenie takiego programu było obowiązkiem powiatu i wynikało z ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Celem programu było zaspokojenie potrzeb społecznych mieszkańców powiatu oraz rozwijanie form współdziałania z organizacjami pozarządowymi.

Jego realizacja w 2010 roku dotyczyła różnorodnych form współpracy opartej na zasadach: pomocniczości, suwerenności stron, partnerstwa, efektywności,

uczciwej konkurencji i jawności. Ogłoszono dwa otwarte konkursy ofert, na które wpłynęły 62 oferty złożone przez 44 organizacje pozarządowe. Dotację otrzymało 31 organizacji na realizację 35 zadań publicznych.

Organizacjom tym przyznano łącznie z budżetu powiatu 116.140,97 zł. Finansowy wkład własny organizacji pozarządowych wyniósł 1.093.633,42 zł, a wkład pozafinansowy został oszacowany na 42.842,06 zł.

Łączny wkład własny organizacji to 1.136.475,48, a całkowity koszt realizacji zadań publicznych, wspartych przez powiat, wyniósł 1.252.616,45 zł.

Uwzględniając także umowy wieloletnie zwarte na prowadzenie zadań pu-

blicznych przez organizacje pozarządowe, całkowity koszt dotacji z budżetu powiatu dla organizacji pozarządowych w 2010 roku wyniósł 3.715.960,62 zł, ich wkład własny - 1.423.828,11 zł, zaś całkowity koszt realizacji zadań - 5.139.798, 73 zł.

Dotacje wieloletnie obejmują prowadzenie przez Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich z siedzibą w Kopcu - Domu Pomocy Społecznej w Przytocku, a także prowadzenie Domów dla Dzieci w Ustce i Słupsku - przez Towarzystwo „Nasz Dom” w Warszawie.

Udzielono w sumie 29 dotacji do kwoty 5.000,00 zł, 4 dotacje w przedziale od 5.001,00 zł do 20.000,00 zł oraz 2 dotacje powyżej 20.001,00 zł.

Z informacji przekazanych przez poszczególne wydziały starostwa wynika, iż realizowane zadania w 2010 roku miały w sumie około 20 tys. odbiorców.

Na podstawie złożonych sprawozdań oraz przeprowadzonych kontroli należy stwierdzić, że wszystkie zadania zostały prawidłowo wykonane, zgodnie ze złożonymi ofertami. Ponadto realizacja Programu współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na 2010 rok daje podstawę do o ceny, że przyczynił się on do częściowego zaspokojenia potrzeb mieszkańców powiatu, do większej aktywności społecznej organizacji pozarządowych i racjonalniejszego wykorzystania środków publicznych.

**Tomasz Jusiewicz
Podinspektor ds. polityki społecznej
w Wydziale Polityki Społecznej**

SŁUPSKI KOLEKCJONER



DODATEK SPECJALNY DO „POWIATU SŁUPSKIEGO” NR 2(5)/2011

Czy warto zbierać medale?

Zbieranie medali może być ciekawym i satysfakcjonującym hobby dla każdego, nawet niezbyt zamożnego kolekcjonera.

Zdarza się, że osoby, które wcześniej nie interesowały się zbieractwem znajdują lub otrzymują w spadku interesujące medale, które mogą stanowić załączek ciekawego zbioru. Początkujący kolekcjoner na ogół włącza do zbioru wszystkie eksponaty (np. odznaczenia, monety, medale, odznaki), jakie mu wpadną w ręce. W dzisiejszych czasach nie sposób stworzyć wartościowej kolekcji, zbierając wszystkich. Nie starcza na to zasobów finansowych. Należy już na wstępie sprecyzować ogólny zakres zainteresowań. Można zbierać medale czy odznaczenia, ale wtedy nie warto obciążać sobie kieszeni zakupami monet czy banknotów. Przystępując do kolekcjonowania medali trzeba pamiętać o tym, żeby zapoznać się z literaturą związaną z medalierstwem. Podstawową pozycją dla początkujących zbieraczy jest praca dr. Adama Więcka pt. „Dzieje sztuki medalierskiej w Polsce” (wydanie II, Kraków 1989). W sposób przestępny ukazuje ona pełny obraz rozwoju drobnej plastyki reliefowej na ziemiach polskich. Inne pozycje, wzbogacające literaturę na temat medalierstwa polskiego, to katalogi wydane przez Mennicę Państwową pod wspólnym tytułem „Medale Mennicy Państwowej bite i emitowane w latach 1946-1998”.

Jeżeli ktoś jest zainteresowany zbieraniem medali z naszego regionu, to odsyłam do pozycji Władysława Piotrowicza i Jana Radkowskiego zatytułowanej „Medale słupskie” (Słupsk 2006).

W przypadku trudności z nabyciem wymienionej literatury, warto skontaktować się z członkami Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Słupsku. Swoją fachową wiedzę podzielią się oni z początkującymi zbieraczami.

Dobry medal winien harmonijnie łączyć zalety informacyjne, czytelność komunikatu dotyczącego okoliczności jego powstania, z wysokimi walorami artystycznymi. Medale są bez wątpienia dziełami sztuki, które wzbogacają i pomnażają dorobek w dziedzinie kultury każdego regionu. W literaturze związanej z medalierstwem, może-

my się spotkać z określeniem „medalion”. Pod tym pojęciem rozumie się duży, jednostronny medal, często wykonywany technika mennicza.

Ważną rzeczą, na którą należy też zwrócić uwagę, oglądając medal, to strony eksponatu. W przypadku monety za stronę awersową przyjmuje się tę, na której widnieje godło państwa. W medalu określenie stron jest trudniejsze. Przyjmuje się, że stroną awersową jest ta, na której zawiera się temat medalu.

Medale posiadającą jedną stronę gładką określa się w literaturze jako jednostronne.

Kolekcjonerzy mają możliwość szerokiego wyboru medali do budowy kolekcji. Na naszym rynku numizmatycznym istnieje znaczna podaż medali współczesnych. Dużym zainteresowaniem cieszą się medale portretowe, ukazujące wizerunki (np. władców Polski), projektowane przez wybitnych medalierów i bite stemplem Mennicy Państwowej. Można zaliczyć do nich serię królewską wyemitowaną przez Polskie Towarzystwo Archeologiczno-Numizmatyczne w Warszawie. Cała seria ilustruje historię Polski i mennictwa polskiego.

Piękną serią medali pamiątkowych wyemitował Oddział Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego z Koszalina, nawiązujących do pocztu królów i książąt polskich Jana Matejki. Jest też piękna seria medali chełmskich pod umownym tytułem „Poczet władców i orłów polskich”. Początkujący kolekcjonerzy mają z czego wybierać...

Na rynku europejskim największym zainteresowaniem cieszą się medale o tematyce sportowej, kosmicznej oraz medale poświęcone różnym dziedzinom kultury i sztuki. Emitentem pięknych serii medali jest Towarzystwo Wiedzy Obronnej, które wybiło medale upamiętniające dzieje oręża polskiego. Medale te są do nabycia po przystępnych cenach u kolekcjonerów i na aukcjach.

Oprócz zebrania medali tematycznych ważną rzeczą dla kolekcjonera jest komple-

towanie medali w najlepszych stanach zachowania.

Ma to istotne znaczenie przy wycenie medali. Istnieje ogromna różnica pomiędzy medalami w stanie mennicznym, a tymi, które są już na rynku kolekcjonerskim. Odpowiednio przechowywane i w doskonałym stanie medale mogą przedstawiać dużą wartość.

Medale najlepiej przechowywać w temperaturze pokojowej przy średniej wilgotności powietrza. Najlepszym, ale też i najdroższym sposobem na ich przechowywanie są szafki i szafy numizmatyczne. Wiele firm na Zachodzie oferuje elegancko wykonane szafki o różnych wielkościach. Zapewniają one zbiorom duże bezpieczeństwo.

Tańszym sposobem jest przechowywanie medali w specjalnie dopasowanych ko-



pertach, torebkach z bezbarwnych tworzyw sztucznych, czy kapslach plastikowych.

Kolejnym problemem do rozwiązania, przed którym stoi kolekcjoner, jest pytanie, czy warto czyścić medale, czy lepiej pozostawić je w stanie, w jakim są? Zdania kolekcjonerów są podzielone. Medale powinny być czyszczone, ale tylko wtedy, gdy jest to rze-

czywiście niezbędne i nie zagraża medalowi oraz poprawia jego stan i zabezpiecza przed dalszym niszczeniem. Najprościej tłuszcz i brud usuwa się ciepłą wodą z mydłem. Następnie medal należy wysuszyć.

Przedstawione uwagi nie wyczerpują zagadnienia. Mają tylko ułatwić początkującemu zbieraczowi postępowanie z wa-

lorami numizmatycznymi. W przypadku wątpliwości proponuję skontaktować się z członkami Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Słupsku, Warto też pamiętać, że spotkania kolekcjonerskie odbywają się w pierwszą środę miesiąca w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku.

Jan Radkowski, Słupsk

Pamiątki obchodów 700/745-lecia Słupska

W poprzednim numerze „Słupskiego Kolekcjonera” przybliżyłem czytelnikom medale wyemitowane przez Oddział PTN w Słupsku i Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Słupskiej z okazji obchodów 700/745-lecia miasta. Dzisiaj chciałbym przedstawić inne medale, które też nawiązują do obchodów jubileuszowych miasta.

Urząd Miasta w Słupsku wyemitował bardzo interesujący medal zarówno w treści, jak i formie plastycznej. Okazały i piękny jest dziełem artysty plastyka Edwarda Iwańskiego. Awers przedstawia kompozycję plastyczną zawierającą rycinę z panoramą Słupska z 1618 roku, która znajduje się na mapie księstwa pomorskiego, wykonaną przez Eilhardusa Lubinusa. W górze, na tle chmur jest napis w trzech wersach: SŁUPSK/2010/Stolpe. Poniżej - w tarczy herbowej jest herb Słupska. Po prawej stronie są daty: 1310/1265. Rewers natomiast

przedstawia na fakturowym tle logo jubileuszu miasta. Medal wręczano z pamiątkowym dyplomem. Ma średnicę 90 milimetrów i wybiła go w tombaku patynowanym, w nakładzie 200 sztuk Mennica Polska S.A. w Warszawie.

Drugim ciekawym medalem nawiązującym do obchodów jubileuszowych jest pamiątkowy medal wyemitowany z okazji 65-lecia klubu bokserskiego „Czarni” w Słupsku. Na fakturowym tle awersu umieszczono wypukły napis: 65 LAT/ CZARNI. W dole daty: 1945-2010. W górze, w półotoku

znajduje się napis: KLUB SPORTOWY. Na rewersie, na fakturowym tle umieszczono wypukłe logo jubileuszowe 700-lecia miasta Słupska. W górze, w półotoku mamy napis: MAŁY PARYŻ PÓŁNOCY. Niesygnowany, lany, o średnicy 70 milimetrów, zaprojektowany został przez znanego działacza bokserskiego, Kazimierza Adacha. Wykonano go w ilości 100 sztuk w Zakładzie „Olimpia” w Lęborku.

Ostatnim medalem nawiązującym do obchodów jubileuszowych miasta jest medal związany z otwarciem obwodnicy Słupska. Na awersie umieszczono logo jubileuszowe miasta, w górze, w półotoku napis: S6 OBWODNICA MIASTA SUPSKA. W dole jest napis: REBLINKO 2008-2010 REDZIKOWO. Na rewersie umieszczono nazwy firm, które budowały obwodnicę: STRABAG, WAKOZ, GDDKiA, ARCADIS. Medal zaprojektował Edward Iwański, o średnicy 60 milimetrów, z tombaku patynowanego wybito go w Mennicy Polskiej S.A. w Warszawie. Był wręczany podczas otwarcia obwodnicy z udziałem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Jan Radkowski, Słupsk

Orty gdańskie Zygmunta III Wazy w zbiorach numizmatyków powiatu słupskiego

Moneta gdańska widziana była przez obywateli miasta jako specjalny dar, którym Bóg oraz Król obdarowali Gdańsk w celu wzmocnienia jego potęgi.

W latach 1606-1608 burmistrz Gdańska, Arnold van Holten, jako przedstawiciel Rady Miejskiej, odbył specjalną podróż do Hiszpanii, w jej trakcie notował wszystkie spostrzeżenia w prowadzonym dzienniku. Z pewnością w wyniku tych obserwacji w 1608 roku doszło do podjęcia decyzji przez Radę Miejską w Gdańsku o wprowadzeniu na rynek nowej monety - ćwierćtalara, nazywanego ortem. Warto też odnotować, że moneta ta i jej wygląd miała dla ówczesnych gdańszczan istotne znaczenie. Orty na blisko dwa stulecia stały się podstawowym nominałem łączącym monetę grubą (talary i

półtalary) z całą gamą monet drobnych. Jednocześnie, mimo wielu zawirowań, pieniądź ten wykazywał stosunkowo małe wahania w stopie i próbie, dlatego też zachował wysoką wartość nominalną.

Produkcja ortów odbywała się na prasie walcowej. Były to dwa walce z wykonanymi stemplami awersu i rewersu, między które wkładano i przeciągano pasek blachy srebrnej, na której wytłaczał się rysunek monety. Istotą tego wynalazku było wytłaczanie jednocześnie na pasku kilku monet, a nie jednej, jak ma to miejsce w przypadku tradycyjnych stempli. Monety takie wy-

różniały się doskonałą techniką wykonania i wyglądem. Elity ówczesnego Gdańska były społecznością ludzi wykształconych, o różnych zainteresowaniach, również kolekcjonerskich oraz artystycznych. Stąd emisja monety miejskiej była traktowana nie tylko jako działanie gospodarcze czy emisyjne, ale też jako jedno z przedsięwzięć, które miało mieć charakter prestiżowy, wręcz filozoficzny. Spojrzenie takie na wybijaną nową monetę sprawiało, że moneta gdańska widziana była przez obywateli miasta jako specjalny dar, którym Bóg oraz Król obdarowali Gdańsk w celu wzmocnienia jego potęgi.



Bicie własnego pieniądza nie pozostało bez wpływu na jakość prowadzonego handlu. Dla wielu mieszkańców Gdańska siła własnego pieniądza, kazała w nim widzieć coś więcej niż tylko przedmiot, który ułatwiał operacje handlowe.

Pierwsze orty, i to na masową skalę, wybito w 1609 roku. Awers na nich przedstawiał popiersie królewskie z długą wężową kryzą, w zbroi i szarfą na ramieniu. Na rewersie - renesansowy kartusz herbowy podtrzymywany przez dwa lwy. Pierwsze orty stanowiły równowartość 1/4 talara, który w latach 1609-1615 miał wartość zbliżoną do 40 groszy.

W zbiorach muzealnych znajduje się ort z datą 1608. Budzi on sporo kontrowersji wśród badaczy co do swojej oryginalności, jako że według dokumentów bicie ortów rozpoczęto w 1609 roku. Ponadto legenda rewersu kończy się skrótem PRV, podczas gdy na wszystkich ortach z lat 1609-1615 umieszczony jest skrót: PR.

Orty z lat 1609-1615 należą do monet rzadkich. Najrzadszy ma datę 1610. Występują przeważnie w dwu drobnych odmianach interpunkcyjnych związanych z umieszczeniem kropki lub dwukropka po dacie. Jedynie rok 1610 charakteryzuje się istnieniem dodatkowo bardzo rzadkiej odmiany z ogonami lwów podwójnie zawiniętymi. Nad tarczą herbową widnieje znak menniczny „łapa niedźwiedzia”, należący do kierownika mennicy Daniela Cluwera.

W roku 1615 spadek kursu drobnej monety srebrnej i drożenie talara sprawiło, że orty stały się nadwartościowe. Obniżono więc nieco ich próbę, a wartość ustalono na 16 groszy. Do obiegu wprowadzono też nowy wzór ortów, który pozwalał na odróżnienie nowych 16-groszowych monet od wcześniej wyemitowanych. Zmienił się wygląd rewersu, pojawiła się inna owalna tarcza

herbowa. W dolnej części tarczy pojawiają się inicjały S-A, ponadto u dołu widoczne są mikroskopijne inicjały S.A. i data. Inicjały S.A. należą do Samuela Ammona, znakomitego medaliera gdańskiego. Literki te są tak małe, że są widoczne tylko na emisjach z pierwszych odbić. Im dłużej pracował stempeł, tym mniej są widoczne. Monety z dobrze widocznymi inicjałami i datą pod tarczą są bardzo rzadkie i poszukiwane przez kolekcjonerów.

Rok 1615 i orty w późniejszych latach były wybijane w bardzo dużej liczbie różnych odmian, zarówno interpunkcyjnych, jak i związanych z ozdobami, które wykonano przed i po napisie. Są to kombinacje kropek, gwiazdek, rozetek, dwukropków i zróżnicowanych krzyżyków. Emisje ortów z lat 1615 i 1616 zostały sygnowane przez Samuela Ammona.

Orty bite po roku 1618 mają znak menniczny „łapa niedźwiedzia” zamknięty w tarczy, przy której widnieje dekoracyjny znak menniczny w postaci floresu. W 1618 roku spotykana jest inna rzadka odmiana z listkiem klonowym w tarczy zamiast znaku „łapa niedźwiedzia”. Kolejna zmiana wartości i także zmiana stempla występuje w ortach z lat 1616-1621. Mają one popiersia z koronkowym kołnierzem. Także tam, po obu stronach tarczy w dolnej części umieszczono inicjały S.A. W roku 1618 mamy dwie podstawowe odmiany z literami S-A oraz S-B, należącymi do Samuela Bermanna. Literki S-B są widoczne na olejnych emisjach ortów z lat 1618-1621.

Nadal stosuje się liczne wzory ornamentów, kończące napisy. Orty z literami SB mają nowy znak - jest to duży krzyż, który rozpoczyna napis zamiast znaku „łapa niedźwiedzia”. W emisji 1616-1621, do rzadkich należy rok 1620. Ort z tego roku ma rzadkość R5 i jest rzadszy od większości opi-

sanych ortów; wyjątkiem są orty z lat 1609, 1610 i 1611. Warto także zwrócić uwagę na rok 1619, gdzie większość odmian ma ostatnią cyfrę daty 8 przebitą na 9. Orty z czystą datą 1619 są znacznie rzadszej spotykane.

Kolejna emisja ortów rozpoczęła się w 1623 roku, po kolejnej dużej obniżce ich próby. Posiadają one cyfry 1-6 po bokach popiersia i skróconą datę na rewersie. Rok 1623 ma trzy odmiany; pierwszą można porównać rzadkością tylko z rokiem 1610, ma pełną datę w otoku, bitą na wzór ortów z 1621 roku. Następna emisja - to dwie odmiany z datą 1623 w otoku i skróconą datą nad tarczą: 2-3, ostatni typ posiada tylko datę skróconą nad tarczą. Na niektórych ortach z datą 1623 można znaleźć mikrodatę i litery S.A. pod tarczą, które odnoszą się do zmarłego w tym samym roku wykonawcy stempla Samuela Ammona. Monety z czytelnymi literkami należą do wyjątkowo rzadkich.

Wątpliwości, które ciągle powracają przy wyjaśnianiu znaczenia cyfr 1-6 na awersie tłumaczone są jako początek daty 16, jak i oznaczenie ich nominału (16 groszy). Odmiany z lat 1623 i 1624 charakteryzują się licznymi kombinacjami kropek przy cyfrach daty na rewersie. Mamy także odmiany z przebitą cyfrą daty z 3 na 4. Ostatnie emisje ortów, są rzadsze, pochodzą z lat 1625 i 1626. W miejsce krzyża na rewersie wprowadzono ozdobny ornament.

Znaczna większość ortów jest wyjątkowo starannie wybita. Jedynie emisje z lat 1623-1626, szczególnie z lat 1623 i 1624 należą do monet o słabszej technice i jakości wykonania. Dlatego też orty z lat dwudziestych, pięknie wybite i doskonale zachowane, są rzadkie i mają większą wartość numizmatyczną niż wynika to z ich większych nakładów ilościowych.

*Sławomir Włoch
Słupsk*

Nowe medale słupskie

Kontynuując cykl na temat nowych medali słupskich, dzisiaj zaprezentuję te z 2006 roku. Wyemitowano wówczas wiele medali związanych ze sportem słupskim. Nie zaprojektowali ich znani artyści plastycy i nie mają one wysokiego poziomu artystycznego, ale ich tematyka skłania do tego, żeby przybliżyć je zbieraczom.



Rok 2006 był dla słupskich działaczy sportowych rokiem udanym. Po raz pierwszy Polski Związek Lekkiej Atletyki docenił dotychczasowe sukcesy słupskich sportowców i zaangażowanie miejscowych działaczy. To doprowadziło m.in. do zorganizowania w dniach 8-9 lipca w Słupsku Mistrzostw Polski Juniorów w Lekkiej Atletyce. Z tej okazji przygotowano dla zwycięzców pamiątkowe medale.

Na awersie pierwszego medalu, który chcę zaprezentować, przedstawiono zarysy biegnących zawodników, poniżej napis: SŁUPSK/8-9.07.2006. Po lewej stronie, w zewnętrznym półotoku - napis: MISTRZOSTWA POLSKI JUNIORÓW. Na rewersie, w centrum umieszczono znak PZLA. W zewnętrznym otoku - napis: POLSKI ZWIĄZEK LEKKIEJ ATLETYKI. Medal ten jest niesygnowany, wykonano go z mosiądzu patynowanego w kolorze złotym, srebrnym i brązowym z uszkiem do wstążki. Emitentem był Polski Związek Lekkiej Atletyki w Warszawie.

Po raz trzeci udało się przeprowadzić w Słupsku 12 lutego 2006 roku III Ogólnopolski Mityng w Skoku Wzwyż. W zawodach tych najlepszy skoczek, olimpijczyk, Jacek Wszola wręczał zwycięzcom pamiątkowe medale. Na ich awersie, w centrum przedstawiony był zarys zawodnika podczas skoku wzwyż, poprzeczka, poniżej napis: III OGÓLNOPOLSKI MITYNG W SKOKU WZWYŻ W „BURSZTYNOWYM SŁUPSKU EUROPY”. Poniżej jest logo Słupska i data: 12.02.2006. Po prawej stronie - gałązka dębowa. Na rewersie w wydzielonym prostokącie mamy logo sponsora i stylizowany herb miasta Słupska, w dole - dwie gałązki laurowe. Medal wykonano ze stopu metali, został wybito o średnicy 70 milimetrów, też w kolorze złotym, srebrnym i brązowym z uszkiem do wstążki. Emitentem był Słupski Związek Lekkiej Atletyki.

Słupskie Towarzystwo Sportowe „Gryf-3” zorganizowało w 2006 roku cykl

impres sportowych w judo. Wręczano na nich też pamiątkowe medale. Na awersie medalu związanego z pierwszą imprezą - IV Rzutem Ligi Szkolnej w Judo - SŁUPSK 2006, w wydzielonym kole przedstawiono sylwetki zawodników judo na macie. Poniżej - dwie gałązki laurowe. Na rewersie w wydzielonym kole, w pięciu wersach jest rozmieszczony poziomo napis: IV Rzut Ligi/Szkolnej/Judo/rok szkolny/2005/2006. Poniżej, w półotoku jest napis: Słupsk 13.05.2006 r. W górze, w półotoku - napis: UKS JUDO SP 4. Medal ten, o średnicy 50 milimetrów wykonano ze stopu metali w kolorze złotym, srebrnym i brązowym. Wybito w ilości 120 sztuk. Emitentem było Słupskie Towarzystwo Sportowe „Gryf - 3” w Słupsku.

Na IV Międzynarodowym Turnieju Judo im. Zbigniewa Kwiatkowskiego, przeprowadzonym 22 października 2006 roku, wręczano medal, na którego awersie, w wydzielonym kole przedstawiono sylwetki zawodników judo na macie. Poniżej - gałązkę laurową i koła olimpijskie. Na rewersie, w wydzielonym kole, w dwóch wersach poziomo umieszczono napis: Słupsk/22.10.2006. W zewnętrznym otoku napis: IV Międzynarodowy Turniej Judo im. Z. Kwiatkowskiego. Medal ma średnicę 50 milimetrów i został wykonany ze stopu metali w trzech kolorach w ilości 120 sztuk. Emitentem było Słupskie Towarzystwo Sportowe „Gryf - 3”.

W 2006 roku dokonano także podsumowania finałowych Powiatowych Czwartków Lekkoatletycznych w Słupsku i młodzież szkolna biorąca udział w tych zawodach otrzymała pamiątkowe medale, na których awersie, w wydzielonym kole przedstawiono sylwetki zawodników biegnących po bieżni. Po lewej stronie - gałązkę laurową. Na rewersie medal, w wydzielonym prostokącie, w pięciu wersach miał poziomo umieszczony napis: Finał/Powiatowych/Czwartków/Lekkoatletycznych/

Słupsk, 31.05.2006 r. Medal zaprojektował Janusz Rolbiecki, a wykonał Jan Nawrot. Wybito go ze stopu metali, o rozmiarze 31x40 mm i w ilości 40 sztuk w Zakładzie „Format” Techniki Plastycznej w Trzebnicy. Emitentem był Słupski Związek Lekkiej Atletyki.

Z okazji Dnia Dziecka Ośrodek Sportu i Rekreacji w Słupsku zorganizował dla dzieci zawody pływackie. Zawodnicy otrzymali pamiątkowy medal z sylwetkami dwóch zawodników pływających na awersie i z napisem w zewnętrznym otoku: DZIEŃ DZIECKA, w dole, w dwóch wersach: SŁUPSK/2006. Wykonano go o średnicy 60 milimetrów ze stopu metali w trzech kolorach: złotym, srebrnym i brązowym, z uszkiem do wstążki. Emitentem był Ośrodek Sportu i Rekreacji w Słupsku.

Klub Strzelecki „Gryf Słupski” wybił medale na zawody strzeleckie tzw. grupy powszechnej w strzelaniu oraz zawody o Puchar Mistrza Kapituły. Na awersie pierwszego, w centrum umieszczono napis: I miejsce w strzelaniu z pistoletu sportowego, w dole, w półotoku napis: Słupsk 18.06.2006 r. Na rewersie umieszczono tarczę, a na niej pistolet sportowy. Całość otoczona jest szerokim ornamentem. Medal ma średnicę 72 milimetrów, został wykonany ze stopu metali. Jego emitentem był Klub Strzelecki „Gryf Słupski”.

Drugi medal, przygotowany na zawody o Puchar Mistrza Kapituły, na awersie w centrum ma napis: I miejsce w strzelaniu z króciicy, w dole w półotoku napis: Słupsk, 28.05.2006 r. Na rewersie, w wydzielonym kole wyeksponowano zawodnika zwróconego w prawo i trzymającego pistolet. Całość otoczono ozdobnym ornamentem poprzecinanym. Medal ma średnicę 72 milimetrów, został wykonany ze stopu metali. Jego emitentem był też Klub Strzelecki „Gryf Słupski” w Słupsku.

Jan Radkowski
Słupsk



POWIATOWE OBCHODY DNIA DZIAŁACZA KULTURY

SIEMIANICE / BIERKOWO, 16 CZERWCA 2011

